

● INFORMACJA RESORTU O REALIZACJI POROZUMIENIA Z ZNP ● SKLEPOWE PÓŁKI NA WSI — NASZ REPORTERSKI ZWIAD ● ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM SEJMOWEJ KOMISJI OŚWIATY I WYCHOWANIA ● POPARCIE DLA DECYZJI XXXII ZJAZDU — MELDUNKI Z CAŁEJ POLSKI ● W PROGU KARIERY NAUKOWEJ ● WKŁADKA LITERACKA.



GŁOS NAUCZYCIELSKI

23

7 VI 1981

ROK LXIV ● TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ● CENA 3 ZŁ

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO POŻEGNAŁ PRYMASA POLSKI STEFANA WYSZYŃSKIEGO

Jego Eminencja
ks. kard. FRANCISZEK MACHARSKI
wiceprzewodniczący Konferencji
Episkopatu Polski
Warszawa

Wiadomość o zgonie Prymasa Polski księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego głęboko i boleśnie dotknęła nas wszystkich. Odszedł od nas wielki Polak, człowiek będący uosobieniem cnót osobowych i obywatelskich, niepodważalny autorytet moralny, kierujący się w swych działaniach mądrością, rozumą i poczuciem odpowiedzialności za losy narodu polskiego. My, członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego, pragnący w swej codziennej pracy przekazywać młodzieży te wszystkie wartości, których wcieleniem był Zmarły, śmierć Jego odczuwamy szczególnie dotkliwie.

Rada Główna Związku Nauczycielstwa Polskiego
Prezes ZG ZNP-Oświata Prezes ZG ZNP-Nauka
Kazimierz Piłat Antoni Łopata



W czasie uroczystości pogrzebowych zaciągnęła wartę honorową delegacja ZNP z poczem sztandarowym — w składzie: Antoni Łopata, Wiesław Jasieński, Edward Kapuściński, Juliusz Kulikowski, Konrad Firlej, Czesław Górski, Bogusław Baranowski, Michał Seweryński, Stanisław Szymczyk, Marek Dąbrowski, Marek Piasek.

ZAWIŁE ŚCIEŻKI SZKOLNEJ DEMOKRACJI

DR STANISŁAW JARMUŁ

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Haliny Szymczak „Pod pręgierzem” — zamieszczony w „Głosie” z 15 marca 1981 roku w cyklu „Sprawy, które niepokoją”. Spór między gronem nauczycielskim a dyrekcją szkoły w Świerżynie musiał być głośny, skoro tak wiele miejsca poświęcono mu na łamach „Głosu”. Red. H. Szymczak umiała wniknąć w sytuację obu stron, przytoczyła sporo argumentów przekonujących. Jest jednak w tym artykule, podobnie jak i wielu innych publikacjach poświęconych konfliktom, rzecz, która musi niepokoić. A to metoda pisania artykułów na tematy poświęcone konfliktom w szkołach według modnego aktualnie schematu.

Przed sierpniem 1980

modne było „stawianie” przez władze na dyrektorów szkół, a nie na zespół nauczycieli. „Pięknie tu u was dyrektorze” — mówili odwiedzający szkołę przedstawiciele władz. „Jaki dyrektor — taka szkoła” — dodawały obecne przy tego typu wizycie osoby towarzyszące. Dla zdecydowanej większości przedstawicieli władzy — odwiedzić szkołę znaczyło porozmawiać z jej dyrektorem. W niewielu tylko przypadkach dochodziło do złożenia wizyty nauczycielom.

W czasie wizytacji dokonywano przede wszystkim takich czynności, które miały na celu sprawdzenie, w jakim stopniu dyrektor wykonuje ogólnie wytyczne zarządzenia i dyrektywy. Funkcję dyrektora szkoły traktowano raczej jako najniższy szczebel wykonawczy administracji oświatowej, którego zadaniem jest „wpompowanie” do szkoły dziesiątków ustaleń i decyzji podjętych poza szkołą. Problem szkoły, jako organizatora procesu dydaktyczno-wychowawczego, schodził na daleki plan.

Lepszy był ten dyrektor, który sprawnie i więcej wtłoczył do szkoły ogólnych zaleceń. Tych zaś było tyle, że na jakąkolwiek samodzielność nie wystarczało miejsca. Przypomnijmy też trzeba, że z wykonywania tych wszystkich ogólnych zaleceń dyrektorzy szkół byli systematycznie i konsekwentnie rozliczani przez pracowników kuratoriów i ministerstwa. W tej sytuacji niewielu mogło zdobyć się na samodzielność, na własną — wspólnie z zespołem przyjętą — koncepcję pracy.

Wszystko to wywierało ujemny wpływ

na styl kierowania szkołą. Zbyt trudne stało się dla wielu dyrektorów określenie dla siebie właściwego miejsca w szkole. Reprezentowanie jej interesów, zrozumienie sytuacji nauczycieli, łączenie dużych wymagań z jednoczesnym wykonaniem idących z góry zaleceń odbiegających zbyt często od realiów szkolnej rzeczywistości — tworzyło z góry tak trudną sytuację, że wielu nawet solidnych i uczciwych dyrektorów musiało się zagubić. Wystarczyło bowiem położyć akcent na jeden element pracy, aby wejść w kolizję z kilkoma przynajmniej czynnikami określającymi pozycję dyrektora.

Zalążki konfliktów mogły tkwić także w stawianiu nauczycielom zbyt wysokich wymagań i braku życzliwości, w nadmiernym formalizowaniu problemów związanych z kierowaniem szkołą, w braku obiektywizmu. Były też i dyrektorskie zapędy. Myślę jednak, że było ich wielokrotnie mniej, niż mamy obecnie sytuacji konfliktowych.

Oczywiście, że w tym stwierdzeniu jest nieco uproszczenia, ale nie odbiega ono zbyt daleko od prawdy. Czy takie poglądy i wynikająca z nich praktyka nie wywarła określonego wpływu na styl kierowania szkołą?

Z pewnością byli też tacy dyrektorzy, którzy wykazali dużą odporność i samodzielność i w swej działalności nie pozwo-

Odszedł człowiek, o którym możemy powiedzieć, że od dziesiątków lat był głosem sumienia Polski — napisał o prymasie Wyszyńskim, Jan Dobraczyński.

Dzięki nieprawdopodobnemu autorytetowi, jaki posiadał, zawsze czekano na Jego głos w trudnych momentach polskiej historii. Jego postawa nacechowana była zrozumieniem procesów historycznych i obywatelską odpowiedzialnością męża stanu za pomyślność Ojczyzny — czytamy w depeszach kondolencyjnych i komentarzach.

Zegnamy bowiem nie tylko zwierzchnika Kościoła w naszym kraju — zegnamy jednocześnie wybitnego Polaka, dla którego sprawy ojczyzny — jej tysiącletnia tradycja i jej dzień dzisiejszy — były przez całe życie rzeczą najważniejszą.

Wtedy, gdy w 1949 roku, odbywając swój kanoniczny ingres do zburzonej stolicy, pisał w liście pasterskim: „Głos krwi tych, co umarli za prawa ojczyście, głos męczennicki jest testamentem dla żywych, do których nieustannie woła: »Ja zaś, jako i bracia moi, duszę i ciało moje daję za prawa ojczyście« (...) Krew wylana zobowiązuje wszystkich mieszkańców stolicy do wierności uświęconym prawom Ojczyzny, do obrony jej godności narodowej, oblicza chrześcijańskiego, ducha sprawiedliwości, pokoju i wolności...”

Wtedy, gdy w 1977 roku, powie: „Naród, który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się. Trzeba wierzyć w swą wielkość i pragnąć jej. To nie zarozumiałość...”

Gdy w 1977 roku zwróci się do młodzieży polonijnej słowami: „...abyście nie zapomnieli języka polskiego, który jest pieśnią duszy Narodu”.

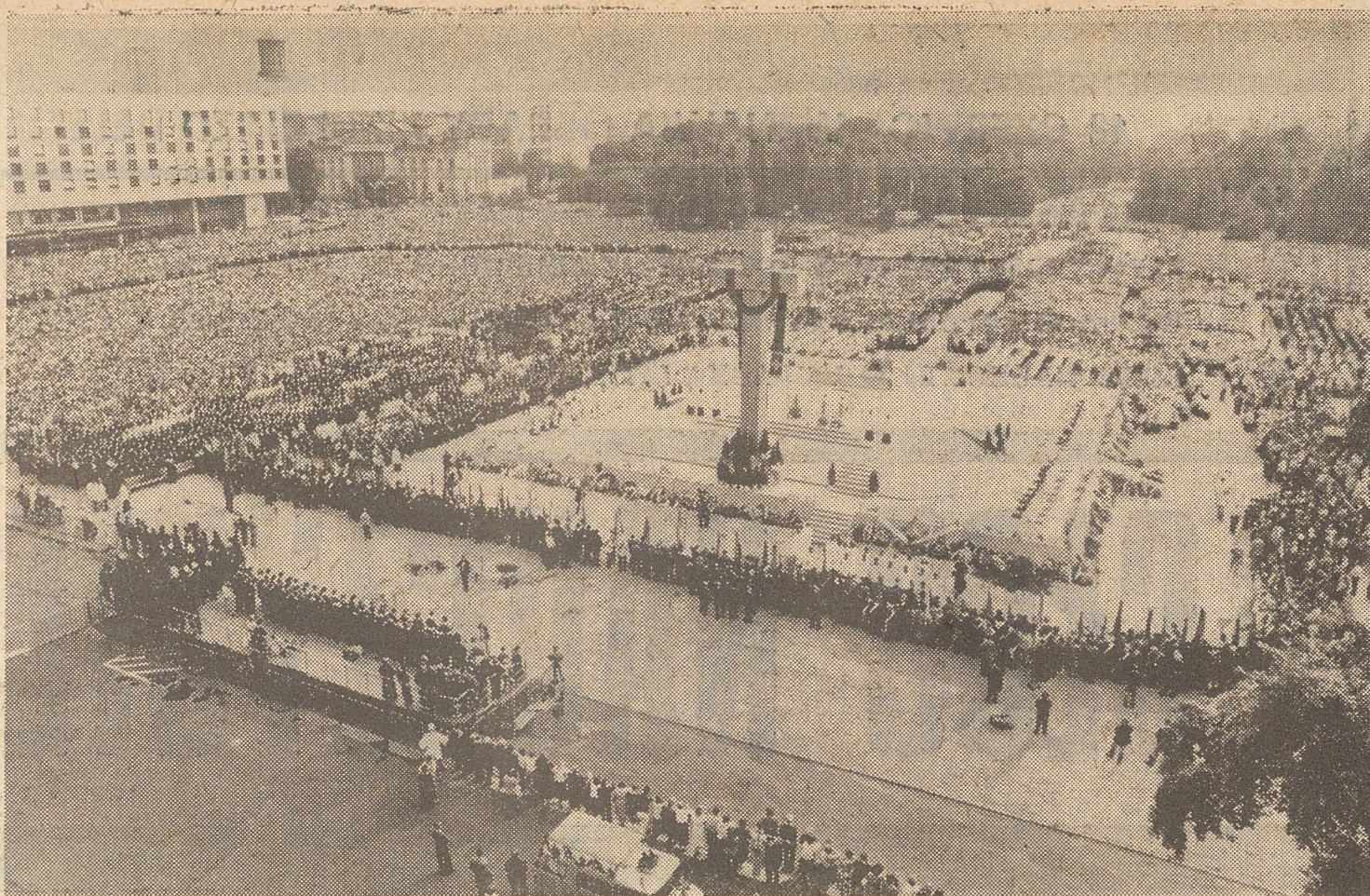
I wtedy, gdy w 1964 roku zapyta w Krakowie: „...Czy już dzisiaj rozumiemy, że kto chce być pierwszym, ma być sługą wszystkich? Czy pojmujemy, że minister to jest naprawdę *minister*, czyli sługa, a nie władca; że ważniejszy jest obywatel aniżeli minister; że obowiązkiem ministra nie jest włączyć i rozkazywać, ale — służyć”.

A zwłaszcza wtedy, gdy 26 sierpnia 1980 roku wygłaszał na Jasnej Górze pamiętne kazanie, w którym powie między innymi: „Im doskonalej — świadomości odpowiedzialności za Naród — wypełniamy swoje codzienne zadania, tym prawa nasze są bardziej uzasadnione, ugruntowane i w imię tych praw możemy stawiać wymagania”.

Bardzo bliskie są Jego związki ze szkolnictwem wyższym. W latach trzydziestych pełnił przez wiele lat obowiązki wykładowcy w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku — wykładał ekonomię społeczną, socjologię katolicką, etykę społeczną oraz prawo kanoniczne, w której to dziedzinie doktoryzował się. Tuż po wojnie piastował tu stanowisko rektora. Wykładał także na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie przyczynił się do powstania nowego wydziału: filozofii chrześcijańskiej.

W 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego w specjalnym kazaniu poświęconym tej wielkiej rocznicy, powiedział między innymi: „Uczelnia tego typu — podobnie jak każda inna uczelnia — o tyle spełnia swoje zadanie, rozwija się, zdobywa sobie powagę, przyciąga ludzi, promieniuje i przekazuje przyszłości młode pokolenia, o ile u jej podstaw leży umiłowanie prawdy i rozumienie prawa do prawdy wszystkich, którzy do niej przychodzą. Na prawdziwiej opiera się wysoka godność każdej uczelni — katolickiej czy laickiej, uniwersytetu, liceum czy szkoły podstawowej, a nawet domowej matki z dziecięciami na jej kolanach...”

Jest autorem wielu książek, spośród których szczególnie rozgłos zyskała praca z 1916 roku pt. „Duch pracy ludzkiej”. miała u nas kilka wydań i tłumaczona na siedem języków. Z późniejszych publikacji prymasa Wyszyńskiego — doktora honoris causa wielu uczelni: polskich, amerykańskich, belgijskich — wymienimy: „Kromkę chleba”, „Bochen chleba”, „Miłość na co dzień” oraz wydaną w 1979 roku książkę tak charakterystyczną dla jego zainteresowań — „Z rozważań nad kulturą ojczyzną”. W tej właśnie publikacji znajduje się między innymi kazanie wygłoszone w 1974 roku, z okazji 200. rocznicy śmierci Stanisława Konarskiego. Oto co powiedział prymas Wyszyński o założycielu Collegium Nobilium: „Wierząc, jak współcześni mu ludzie, w moc rozumu i szlachetności natury ludzkiej, jednocześnie przyznawał prymat moralności nad uczonością. Uważał, że sam scientyzm i wysiłek intelektualny, chociażby najbardziej szlachetny, jeszcze nie dokonują wszystkiego bez pomocy zdrowych zasad moralnych, które muszą być przodujące w formacji duchowej nowego obywatela. Szkoła — jego zdaniem — ma przede wszystkim wychowywać porządných ludzi, a dopiero na dalszym planie — ma dawać narodowi ludzi uczonych”. W kazaniu tym szczególną uwagę zwrócił na sprawy, które były dla



WIERNY OJCZYŹNIE

Niego zawsze najważniejsze, a które właśnie dziś nabierają specjalnego znaczenia, Prymas Wyszyński mówił między innymi: „Zdaniem księdza Konarskiego nie należy zrywać z przeszłością (...) Jest rzeczą nierozważną, a niekiedy zuchwałą, ośmieszać przeszłość narodową z pozycji współczesnej (...) Druga zasada, którą można wyprowadzić z pism księdza Konarskiego, to wierzyć we własne siły Narodu. Któż miał trudniejszą sytuację dla fundacji Collegium Nobilium i tylu innych szkół, dla mobilizowania i reformy wychowania, jak nie on? A jednak dostrzegł w życiu narodu, pomimo skłócenia politycznego, takie wartości moralne, narodowe i kulturalne, które mogą być uruchomione, a nawet mogą prowadzić w zaszczytną przyszłość (...) Nie należy oczekiwać zbawienia od innych narodów. Nie wolno osłabiać swojej postawy społecznej i moralnej wyczekiwaniem, że inni to za nas zrobią, inni nas wesprą, inni przyjdą z taką czy inną pomocą. Nie! Jest to błąd wychowawczy, o założeniu śmiertelności. Dlatego też Naród zawsze musi mieć ambicję wiary we własne siły”.

Naród, Polska, godność, wierność — to słowa nieustannie powracające w Jego wystąpieniach; to wartości, którym służy całym swym życiem. W stosunku do mojej Ojczyzny zachowuję pełną cześć i miłość — napisał w swym testamencie.

Nic przeto dziwnego, że Jego śmierć jest dla wszystkich Polaków — niezależnie od różnic ideologicznych i światopoglądowych — ogromną stratą. Oto znamienne słowa wicepremiera, Mieczysława Rakowskiego: „Zanim historycy przystąpią do wnikliwej oceny całokształtu Jego działalności — dziś u trumny Zmarłego, polski marksista nie może nie przypomnieć, że Kardynał był wielkim realistą, czynnie uczestniczył w tworzeniu polskiej szkoły dialogu między katolikami i marksistami, że był taki okres w dziejach Polski Ludowej, w którym marksiści — bogatych treści tego dialogu nie rozumieli, co miało bezpośredni wpływ na Jego losy osobiste. Przykre i bolesne doświadczenia nie osłabiły Jego aktywności na rzecz ustanowienia takiego dialogu. W tym właśnie przejawia się Jego wielkość...”

Prof. Bogdan Suchodolski wielkość tę widzi z kolei w tym, iż w sposób niezwykle spletało się w życiu prymasa i w Jego działalności to wszystko, co jest symbolem ludzkiej godności i ludzkich wartości, z tym, co jest siłą społeczną i siłą polityczną.

Dlatego zegnamy Go z ogromnym smutkiem, świadomi faktu, jak wielką stratę poniósł nasz naród, któremu prymas Wyszyński tak konsekwentnie i z takim uporem służył.



MIEDZY PIERWSZA A DRUGA CZĘŚCIĄ OBRAD

28 maja br. — na 14 dni przed drugą połową XXXII Zjazdu ZNP wyznaczoną na 12 czerwca, obradowało po raz pierwszy nowo wybrane plenum ZG ZNP — Oświata poświęcone przede wszystkim ocenie stanu przygotowań do owej drugiej części obrad XXXII Krajowego Zjazdu. Przypomnijmy, że obradujący, w końcu kwietnia zjazd naszej organizacji, nie wyrażając aprobaty dla zajętego przez resort oświaty i wychowania stanowiska wobec najżywczej sprawy socjalno-bytowych pracowników oświaty, odroczył swe obrady do 12 czerwca, zobowiązując resort do przygotowania konkretnych dokumentów w tak podstawowych sprawach jak: poprawa warunków socjalno-bytowych pracowników oświaty, projekt Karty Nauczyciela, status prawny pracowników oświaty nie będących nauczycielami oraz stopień realizacji porozumień zawartych pomiędzy ZNP a Komisją Resortową w listopadzie ub. r.

Nim obecny na plenum (którego obradom przewodniczył prezes Kazimierz Piłat) przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania, wiceminister Jerzy Wojciechowski, poinformował zebranych, co resort zrobił do tej pory (to znaczy do 28 maja) w tych wszystkich dziedzinach i zakresach, do jakich zobowiązany został przez obradujący w kwietniu Zjazd ZNP, krótką relację o stanie przygotowań do drugiej części owego historycznego zjazdu przedstawił — w imieniu Sekretariatu ZG ZNP — Oświata wiceprezes Michał Langowski. Przypomniał on spotkanie (z 28 kwietnia br.) kierownictwa Zarządu Głównego ZNP — Oświata z marszałkiem Sejmu Stanisławem Gucwą, na którym między innymi omówiono przyczyny, które spowodowały zawieszenie Zjazdu; spotkanie Sekretariatu Zarządu Głównego ZNP — Oświata z grupą posłów, członków Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania poświęcone sprawom związanym z nowelizacją Karty Nauczyciela; spotkanie (z 22 maja br.) przedstawicieli ZG ZNP-Oświata z zastępcą członka Biura Politycznego, sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR — Romanem Neyem, na którym przedstawiono najważniejsze kierunki działania związane z przygotowaniem do drugiej części obrad XXXII Zjazdu ZNP oraz podjęto kwestie dotyczące rządowego programu poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycieli i innych pracowników oświaty.

Wiceprezes Langowski poinformował też uczestników plenum o spotkaniu przedstawicieli Zarządu Głównego ZNP-Oświata z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” — Krajowej Rady Sekcji Oświaty i Wychowania, które — jak już informowaliśmy — odbyło się w Warszawie 25 maja

i którego tematem była próba uzgodnienia stanowisk obu związków w sprawie statusu prawnego nauczycieli i wychowawców.

W jakim stadium znajdują się prace nad wymienionymi uprzednio problemami w Ministerstwie Oświaty i Wychowania? Z informacji złożonej na plenum przez wiceministra Jerzego Wojciechowskiego wynika, że resort przedstawił już swój projekt nowelizowanej Karty Nauczyciela (drukowany w naszym piśmie), przygotował sprawozdanie z realizacji porozumień zawartych między ZNP a Komisją Resortową 17 listopada 1980 roku (sprawozdanie to drukujemy w bieżącym numerze) oraz projekt rządowego programu poprawy warunków bytowych pracowników oświaty (zostanie on omówiony w najbliższym numerze „Głosu”); projekt statusu prawnego pracowników nie będących nauczycielami będzie gotowy w najbliższych dniach (plenum odbywało się 28 maja).

Po tej bardzo ogólnej informacji wiceministra Wojciechowskiego, uczestnicy plenum skierowali pod adresem przedstawiciela resortu szereg pytań, uwag i zastrzeżeń, wypowiadali się też na inne, najistotniejsze dziś problemy oświatowe i związkowe. Najwięcej uwagi poświęcono kwestiom związanym z Kartą Nauczyciela. Zwracano między innymi uwagę (np. kol. Marian Jabłoński, Jelenia Góra), że resortowy projekt „Karty” nie ustrzegł się ogólników i wymaga dalszych korekt. Niezależnie od potrzeby dalszego doskonalenia projektu „Karty” — środowisko nauczycielskie wypowiada się w większości za nią, a nie za układem zbiorowym. Koleżanka Helena Sługocka, wiceprezes Zarządu Okręgu w Gorzowie Wielkopolskim, poinformowała, że na terenie tego województwa ZNP przeprowadził wśród nauczycieli — w 100 różnych placówkach — swoisty plebiscyt dotyczący tej właśnie kwestii: „Karta” czy układ zbiorowy? W plebiscycie tym niemal wszyscy nauczyciele — zarówno członkowie ZNP, jak i „Solidarności” — wypowiedzieli się za „Kartą”.

Jeśli chodzi o projekt rządowego programu poprawy warunków bytowych pracowników oświaty, który ze zrozumiałych względów budził szczególne zainteresowanie, wyrażano niepokój (np. kol. Jan Woźniak, Leszno; Eugeniusz Patyk, Legnica), czy ów zaplanowany na kilka lat program — m. in. z uwagi na postępującą dewaluację złotego i ciągły wzrost średniej płacy różnych grup kadry inżyniersko-technicznej — nie zakończy się takim samym fiaskiem, jak poprzednie podwyżki nauczycielskie. Nie zgadzano się również z założeniem, by płaca nauczycielska wzrastała w tak wolnym tempie i zrównała się ze średnią płacą kadry inżyniersko-technicznej — jak to zakłada rządowy program — dopiero za pięć lat.

W wielu wystąpieniach uczestników plenum powracały najistotniejsze problemy polskiej edukacji. Zwracano uwagę, że główny postulat pierwszej części XXXII Zjazdu ZNP — dotyczący zwiększenia udziału w naszym kraju nakładów na oświatę — pozostaje ciągle bez echa. Mówiono o oibryznych potrzebach lokalnych szkółnictwa (kol. Leopold Czekalowski, Koszalin), o wielkim przeładunku przedszkół (kol. Ewa Wrzeź-Fłasza), o niepokoju, jaki budzi brak niezbędnych lektur szkolnych (Konstanty Kowalczyk,

Skierdiewice). Pytano z troską o stan prac nad nowymi programami i niepokojono się, czy trafią one do rąk nauczycieli na czas.

Kilkakrotnie (kol. kol. Teresa Bogacz, Bielsko Biala; Adam Łazarz, Przemyśl) podnoszono kwestię niewłaściwego obsadzania stanowisk kierowniczych w oświacie: kuratorów, dyrektorów szkół itp. i nieuwzględniania opinii ogniw ZNP przy tych obsadach, co stawia pod znakiem zapytania proces odnowy w oświacie.

Z uwagi na zbliżający się termin wakacji — sporo uwagi poświęcono czasom i wypoczynkowi nauczycieli (kol. Janusz Dzierżawski, Warszawa), zwracając uwagę, że obecnie organizacja tego wypoczynku stwarza szczególne problemy i kłopoty. Podkreślano też, że na turystykę należy spoglądać jak na jeden z elementów doskonalenia nauczycieli.

Na plenum powołano też skład Rady Głównej ZNP, Sekcję Wychowania Technicznego oraz kilka komisji problemowych; informuje o tym dokładnie zamieszczona poniżej uchwała plenum. (H.Wit.)

UCHWAŁA

Zarząd Główny ZNP-Oświata na posiedzeniu plenarnym w dniu 28 maja 1981 r. po zapoznaniu się z informacją Sekretariatu ZG ZNP o stanie przygotowań do II części XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP oraz zapoznaniu się z informacją Ministerstwa Oświaty i Wychowania o stanie prac nad przygotowawczymi przez resort dokumentami: Kartą Nauczyciela, rządowym programem poprawy warunków bytowych pracowników oświaty, statutem prawnym pracowników oświaty nie będących nauczycielami, informacją o realizacji porozumień z 17 listopada 1980 r. zawartych pomiędzy ZNP a Komisją Rządową oraz wysłuchaniu głosów w dyskusji:

— aprobuje informację Sekretariatu ZG ZNP o stanie przygotowań do II części XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów;
— przyjmuje informację wiceministra oświaty i wychowania Jerzego Wojciechowskiego.

Zarząd Główny wyraża zaniepokojenie stanem prac nad dokumentami resortowymi, które będą przedmiotem obrad XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów i zobowiązuje Ministerstwo Oświaty i Wychowania do ich zakończenia w uzgodnionym terminie.

W szczególności istnieje potrzeba zwrócenia uwagi na precyzyjność i jednoznaczność sformułowań, terminów i określeń zawartych w dokumentach.

Zarząd Główny ZNP:

1. Powołuje w skład Rady Głównej ZNP: Zbigniewa Cierpkę, Edwarda Gajdę, Jana Hądziłkę, Janinę Rutkowską, Ewę Wrzeź-Fłasza, Ryszarda Zielińskiego (ponadto w skład Rady — zgodnie ze statutem — wchodzi: Kazimierz Piłat — prezes ZG, Lilla Górniak — sekretarz ZG).¹⁾
2. Przyjmuje sprawozdanie finansowe i zatwierdza budżet na rok 1981 r.
3. Postanawia podnieść z dniem 1 lipca 1981 r. wysokość zasiłków statutowych z tytułu urodzenia dziecka do 2000 zł, z tytułu zgonu członka ZNP do 2500 zł, z tytułu zgonu członka rodziny do 1500 zł.
4. Powołuje następujące komisje problemowe: Socjalno-Ekonomiczną, Historyczną, Ochrony Pracy, Odznaczeniową, Społeczno-Zawodową, Radę Kultury Fizycznej i Turystyki i zatwierdza ich skład.
5. Powołuje Sekcję Wychowania Technicznego.
6. Powołuje społeczną komisję d/s realizacji wniosków i postulatów zgłaszanych przez ogólną i członków ZNP.
7. Postanawia zaprosić do uczestnictwa w II części obrad XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP posłów-członków Prezydium Komisji Oświaty i Wychowania Sejmu PRL.

28 maja 1981 roku

¹⁾ Z ramienia ZNP-Nauka w skład Rady Głównej wchodzi: Bogusław Baranowski, Krzysztof Firlej, Marian Herman, Wiesław Jasłobedzki, Edward Karewicz, Antoni Łopata (przewodniczący), Jan Parys, Jan Trynkowski.

REZOLUCJE

UCHWAŁY

OPINIE

■ Zebrani na konferencji rejonowej 18 maja 1981 roku nauczyciele, pracownicy administracyjno-biuro i pracownicy obsługi miasta i gminy SZYDŁOWIEC, członkowie ZNP, popierają decyzję XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, zawierającą obrady Zjazdu do czasu przedstawienia przez resort oświaty i wychowania konkretnego programu realizacji porozumień, podpisanych 17 listopada 1980 roku. Podkreślamy z ubolewaniem, że na rozwiązania podstawowych problemów socjalnych nauczycieli i innych pracowników oświaty brakowało środków przez 36 lat. Teraz mieliśmy nadzieję, że wreszcie coś się zmieni w tym zakresie. Rzeczywistość okazała się inna. Pieniądzy starczyło dla wszystkich, by zrealizować wnioski podpisane przez poszczególne grupy pracowników. Zabrakło ich znowu, gdy przyszło realizować wnioski nauczycieli.

Przykłady są powszechnie znane. Średnia płaca nauczyciela jest niższa o około 2 tys. złotych od średniej płacy pracowników inżyniersko-technicznych. Średnia płaca w oświacie jest niższa o ponad 200 złotych od średniej płacy krajowej, a zaważ nasz w zakresie plac zajęmuje obecnie niższą pozycję od tej, którą miał w lipcu 1980 roku w stosunku do innych grup pracowników. Dodatkowo świadczenia dla pracowników czasowo przeniesionego poza miejsce stałego zamieszkania (około 3 tys. złotych miesięcznie) stanowią prawie 50 proc. poborów nauczyciela magistra po 26 latach pracy.

W świetle powyższych faktów zobowiązujemy delegatów XXXII Krajowego Zjazdu ZNP, którzy zbiorą się w Warszawie 12 czerwca br., do zalecia zdecydowanego stanowiska w żądaniu realizacji przyjętych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania wniosków w zakresie poprawy sytuacji materialnej nauczycieli i innych pracowników oświaty i poprawy warunków pracy. Nie przekonują nas wyjaśnienia, że nie ma na to środków, gdyż środki znalazły się dla innych, tylko nie dla nas.

W przypadku braku realizacji wniosków w zakresie:

- podwyższenia w budżecie państwa nakładów na oświatę do wysokości postulowanej we wnioskach nauczycieli;
- przedstawienia konkretnego programu poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników oświaty;
- opracowania i przyjęcia nowej Karty Nauczyciela, delegaci XXXII Krajowego Zjazdu ZNP powinni upoważnić Zarząd Główny ZNP do sięgnięcia po ostateczny środek sprzeciwu, jakim jest strajk od 1 września 1981 r. Zobowiązujemy się przeprowadzić taką akcję na terenie naszego działania.

■ Dzielnicowa Rada Zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego WROCŁAW — PSiE POLE wnioskuję o przyspieszenie prac nad rządowym projektem nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela i umożliwienie wprowadzenia jej w życie od dnia 1 września 1981 r.

Uważamy, że przedłużające się dyskusje nad projektem Karty i opóźnienie wnieścia jej pod obrady Sejmu godzi w sprawność działania oświaty oraz ustalanie spraw pracowników oświaty i wychowania. Stan ten nie znajduje uzasadnienia w opinii ogółu nauczycieli.

■ Obywatelu Premierze! Przesyłamy na Wasze ręce głos nauczycieli i pracowników szkoły, która w dotychczasowej pracy dydaktyczno-wychowawczej, według oceny władz terenowych i centralnych, osiągała jedno z najlepszych wyników w kraju. Wychowanie patriotyczne młodzieży w duchu szacunku do pracy i władzy nie było u nas pustym frazesem, lecz codzienną rzeczywistością. Nasz głos jest głosem ludzi, którzy wierzyli i jeszcze wierzą, że jedynie słuszną metodą załatwiania bolących nas spraw jest dialog i negocjacja z pominięciem elementów protestacyjnych i ultimatywnych.

W obecnym czasie sprawą istotną i ważną dla większości pracowników oświaty jest uregulowanie problemów socjalno-bytowych. Po przeanalizowaniu sytuacji materialnej pracowników i nauczycieli naszej szkoły stwierdzamy, że sytuacja dysproporcji uposażeń w stosunku do innych grup pracowników. Dane szczegółowe są następujące:

1. Średnia płaca w gospodarce uspołecznionej wynosi 6.330 zł, natomiast średnia płaca nauczycieli i pracowników naszej szkoły 4.241 zł, stąd różnica 2.089 zł na naszą niekorzyść.

2. Średnia płaca kadry inżyniersko-technicznej w kraju kształtuje się w granicach 8.102 zł, a średnia płaca nauczycieli naszej szkoły wynosi 5063 zł, przy czym wykształcenie wyższe ma 85 proc. zatrudnionych. Różnica jest więc bardzo wymowna.

3. Średnia płaca w gospodarce uspołecznionej wynosi 6.330 zł, natomiast średnia płaca pracowników administracji i obsługi w naszej szkole kształtuje się w granicach 3420 zł.

W świetle powyższych faktów, a także w oparciu o dane opublikowane przez „Głos Nauczycielski”, prosimy o odpowiedź na następujące pytania:

1. Dlaczego w naszym kraju od 36 lat pracownicy resortu oświaty, w stosunku do innych grup pracowników, mają jedno z najniższych zarobków? Kto jest temu winien i jak długo jeszcze mamy czekać na radykalną poprawę?

2. Dlaczego moralnie upokarza się nauczycieli, proponując nam podwyżkę w wysokości 400 zł

w stosunku do około 3000 zł różnicy? Czy może jest to lekceważenie wartości naszej pracy?

3. Dlaczego tak wolno i niekompleksowo trwa realizacja ustaleń gdańskich w zakresie naszych spraw socjalno-bytowych. Prosimy o przyspieszenie prac nad realizacją ww dokumentu i wyłączenia konsekwencji w stosunku do osób winnych opóźnień.

My, nauczyciele i pracownicy oświaty, w czasie najtrudniejszych sytuacji w naszym kraju zachowaliśmy spokój i godną obywatelską postawę — czyżby więc dlatego właśnie lekceważono nas i pominięto w zapewnieniu nam lepszego bytu?

Jednocześnie informujemy, że w razie gdy żądania nauczycieli i pracowników oświaty nie zostaną uczciwie rozpatrzone, przyłączamy się do ostatecznej formy walki o poprawę naszego bytu.

Nauczyciele i pracownicy ZSZ w Czarńkowie zrzeszeni w ZNP i NSZZ „Solidarność”

■ Członkowie Rady Zakładowej ZNP, w imieniu nauczycieli miasta ŚLAWNA, zebrani na posiedzeniu 5 maja 1981 r., po zapoznaniu się z materiałami XXXII Zjazdu ZNP obradującego w dniach 22-25 kwietnia br. — w pełni popierają decyzję delegatów o zawieszeniu obrad do dnia 12 czerwca 1981 r.

Solidaryzując się z decyzją Zjazdu, żądamy jasno sprecyzowanego programu w zakresie poprawy stanu oświaty w Polsce i sytuacji polskiego nauczyciela.

Dalsze decyzje Zjazdu w trosce o polską oświatę i nauczyciela podjęte w dniu 12 czerwca br. będą w pełni przez nas realizowane.

■ Członkowie Ogniska nr 22 ZNP przy Szkole Podstawowej nr 6 w GORZOWIE WLKP. wyrażają poparcie i aprobatę delegatom zebranym na XXXII Zjeździe ZNP.

Uważamy, że problemy i postulaty wysuwane przez nauczycieli mają ogromną wagę dla całej braci nauczycielskiej i od ich terminowej realizacji uzależniona jest nasza dalsza praca. Przerwanie Zjazdu uważamy za celowe.

■ Plenum Miejskiego Zarządu Oddziału w OLSZTYNIE oraz prezesi ognisk i grup związkowych zebrani w dniu 28 kwietnia 1981 r. popierają w całej rozciągłości XXXII Zjazd Delegatów ZNP.

W obecnej sytuacji oświaty w Polsce, dalszego lekceważenia spraw oświatowych oraz pogłębianego się kryzysu naszego systemu oświatowego i sytuacji materialnej pracowników oświaty była to jedyna słuszna decyzja naszych przedstawicieli — delegatów na XXXII Zjazd ZNP. Na 12 czerwca 1981 r. upoważniamy naszych delegatów do podjęcia decyzji o dalszych sposobach naszego postępowania, a jaka to będzie decyzja, zależy od stanowiska rządu i resortu.

■ Członkowie Ogniska ZNP nr 7 przy Zespole Szkół Mechanicznych w ŚLUPSKU, zaniepokojeni opieszałością w realizacji postulatów i wniosków przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, w tym zobowiązań zarejestrowanych w porozumieniach, wyrażają stanowczy protest przeciwko lekceważeniu żywotnych problemów nurtujących polską szkołę.

Wyrażamy również swoje niezadowolenie z powodu niedostatecznej informacji w środkach masowego przekazu z przebiegu obrad XXXII Zjazdu ZNP i popieramy decyzję delegatów o przerwaniu Zjazdu oraz przełożeniu obrad na 12 czerwca 1981 r.

Krytycznie ustosunkowujemy się do nalożenia terminu Zjazdu ZNP na termin Zjazdu ZNP i odczytujemy tę decyzję jako świadome działanie, mające na celu niedopuszczenie do szkodliwej zapoznania społeczeństwa z problemami nurtującymi nauczycieli. 35 lat to dość czasu, aby przejść od pięknych słów i ukłonnego pod adresem nauczycieli do poważnego ich potraktowania.

Wzywamy wszystkich nauczycieli niezależnie od przynależności związkowej do zwracania się do resortu na rzecz jednolitego frontu działania.

■ Rezolucja podjęta w imieniu pracowników oświaty miasta RADOMSKA i 12 sąsiednich gmin na zebraniu aktywno 6 maja 1981 r. w Domu Nauczyciela w Radomsku.

Upoważnieni przez ogół pracowników oświaty — członkowie ZNP po wysłuchaniu relacji z XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, solidaryzujemy się i w pełni popieramy stanowisko Zjazdu w sprawie zawieszenia obrad i kontynuowania ich w dniu 12 czerwca 1981 r. Domagamy się od resortu przedłożenia na Zjazd:

- sprawozdania z realizacji zawartych porozumień z dnia 17 listopada 1980 r.
- przedstawienia resortowego projektu poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników oświaty.

— przedstawienia resortowego projektu Karty Nauczyciela,

— opracowania projektu statusu prawnego pracowników oświaty i wychowania nie będących nauczycielami.

Rozumiemy trudną sytuację kraju, ale równocześnie uważamy, że rozwiązanie podstawowych problemów oświatowych i nauczycielskich jest pilne i konieczne.

Sprawy oświaty i wychowania oraz zatrudnionych w niej pracowników nie mogą podlegać żadnym negocjacjom. Wprost przeciwnie, z uwagi na społeczne i polityczne znaczenie oświaty w życiu narodu oczekujemy od Zjazdu i resortu takich decyzji, które przyczyniają się do pełnej realizacji nabrzmiałych od lat problemów pracowników i zawodowych.

Od Zjazdu żądamy podjęcia takiego działania i decyzji z wykorzystaniem wszelkich form egzekucji wynikających z przyjętego statutu, które zapewnią pełną realizację wyżej wymienionych spraw.

Tylko decyzje w pełni satysfakcjonujące nauczycieli mogą wpłynąć na wzrost efektywności pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, podniesienie rangi zawodu nauczycielskiego w społeczeństwie i stanowić mogą jednocześnie gwarancję normalnego i spokojnego toku pracy w nowym roku szkolnym 1981/82.

PRZYPOMINAMY

W marcu 1981 roku Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Siedlcach skierowało do sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania:

APEL

Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Siedlcach wyraża głęboki niepokój pogarszającą się sytuacją materialną nauczycieli i pracowników oświaty. Z przykrością stwierdzamy, że nasze warunki bytowe w ostatnim okresie uległy znacznemu pogorszeniu w stosunku do innych grup zawodowych. Nauczyciele i pracownicy oświaty przez wszystkie lata powojenne za swoją pracę otrzymywali znacznie niższe wynagrodzenie od przeciętnych ludzi pracy w Polsce. Nie możemy pogodzić się z tym, że nasz codzienny trud miał i nadal ma tylko symboliczne słowno. Mamy prawo domagać się od władz centralnych poprawienia naszej sytuacji materialnej. Obecny stan niepokoi nas i nie mobilizuje do pracy. Zbyt wolno zachodzą zmiany w oświacie. Nie chcemy przyspieszać decyzji poprzez środki bardziej bezwzględne i nie chcielibyśmy do tego dopuścić. Uważamy, że w ustaleniach tych nie powinna liczyć się tylko siła, lecz również zdrowy rozsądek.

Nabrzmiatych spraw mamy wiele. Nasi nauczyciele — emeryci — budowniczowie ojczyzny lat powojennych, przeżywają gorzkie chwile. Ich egzystencja jest bardzo często poniżej niezbędnego minimum. Wielu z nich za swoją solidną pracę nie otrzymało odznaczeń państwowych. Zabrakło limitów. Praca się nie liczyła, ważniejszy był rozdzielnik.

W długich kolejkach po klucz do własnego mieszkania oczekuje w skali kraju tyśiące nauczycieli i pracowników administracji szkolnej. Kolejka jest długa i nikt nie odczuwa potrzeby przyjscia nam z pomocą. Spotykamy się ze zrozumieniem, lecz bez konkretnych rezultatów.

Podobnie wyglądają sprawy z budową szkół. Przepiękne klasy, ciasnota lokala, nauka do późnych godzin wieczornych. Kto za to ponosi odpowiedzialność? Kto pomoże wyjść z tej trudnej sytuacji?

Słowa te kierujemy do wszystkich, którzy dążą do prawidłowego rozwoju naszej Ojczyzny.

Zwracamy się z gorącą prośbą do Zarządu Głównego ZNP, administracji państwowej, Sejmu PRL o zrozumienie naszych żywotnych spraw”.

W dniu 19 kwietnia bieżącego roku autorzy apelu otrzymali odpowiedź Prezydium Komisji Oświaty i Wychowania podpisaną przez przewodniczącego prof. dr. Jarema Maciszewskiego w następującym brzmieniu.

„Prezydium Komisji Oświaty i Wychowania w pełni podziela uwagi zawarte w Waszym apelu z dnia 2 marca 1981 roku, a jednocześnie uprzejmie informuje, że komisja zawsze przywiązywała dużą wagę do poprawy materialnych, socjalnych i kadrowych warunków funkcjonowania oświaty i wychowania w Polsce. To stanowisko komisji najbardziej dobitny wyraz znalazło w czasie ostatniej debaty budżetowej. Prezydium zapewnia, że również w przyszłości komisja będzie zabiegała o poprawę warunków bytowych pracowników oświaty zarówno czynnych, jak również emerytów i rencistów oraz o tworzenie lepszych warunków pracy szkół”.

Ta odpowiedź nie zadowolila autorów apelu. Odpowiedź ta nie zadowolila również delegatów na XXXII Zjazd ZNP, którzy zapoznani zostali zarówno z apelem, jak i odpowiedzią sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania. W tej sprawie delegaci na Zjazd wystosowali List Otwarty do posłów z Komisji Oświaty i Wychowania, w którym wyrazili swoje niezadowolenie z tak „ogólnikowej i enigmatycznej” odpowiedzi.

Na temat listu otwartego oraz pracy Komisji Oświaty i Wychowania rozmawiamy dziś z jej przewodniczącym — prof. dr. Jaremą Maciszewskim.

PYTANIE: — Delegaci na XXXII Zjazd ZNP uchwalili list otwarty do posłów z sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, w którym wyrazili swoje niezadowolenie z powodu udzielenia przez Prezydium Komisji Oświaty i Wychowania ogólnikowej i enigmatycznej odpowiedzi na apel nauczycieli z województwa siedleckiego, odzwierciedlający żywotne problemy całej polskiej oświaty. Dlaczego owa odpowiedź była taka lakoniczna?

ODPOWIEDZ: — W ostatnim roku do komisji napływało dziesiątki i setki listów, rezolucji, uchwał, memoriałów, wniosków i postulatów. Wiele z nich trafiło do nas w formie odpisu przesłanego „do wiadomości”. Dążąc do możliwie najpełniejszego wykorzystania w pracach komisji tych materiałów, powołaliśmy jesienią ubiegłego roku poselską Podkomisję Nadzwyczajną. Do jej zadań należy rozpatrywanie nadsyłanych do komisji wniosków, do których — jako do głosu naszych wyborców — przywiązujemy szczególną uwagę. Nie ma jednak możliwości na każdy list przygotować odpowiedzi szczegółowej, wielostronicowej. Przyjęliśmy więc założenie, że odpowiedzi będą zwięzłe, uścisławiające się generalnie do poruszanych kwestii, zaś szczegółowa treść wniosków uznanych za słuszne znajdzie się w oficjalnych dokumentach, takich jak uchwały komisji oraz opinie i dezyderaty kierowane do Prezydium Sejmu i rządu. Wnioski i opinie nadsyłane do komisji znajdują także swe odbicie w koreferatach poselskich. W sprawach jednostkowych prezydium komisji podejmowało również wiele interwencji w organach admi-

nisacji państwowej. Z głębokim żalem stwierdzić muszę, że skuteczność ta była, niestety, o wiele, wiele za małą. Wynikało to z wielu złożonych przyczyn. Oto niektóre z nich: niepełna, wynikająca między innymi ze stylu sprawowania władzy przez byłe kierownictwo polityczne, możliwość skutecznego wykonywania przez Sejm i jego organy swych konstytucyjnych uprawnień. Zjawisko to zostało poddane analizie i krytyce między innymi na VI Plenum KC PZPR. Po drugie: wszystkie ogniwa kierujące w naszym kraju oświatą — wobec niedoceniań przez kierownictwo gospodarcze problematyki oświaty — miały za słabą „siłę przebicia”. W wielokrotnym zderzaniu się słusznych postulatów komisji (np. w sprawie budownictwa szkolnego, plac w oświacie, mieszkań dla nauczycieli, dowożenia dzieci do zbiorczych szkół gminnych, przydziału papieru i mocy poligraficznych na druk podręczników i lektur itd.) z praktyką życia gospodarczego wychodziliśmy nader często przegrani, bądź musieliśmy zadowalać się rozwiązaniami niepełnymi, cząstkowymi.

Niedobry wpływ na skuteczność działań komisji miało podporządkowanie NIK-u rządowi. Dopóki NIK była podporządkowana Sejmowi, dzięki ścisłej z nią współpracy udawało się komisji szereg problemów rozwiązywać skutecznie — na przykład sprawy poprawy warunków bytowych wychowanków Państwowych Domów Dziecka.

Do problemów tu poruszonych wróć w oddzielnej, obszerniejszej publikacji, w tym miejscu ograniczę się z konieczności do jedynie pobieżnego zasygnalizowania

Jest i druga przyczyna owej rozpowszechnionej opinii: brak wystarczającej wiedzy o kompetencjach regulaminowych i uprawnieniach komisji.

Jest wreszcie trzecia — najważniejsza: to aktualny stan oświaty, trudności, które przeżywamy. Jest oczywiste, że wszyscy, którzy mieli lub powinni mieć wpływ na tę sprawę, są w ogniu krytyki. I do tej sprawy również zamierzam powrócić w obszernej publikacji.

PYTANIE: — W roku szkolnym 1981/82 ustalono dla oświaty budżet w wysokości 4,6 proc. dochodu narodowego. Posłowie wyrazili zgodę na ten budżet. Dlaczego, skoro dla prawidłowego funkcjonowania systemu oświatowo-wychowawczego jest on stanowczo za niski i nie zaspokoi niezbędnych potrzeb?

ODPOWIEDZ: — Komisja Oświaty i Wychowania postulowała w swojej uchwale budżetowej ze stycznia bieżącego roku zwiększenie udziału wydatków na oświatę i wychowanie do rzędu 6 proc. dochodu narodowego już w roku 1981. Prace nad tegorocznym budżetem były, jak wiadomo, niezwykle trudne. W ich rezultacie, na wniosek Komisji Planu Gospodarczego, Finansów i Budżetu, Sejm uchwalił budżet, w którym wydatki na oświatę i wychowanie stanowią 4,6 proc. dochodu narodowego. Jest to na pewno wielkość niewystarczająca, ale znacznie wyższa niż w roku ubiegłym (3,2 proc. udziału w dochodzie narodowym). Każdy poseł głosował wedle swego uznania i sumienia. Czy w obecnej dramatycznej sytuacji kraju, w warunkach stałego zmniejszania się dochodu narodowego — co jest tendencją niezwykle groźną — można było głosować przeciw budżetowi, zwłaszcza że nastąpiło jednak znaczne zwiększenie wydatków na oświatę? Otrzymałmy ponadto zapewnienie o uruchomieniu dalszych środków na realizację porozumień.

Rzecz w tym, by wydatki na oświatę rosły nie tylko w proporcji do dochodu narodowego podzielonego, ale także w liczbach bezwzględnych. W warunkach zwiększenia się dochodu narodowego będzie, oczywiście, znacznie łatwiej osiągnąć pożądane wskaźniki. W dezyderacie do prezesa Rady Ministrów z 9 stycznia bieżącego roku, Komisja Oświaty i Wychowania zajęła stanowisko jasne i nie budzące wątpliwości, stwierdzając między innymi że: „przewidziane w projektach środki nie wpłyną na rozwój i funkcjonowanie systemu oświaty i wychowania”. W związku z tym komisja uznawała za konieczne zwiększenie rzeczowego programu inwestycji oświatowych, zniesienie limitu etatów nauczycielskich, ustalenie przydziału papieru na podręczniki na poziomie 15 tys. ton 1,2 tony tektury, zrównanie przeciętnej płacy w oświacie z przeciętną placą w gospodarce narodowej, a płacy nauczycielskiej z przeciętną placą personelu inżynieryjno-technicznego, zapewnienie pełnego zaopatrzenia w artykuły żywnościowe placówek oświatowo-wychowawczych prowadzących dożywianie itd. Jest to chyba najbardziej dobitne i zarazem konkretne poparcie apelu nauczycieli z Siedlec, Grudziądza i innych ośrodków.

Komisja Oświaty i Wychowania zwróciła się także do Prezydium Sejmu PRL o przeprowadzenie debaty generalnej nad problematyką oświaty i wychowania.

W czasie pracy nad sprawozdaniem z wykonania planu i budżetu za rok ubiegły (czerwiec br.), nad planem i budżetem na rok przyszły oraz przy każdej innej sposobności sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania będzie zabiegać o praktyczny wyraz uznania sprawy szkoły polskiej za kwestię priorytetową.

PYTANIE: — Czy problem dalszego rozwoju oświaty i szkolnictwa w Polsce nie mogłyby być wszechstronnie przedyskutowane na posiedzeniu Sejmu PRL? Skoro zrezygnowaliśmy z przyjętej przed kilku laty koncepcji reformy, istnieje potrzeba określenia strategii działań w oświacie zarówno na dziś, jak też na przyszłość. Nie sposób przecież dobrze komentować teraźniejszości bez precyzyjnego określenia celów, do których zmierzamy w edukacji narodowej.

ODPOWIEDZ: — Wspomniałem już, że komisja zwróciła się do Prezydium Sejmu o przeprowadzenie takiej debaty. Sadzę że będzie ona bardzo pożyteczna nie tylko w sensie diagnostycznym, lecz również praktycznym. Pozwoli bowiem z jednej strony na uświadomienie wszystkim — całemu społeczeństwu — ogromu zaniedbań i potrzeb, z drugiej — pomoże sformułować długofalowy program poprawy sytuacji. O przygotowanie takiego programu komisja zwróciła się już do Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

PYTANIE: — Czy delegaci na XXXII Zjazd ZNP, który będzie obradował 12 czerwca, otrzymają odpowiedź na swój list otwarty?

ODPOWIEDZ: — Tak i nie tylko na ten list lecz, także na każde inne pytanie, postulat, opinie, wniosek itd., jakie zechcą pod adresem komisji skierować. Będą także mieli możliwość — o ile takie życzenie wyrażą — zapoznać się z materiałami komisji.

Na zakończenie — dziękując redakcji za umożliwienie zwięzłego przedstawienia kilku wybranych problemów — pragnę podkreślić, że pominałem w tej wypowiedzi całkowicie wątek osobisty. Wspomnę więc tylko tyle, że w kwietniu br. prosiłem komisję o przedyskutowanie i przegłosowanie kwestii zaufania do mojej osoby jako przewodniczącego komisji. Dyskusja taka odbyła się w mojej nieobecności — w wyniku głosowania komisji udzieliła mi votum zaufania przy dwóch głosach wstrzymujących się.

NIE JESTEŚMY BIERNI

Na pytania redakcji odpowiada przewodniczący sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — prof. dr JAREMA MACISZEWSKI

nistracji państwowej szczebla centralnego i terenowego.

Odnosnie apelu nauczycieli województwa siedleckiego uważam, iż opinia komisji i dezyderaty uchwalone w styczniu bieżącego roku stanowią — jak się wydaje — pełne poparcie wniosków zawartych w apelu Kolegów z województwa siedleckiego, a także z innych regionów kraju, np. z Grudziądza.

PYTANIE: — Zarzuca się sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — ten zarzut potwierdzono również na XXXII Zjeździe — że nie dość energicznie zabiegała o sprawy oświaty, zarówno w przeszłości, jak obecnie. Obserwując prace komisji, wiemy, iż jej zasługą jest między innymi zwiększenie puli papieru na podręczniki, ograniczenia w tworzeniu niepełnosprawnych ognisk przedszkolnych (poniżej 18 godzin tygodniowo), zabieganie o lepsze warunki pracy szkół itp. Jaka jest prawda o pracach Komisji Oświaty, skąd bierze się opinia o jej nie dość energicznych staraniach o sprawy polskiej szkoły?

ODPOWIEDZ: — Myślę, że bolesny zarzut o nie dość energicznym zabieganiu o sprawy oświaty przez sejmową Komisję Oświaty i Wychowania jest nieuzasadniony. Tak sformułowany, sugeruje przecież brak subiektywnego zaangażowania i osobistego wysiłku posłów-członków komisji w sprawy oświaty lub też brak rozeznania z ich strony problemów i potrzeb.

Zapomina się często, że komisja podobnie zresztą jak i niektóre inne komisje sejmowe — działała w minionych latach w określonych warunkach, w sytuacji niedoceniania rangi i znaczenia całej infrastruktury społecznej. Materiały i dokumenty komisji (uchwały, opinie, dezyderaty, koreferaty poselskie, interwencje itd.) świadczyły o dostrzeganiu najbardziej palących problemów i o podejmowaniu prób ich rozwiązywania, choćby nawet cząstkowego, stopniowego. Posłowie przed niemal każdym posiedzeniem komisji dokonywali tzw. zwiadu poselskiego, wyleżdżając do poszczególnych województw, badali na miejscu poszczególne problemy, zapoznawali się z opiniami i poglądami nauczycieli. Sadzę, że w koreferatach poselskich, a także w oficjalnych dokumentach komisji Koleżanki i Koledzy bez trudu odnaleźć mogą wiele własnych myśli i odczuć, przekazywanych posłom na spotkaniach. Wydaje się, że będzie bardzo pożyteczne opracowanie w formie wydawnictwa źródłowego dokumentów komisji powstałych w ciągu ostatniego dziesięciolecia i szerokie zaprezentowanie ich opinii publicznej. Okazuje się wówczas, że na przykład niektóre postulaty środowiska nauczycielskiego wysunęły czy to przez ZNP, czy przez „Solidarność” były wysuwane przez komisję w latach wcześniejszych.

W tym miejscu jednak dotykamy sprawy niezwykle ważnej: skuteczności działania

niektórych problemów. Sens takiej publikacji jest oczywisty — choćby dlatego, by następcom przekazać dużą sumę doświadczeń — i tych dobrych, i tych złych. Sadzę, że także inni posłowie obecnej kadencji, a także byli posłowie, zechcą się podzielić swoimi doświadczeniami. Mamy obowiązek zdania szerokiej opinii publicznej relacji z tego, co komisja zrobiła, co osiągnęła, ale także, czy może przede wszystkim z tego, czego — mimo niewątpliwych starań — nie udało się jej osiągnąć i dlaczego.

Należy także omówić motywację zajmowanego w wielu kwestiach stanowiska. I tak na przykład na podkreślenie zasługi rolę komisji jako czynnika korygującego, a niekiedy nawet hamującego zbyt daleko idące pomysły reformatorskie, nie znajdujące pokrycia ani w potrzebach, ani w możliwościach. Przypomnę tu choćby debatę na posiedzeniu komisji o modelu kształcenia zawodowego, stały punkt widzenia, że „dziesięć nie równa się dwadzieścia”, troskę o bezpieczne wdrażanie nowych programów nauczania początkowego tak, by ewentualne odeszcie od reformy strukturalnej lub zmian jej koncepcji nie stanowiły zbyt wielkiego wstrząsu dla całego systemu oświaty, troskę o ustawiczne weryfikowanie przyjętych założeń, myśl — wielokrotnie formułowaną na posiedzeniach komisji, że odważa i rozważa razem jest również — jeśli zachodzi tego potrzeba — umiejętność wycofania się z błędnych decyzji czy koncepcji.

Równocześnie przypomnieć wypada, że komisja sejmowa nie jest organem zarządzania czy administracji. Jej kompetencje są ściśle określone artykułami 26 i 31 regulaminu Sejmu i dotyczą przede wszystkim legislacyjnych prac Izby. („Komisje są organami Sejmu, powoływanymi do wyrażania opinii o sprawach przekazanych pod ich obrady przez Sejm lub Prezydium Sejmu, jak również organami pomocniczymi Sejmu w zakresie wykonywanej przez nich kontroli nad działalnością poszczególnych organów państwowych”). Myślę, iż opinia o „nie dość energicznych staraniach” komisji wynika z niedostatecznego informowania opinii publicznej, zwłaszcza nauczycieli, o przebiegu i wynikach jej pracy.

Okazuje się, że mimo bardzo wielu spotkań poselskich ze środowiskiem nauczycielskim zakres informacji o działaniach komisji był niedostateczny. Jako przewodniczący komisji zawsze udzielałem zgody na uczestniczenie w obradach komisji dziennikarzy, jednak podstawowe jej dokumenty (uchwały, opinie, dezyderaty, koreferaty poselskie) nie były opublikowane, a często nawet nie były omawiane. Nurt krytyczny obrad komisji w zasadzie nie był w ogóle prezentowany publicznie, chociaż w minionych latach ukazało się kilka bardzo trafnych reportaży i informacji o działaniach komisji.

NIE MA, BYŁO SPRZEDANE...

HALINA SZYMCZAK

„Nie chcemy — pisze Mieczysław Czechowski z Kamieńca Zabkowickiego — by traktowano nas ciągle jako niezadowolonych z życia, pracy i wypoczynku, jako niezdolnych intelektualistów. Jednakże dziś w sytuacji socjalno-bytowej wiejskiego nauczyciela zarysował się wyraźny regres. Zaopatrzenie na wsi jest katastroficzne. Na nasze apele w sprawie rzeczywistego realizowania postulatów 151, mówiącego o umożliwieniu nauczycielom zakupów w godzinach popołudniowych, kierownicy placówek handlowych stwierdzają, że ich nie obowiązują jakieś tam postulaty, lecz tylko zarządzenia ministra handlu wewnętrznego, dające kierownikom sklepów dowolność w dysponowaniu sprzedażą artykułów... Nawet najmniejsze zakłady pracy, działające na wsi, prowadzą swoje stołówki lub spożywcze kioski dość dobrze zaopatrzone”.

Właśnie, dlaczego szkoły nie można by potraktować jako takiego niewielkiego zakładu pracy i tak, jak to było beśpośrednio po wojnie — wykorzystać spółdzielnie uczniowskie, dla zaopatrzenia także pracowników? Oczywiście, nikt nie pragnie w nich handlu na wielką skalę, wystarczyłoby w zupełności, gdyby od czasu do czasu dostarczono tam tzw. niezbędne minimum. Pieczęć nad tym sprawować by mogły na przykład rady zakładowe, gdyż absolutnie dodatkową sprzedażą nie wolno obciążać młodzieży.

Często pojawia się w listach druga niezwykle istotna kwestia — ceny.

„Podwyżka na produkty mleczne dotknęła głównie nas — alarmują czytelnicy — za litr mleka (wprawdzie jest ono pełnotłuste) płacimy dwadzieścia zł, siedmiokrotnie drożej niż w sklepie. W sklepach wiejskich mleko jest nieosiągalne, więc kupujemy od rolników, którzy z kolei, nie będąc szczególnie zainteresowanymi sprzedażą nabywcom indywidualnym, windują ceny, jak tylko się da. A więc za litr śmietany płaci się od stu do stu czterdziestu złotych, za kilogram sera także prawie sto. Czymże jest wobec tego ostatnia podwyżka naszych pensji? Obecna sytuacja sprzyjać może również uzależnieniu się materialnemu nauczycieli — nie wszystkich, oczywiście — od uczniów i ich rodziców. Takich przypadków wykluczyć nie można, choć są one z gruntu nie do zaakceptowania”.

W połowie maja odwiedziłam gminę Mogielnica w województwie radomskim, aby przekonać się, czy zaszły jakieś zmiany po wprowadzeniu kartek żywnościowych. Na ten temat rozmawiałam z nauczycielami Gminnej Szkoły Zbiorczej i Szkoły Podstawowej z Kozietul.

ZA CHLEBEM...

Poniedziałek, godzina dziewiąta trzydziści. W położonym na skraju Kozietul sklepie spożywczym — gromadka ludzi. Wiedzioną nie tylko zawodową ciekawością, lecz i trenowaną od paru miesięcy myślą: „a nuż COŚ będzie”, zajął się. Przeważają mężczyźni, jest też kilka kobiet. Za ladą oprócz ekspedientki królują skrzynki z „żytnią”, na półkach puszk zielonego groszku — tyle z rarytasów. Poza tym — to samo, co wszędzie, czyli prawie nic. Chleba brak. A kolejką? Po wódkę, oczywiście. Wszak od dłuższego czasu jest to towar jak najbardziej chodliwy. Jedni kupują na zapas, inni na handel. Praktyka jest ponoć wykupywania alkoholu w tutejszych sklepach i wywożenie go na Śląsk — transakcja, jak wieść niesie, wielce opłacalna.

Kozietuły, wieś może trochę bogatsza od

Sygnały z terenu brzmiały alarmująco. Nie ma dnia, by redakcyjna poczta nie przyniosła kolejnej skargi, prośby o interwencję. Zróbcie coś — piszą nauczyciele z małych ośrodków — pomóżcie, tak przecież żyć nie można!

Istotnie dziś, kiedy to nikomu w Polsce łatwo nie jest, nauczyciele wiejscy skazani są raczej na wegetację niż normalne życie. Praktycznie pozbawieni dostępu do podstawowych artykułów żywnościowych, często nie rozumiani przez środowisko i terenowe władze, rozżaleni i zniechęceni, zastanawiają się, kto zechce podjąć na wsi pracę wówczas, gdy — tak jak oni — skazani będzie na żenującą łaskawość osób parających się handlem.

Nie chcą jednak biernie czekać na poprawę losu. Sami proponują wiele rozwiązań, nie budzących wątpliwości ze społecznego punktu widzenia. Próbuje działać. Lecz znów potykają się o mur milczenia, niechęci, tajonej lub jawnej złośliwości.

innych, bo i POM, i sądownictwo bardzo rozwinięte. Okwiecone o tej porze roku sady przyciągają wzrok. Powietrze pachnące aromatami ciepłych, wiosennych dni. I chyba jedynie właśnie tego pozazdrościć mogą wiejskim nauczycielom mieszkańcy miast. Li tylko świeżym powietrzem żyć jednak trudno. Pomimo sielskiego wokół krajobrazu dzień powszedni przynosi ciągle jakieś utrapienia.

W Kozietulach pracuje ośmiu nauczycieli. Większość, niestety, dojeżdża. Codziennie wojaże zatłoczonymi do granic przyzwoitości pakaesami „wykańczają” najsilniejszego, jeszcze przed rozpoczęciem zajęć. Mieszkają w Nowym Mieście, Grójcu, Mogielnicy. Niektórzy do pracy mają i po dwadzieści kilometrów. Nie byłoby to jeszcze dramatem, bo przecież i z większych odległości ludzie do pracy dojeżdżają, gdyby do tego nie doszła absolutna niemożność kupienia czegokolwiek ani przed pracą, ani po jej zakończeniu. Chcąc kupić chociażby mleko w miejscu zamieszkania, wychodzą z domów o czwartej rano i wcale nie są pierwsi w kolejkach. Wszędzie tam, gdzie mleko jest sprzedawane, ogonki ustawiają się znacznie wcześniej. Często więc bywa i tak, że choć zerwać się w środku nocy i pobiegnać pod sklep to i tak w efekcie niczego nie osiągną.

Pozostaje więc kupowanie tam, gdzie pracują albo zaopatrywanie się w artykuły pierwszej potrzeby na wolnym — i bardzo dowolnie sobie poczynającym — rynku. Ceny — wiadomo — zupełnie nie przystają do kieszeni przeciętnego belfra. Schab „stoi” po 250—300 złotych, kaszanka i pasztetowa po 140, mleko na wsi po 18—20. Na bazarze funkcjonują te same co wszędzie reguły: kto pierwszy, ten lepszy. Nieźle więc trzeba się jeszcze nabiegać, żeby coś zdobyć. Nie mówiąc już o tym, że ciągłego kupowania najbardziej niezbędnych do życia produktów od rolnika czy też jeszcze ekskluzywniej — od pośrednika, nie wytrzyma żaden nauczycielski budżet.

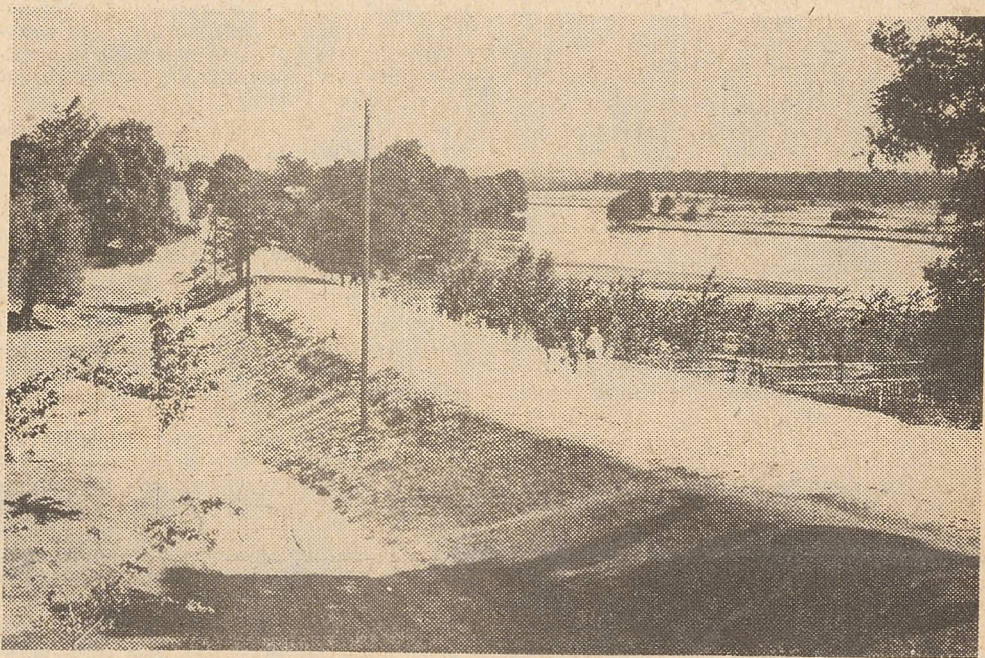
Starają się zatem kupować tam, gdzie uczą, czyli w Kozietulach. We wsi są trzy sklepy. Wszystkie otwarte od ósmej do szesnastej. Towary dostarczane są przeważnie przed południem lub tuż przed zamknięciem więc i tak sprzedaż odbywa się w godzinach rannych. Akurat wtedy, gdy trwają lekcje. Kiedy po zajęciach nauczyciele wędrują po zakupy, słyszą niezmiennie: nie ma, było, sprzedane. Po południu brakuje nie tylko tak dziś „luksusowych” dóbr, jak: olej, mięso, wędliny czy białe pieczywo, lecz także zwykłego naszego chleba powszedniego.

Nauczyciele nie bez racji pytają więc, czy chociażby jednego z tych trzech sklepów nie można otwierać w godzinach bardziej dostosowanych do potrzeb osób pracujących, które nie mogą pozwolić sobie na ciągłe obserwowanie dostaw i dyżury w sklepie. Okazuje się, że nie można — usłyszałam to od prezesa Gminnej Spółdzielni — bo decyzję o przesunięciu godzin otwarcia sklepu podjąć może tylko naczelnik gminy, ten zaś z kolei od dłuższego czasu jest chory. Doprawdy, aż się mdło robi od takich argumentów. Wydaje mi się, że w opisanej sytuacji, gdy we wsi są trzy sklepy, na decyzję korzystną ze społecznego punktu widzenia nie powinno się czekać, aż pan naczelnik wyzdrowieje.

JEŚLI NIC SIĘ NIE ZMIENI...

Nauczyciele jakiegoś wyjście w końcu znajdują, choć zastrzegają, że nie chcieliby tego robić — zaczęły na przykład wysyłać po

zakupy starszych uczniów. Mogą też, zamiast uczyć, zostawiać klasy i sami ustawić się w kolejkach, skoro władze gminnej spółdzielni nie potrafią w żaden sposób im pomóc. Aby jednak nie musiało dojść do tak drastycznych rozwiązań, kilkakrotnie usiłowali porozumieć się z władzami gminy. Napisali więc do prezesa GS w Mogielnicy, Romualda Lewandowskiego, pismo, w którym zaproponowali konkretne rozwiązania. Pragnęli, by do szkolnej spółdzielni uczniowskiej co jakiś czas dostarczano niewielką część tego, co otrzymują sklepy wiejskie. Nawet naj-



Fot. Cz. Górski

mniejszą ilością sami we własnym gronie już by się sprawiedliwie podzieliли.

Nie w zycząju jednak gminnych promientów odpowiadanie na prośby maluczkich. Prezes przekazał list nauczycieli swemu wice, a ten uznał widac sprawę za niegodną uwagi, skoro do 18 maja nauczyciele z Kozietul żadnej odpowiedzi nie otrzymali. Jeśli nie liczyć przykrości, jaka spotkała ich w marcu na wiejskim zebraniu. Był to właściwie jedyny odzew, i to zupełnie niespodziewany, na nauczycielskie propozycje. Postanowiono „użyć” sobie na tych, którzy zażądali dla siebie praw — jak rozumiano — specjalnych! Publicznie wspomniano wówczas nauczycielom, że jakoby oni sami wcześniej wykupywali ogromne ilości chodliwych towarów, a teraz jeszcze się skarżą.

Zwyczajnie odbito piłeczkę wzajemnych oskarżeń. Upřednio nauczyciele, podejrzewając właśnie odkładanie w kozietulskich sklepach pod ladę zbyt wielkiej ilości poszukiwanych artykułów, zażądali wizyty Komisji Kontroli Społecznej. No, i zarzuty się potwierdziły. Znalezione ukryte w lodówce sklepowej cukier, margarynę, butelki z wódką. Sprzedawczyźnie ukarane zostały nagana i upomnieniami. Jakby w rewanżu pojawiły się pomówienia, obrażone miny w sklepach, niechętnie odpowiedzi. A przecież — twierdzą nauczyciele — ekspedientki doskonale wiedzą, kto i jakie ma zapasy. Jednakże winnych szukano tylko wśród pedagogów. Nawet nie usiłowano zrozumieć ich położenia.

ALEŻ JA WAM NIE BRONIE

Prezes Lewandowski nie zabrania nauczycielom kupować atrakcyjnych w tej

chwili towarów, czyli praktycznie wszystkiego, poza kolejką — sam mi to oświadczył. Ponoć na spotkaniach ze sprzedawcami zalecił nawet umożliwienie nauczycielom kupowania tychże artykułów, nie precyzując jednak, w jaki sposób miałyby się to odbywać. A więc tam, gdzie środowisko wiejskie widzi nie tylko osobisty interes, ale także potrzeby nauczycieli, kiedy jest do nich nastawione przychylnie, kłopotów być nie powinno. Jednak tam, gdzie ani wśród gospodarzy, ani wśród personelu sklepu przychylności nie ma, samo zalecenie sprawy nie rozwiąże.

Czas już najwyższy po temu, by samo społeczeństwo zrozumiało wreszcie, że ułatwienie nieco nauczycielom codziennego bytowania jest przede wszystkim działaniem dla dobra młodzieży szkolnej. Twierdzenia prezesa Gminnej Spółdzielni, że nauczyciele są takimi samymi ludźmi jak wszyscy inni obywatele tego kraju i w związku z tym o żadnych „specjalnych przywilejach” mowy być nie może, mimo pozorów słuszności tracą demagogią. Przecież im w gruncie rzeczy nie chodzi o żadne specjalne traktowanie, lecz o umożliwienie jakiejś takiej egzystencji.

W samej Mogielnicy — siedzibie gminy — sytuacja niewiele weselsza. Chleba co prawda nie brakuje, ale z zakupem artykułów na kartki jest prawdziwa gehenna. Nie dość, że nie ma praktycznie wyboru — z wędlin pierwszej grupy stale ta sama kiełbasa to jeszcze o żadnych zamianach mięsa na wędliny i odwrotnie nie ma mowy, bo ekspedientki nie o takiej „kombinacji” nie wiedzą! Na dodatek bez kilkogodzinowego „ogonkowania” obyć się nie może. A sklepy mięsne otwarte są w Mogielnicy tylko do godziny siedemnastej. Gdyby ktoś nawet chciał zaopatrzyć się w czasie przerw czy okienek — nie zdoła tego uczynić. Nikt nauczyciela przed siebie nie przepuści, a jeśli nawet tacy ludzie się

znajdą, wówczas z kolei ekspedientki bez kolejki sprzedawać nie chcą. I tak kółko się zamyka.

Dlatego tak jak ich koledzy z Kozietul mogielniccy nauczyciele marzą, by choć trochę bułek herbatników, cukierków trafiło do ich uczniowskiej spółdzielni. Przecież słodczyce powinny być przede wszystkim dla dzieci, a teraz, gdy dostarcza trochę lizaków czy herbatników do sklepów, dla nich już przeważnie nie starcza. Nawet po jednym cukierku będziemy sprzedawać, żeby każde dziecko dostało — mówią.

Zdenerwowani drastycznym brakiem jakichkolwiek środków czystości i proszków do prania, zwrócili się o pomoc do GS, prosząc o przydział tychże dla pracowników szkoły i dla niej samej. Na ile uwzględnienie tego wniosku jest realne — nie wiem. Wiem natomiast, że nie obejdzie się i w tym przypadku bez społecznej akceptacji.

Jako pierwszą zapowiedź zmian na lepsze można by chyba potraktować wizytę delegacji pedagogów u prezesa GS. Romualda Lewandowskiego, który — mam nadzieję nie tylko ze względu na obecność dziennikarza — zobowiązał się do uczynienia ze swej strony wszystkiego, co tylko możliwe, by istniejąca, wręcz tragiczną sytuację nauczycieli nieco złagodzić. Nie obiecywał zbyt wiele, bo jako najlepiej zorientowany w tym, czym dysponuje, wiele obiecać nie mógł. Ważne, by choć te najpilniejsze sprawy zostały załatwione. I nauczycielom o nic więcej nie chodzi. Też są ludźmi i samym świeżym powietrzem nie żyją.

ZDANIEM SENATU

Senat Uniwersytetu Warszawskiego zwraca się z apelem do nauczycieli szkół podstawowych i ponadpodstawowych, do nauczycieli akademickich, do rodziców i wychowawców młodzieży, o zdecydowaną walkę z nadmiernym piciem alkoholu przez społeczeństwo polskie(...).

Szczególnie niepokojący jest fakt, że coraz częściej piją alkohol uczniowie szkół podstawowych, że piją harcerze, że alkohol towarzyszy wycieczkom turystycznym,

że staje się elementem podkultury czasu wolnego świata pracy.

Zdaniem Senatu Uniwersytetu Warszawskiego żadne środki administracyjne nie rozwiążą tego problemu, jeżeli rodzice, nauczyciele i wychowawcy nie wezmą sprawy w swoje ręce. Szeroka działalność profilaktyczna polegać musi głównie na tym, aby coraz rzadziej występowała potrzeba picia alkoholu. Sprzyjać temu może kształtowanie przekonania, że są wartości, dla których warto żyć i o realizację których warto w życiu społecznym walczyć, że mogą istnieć trwałe więzi pomiędzy ludźmi oraz, że istotnym składnikiem wolności ludzkiej jest zdolność panowania nad sobą. W tym celu musi jednak zaistnieć

klimat społeczny i muszą być wprowadzone zabezpieczenia instytucjonalne, które zapewnią swobodne funkcjonowanie ideom i postawom etycznym uznawanym przez społeczeństwo za wartościowe. Doświadczenia historyczne narodu polskiego — także doświadczenia ostatnich miesięcy — dobitnie uczą, że społeczeństwo umie i chce się mobilizować wokół idei i wartości, które akceptuje. Jeżeli te idee i wartości mu się odbiera, prowadzi to do bezideowości i apatii, z wszystkimi groźnymi skutkami patologii społecznej.

Odnowa życia społecznego w Polsce stworzyła możliwości i potrzebę znacznie większego zaangażowania się w sprawy publiczne. Senat sądzi, iż logiczną konse-

kwencją tego procesu powinno być zmniejszenie się nasilenia zjawiska alkoholizmu.

Szkoły i uczelnie wyższe muszą stać się ośrodkami promieniowania tego zaangażowania i trzeźwości.

Senat Uniwersytetu Warszawskiego apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli o współdziałanie w tym dziele.

Warszawa, 6 maja 1971 r.

O niedostatkach nauki polskiej mówi się dziś po to, by wyłagnąć ją z łapsu. Skutki ozdrowieńczych działań widoczne będą dopiero w przyszłości. Jak odległej — tego nikt nie określi. Pewne jest jednak to, iż jedną z głównych sił, od których zależy owa przyszłość — jest dzisiejsza młoda kadra naukowców. W samych szkołach wyższych jest ich około 45 tysięcy. Co myślą o sobie i o nauce?

U PROGU KARIERY

Rozmowa z przewodniczącym Ogólnopolskiej Rady Młodych Pracowników Nauki, dr BOGUSŁAWEM LIBERADZKIM z SGPiS.

— Proszę wybaczyć, że zacznę od kontry, ale doprawdy nie bardzo rozumiem, co uzasadnia istnienie Waszej organizacji. Nie wystarczy chyba fakt, że w ogóle istnieją młodzi pracownicy nauki, bo przecież działają wszędzie związki zawodowe, które są także dla młodych.

B. LIBERADZKI: — Czyli po co ten ruch? Otóż ustawa, która dotychczas obowiązuje, wydziela taką kategorię: młody pracownik nauki. A projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym jeszcze ostrzej ją wyodrębnia. To litera prawa. W konsekwencji młodzi pracownicy nauki mają zupełnie inny status zawodowy niż samodzielni pracownicy nauki, natomiast obowiązki mają te same. To znaczy powinni prowadzić badania, kształcić, uczyć studentów, spełniać funkcje wychowawcze, a prócz tego jeszcze przygotowywać pracę na stopień naukowy. Nasze prawa jednakże są bardzo ograniczone w porównaniu z prawami samodzielnych pracowników nauki.

— Czyli więcej obowiązków niż praw i zarazem dyskryminacja na tle innych grup?

B. LIBERADZKI: — Więcej na pewno mamy problemów. Początek pracy zawodowej, adaptacja w nowych warunkach, znalezienie specjalizacji naukowej zgodnej z predyspozycjami, wiedzą, zainteresowaniami. Dochodzą sprawy życiowe — mieszkanie, portfel, młoda rodzina. Są jeszcze problemy związane z tą prawdziwą, dużą nauką. Wszystko to składa się na to, że czujemy się pętkiem, a nie częścią integralną, nie współtwórcami szkoły wyższej i nauki. Oczywiście, rozumiemy, że profesorowie tworzą de facto naukę, decydują dziś o jej jakości, dają podstawy pod jutro naszej nauki, ale to jutro w ostatecznym kształcie mamy my tworzyć, jako przyszli profesorowie. Chcemy zatem to, co dzieje się dzisiaj, w pełni poznawać, uczyć się od naszych mistrzów, by móc tworzyć i być dobrymi mistrzami w przyszłości.

— Czyżbyście byli ograniczeni, w tych możliwościach?

B. LIBERADZKI: — Różnie w różnych uczelniach z tym bywa, najkrócej jednak mówiąc — nie ma takich możliwości. Brak właściwej atmosfery, zrozumienia, że kształcenie młodej kadry dzisiaj, to niejako przedłużenie życiorysów profesorów, to decydowanie o tym, jaka będzie nauka jutro.

— Nie tak chyba dawno jeszcze rozwój nauki opierał się przede wszystkim na instytucji profesora-mistrza, przygotowującego swych następców. Czyżby to zostało już zupełnie „wypłenione” z uczelni?

B. LIBERADZKI: — Właśnie tego nie ma, choć są przykłady jednostkowe, ale bardzo nieliczne, na które wskazać można tylko dzięki temu, że jakiś profesor potrafił to zrobić. Jednakże w żadnym przypadku nie jest to zasługa uczelni, systemu szkolnictwa wyższego. Myślę, że uczelni nie bardzo zależy na utrzymaniu jakości w kształceniu kadry, na tym, by młody pracownik chciał jakoś identyfikować się, ze swoją uczelnią. Odnoszę wrażenie, że administracyjne metody kierowania nauką są tak dalece zakodowane w świadomości, że chyba już nikt nawet nie wyobraża sobie, iż może być inaczej.

— A wierzy pan, że może być inaczej? Jakże są tego przesłanki?

B. LIBERADZKI: — Wszyscy wiemy, że dzieje się źle w nauce polskiej, więc przesłanki są proste. Po pierwsze — nauka polska w pewnym sensie nie nadaje za potrzebami życia, z drugiej zaś strony wybiega daleko naprzód w stosunku do dzisiejszych potrzeb i oczekiwań społecznych. Po drugie — mamy dużo zastrzeżeń do etyki naukowców. Jest tak dziwnie, że im wyższy stopień naukowy, tym zastrzeżeń tych dałoby się więcej sformułować.

— Nie znam tak dobrze środowiska naukowego, by móc stwierdzić, że jest to masowe, patologiczne zjawisko. A Pana zdaniem, jak jest?

B. LIBERADZKI: — Wystarczy poczytać prasę. Nam, młodym pracownikom nauki, niektóre rzeczy wprost w głowie się nie mieszczą.

— Jakże na przykład?

B. LIBERADZKI: — Choćby aktualna sprawa, jaka zaszła w Akademii Rolniczej

w Szczecinie. Po obronie prac doktorskich postawiono tam ludziom warunek, że do awansowania na adiunkta muszą zdać egzamin z języka obcego — tzw. kongresowego, i to w krótkim terminie. Po pierwsze — nikt w uczelni nie stworzył warunków do nauczania się języka na tym poziomie, po drugie — nie postawiono tego warunku na tyle wcześniej, by każdy mógł go spełnić, po trzecie — nie ma takiego warunku w żadnym zapisie prawnym, dotyczącym systemu awansowania młodej kadry. Był natomiast taki postulat zgłoszony przez nasze środowisko, ale zgłoszony przede wszystkim z myślą o tym, by stworzyć w uczelni możliwości nauczania się języka obcego na wysokim poziomie.

— I jak — jako rada — zareagowaliście na tę sprawę?

B. LIBERADZKI: — Interweniowaliśmy u ministra, prof. Janusza Górskiego, który uchylił bezpodstawne zarządzenie rektora szczecińskiej Akademii Rolniczej. Ale prorektor uczelni odpowiedział na to, że podtrzymuje pierwotną decyzję w mocy, dodając, że ewentualnie rektor gotów jest ponownie rozpatrzyć sprawę. Ten sposób postępowania nie jest w zgodzie z żadną literą prawa, ani tego, które dotychczas obowiązuje, ani też nie jest zgodny z duchem proponowanej nowej ustawy. Chcę wyrazić nie stwierdzenie, że jest to łamanie praworządności i bardzo specyficzne rozumienie autonomii i samorządności szkoły wyższej. Prorektor powołuje się w swoim piśmie, że konsultowano sprawę z organizacjami społecznymi uczelni, a także z młodymi pracownikami nauki. Tak, ale rezultat tych konsultacji był niekorzystny dla rektora. To skandaliczna sprawa, która musi być wyjaśniona na korzyść młodej kadry. Gdzie były przy tym związki zawodowe?

— Chce Pan powiedzieć, że możecie liczyć tylko na samych siebie?

B. LIBERADZKI: — Tak, to przykład, że jest potrzebna odrębna reprezentacja tej grupy pracowniczej, bo nikt do tej pory nie bronił jej spraw. Rozumiem, że jest teraz specyficzna sytuacja w ruchu związkowym, liczymy jednak, że w przyszłości będziemy mogli takie sprawy, jak powyższa, rozwiązywać z organizacjami zawodowymi.

— Czy wie Pan, że przy Zarządzie Głównym ZNP — Nauka istnieje Zespół Młodych Pracowników Nauki?

B. LIBERADZKI: — Wiem i znam jego przewodniczącego, kol. Jacka Przymusa. W najbliższy poniedziałek umówieni jesteśmy na pierwszą dłuższą rozmowę. Taki zespół działał i wcześniej współpracowaliśmy z sobą, lecz efekty tego były uprzednio znikome, co także uzasadnia celowość istnienia naszego ruchu.

— Jeśli się nie mylę, przedtem istniała Rada Młodych Pracowników Nauki SZSP?

B. LIBERADZKI: — Tak, istniała, ja również byłem jej przewodniczącym.

— Jaka więc różnica między tamtą a obecną radą?

B. LIBERADZKI: — Przestaliśmy być częścią organizacji studenckiej, jesteśmy natomiast ruchem samorządnym, ukierunkowanym na rozwój naukowy, aktywizację intelektualną i reprezentowanie interesów młodej kadry naukowej wobec władz politycznych, administracyjnych i akademickich.

— Zdaje mi się, że poprzednia rada miała te same cele, w czym więc — powtarzam pytanie — różnica?

B. LIBERADZKI: — Owszem, podobne były założenia, ale obecna sytuacja jest jednak na tyle inna, że wymaga od nas nowej formuły działania. Musimy mieć charakter uniwersalny w stosunku do członków wszystkich związków studenckich. Potrzebne jest partnerstwo z pozycji reprezentacji tej grupy zawodowej wobec władz związkowych, potrzebna jest nam także możliwość samodzielnego występowania do władz politycznych i resortowych, przy wsparciu ze strony SZSP oraz współpracy z NZS, ZMW, ZMA i z innymi organizacjami studenckimi.

— Dlaczego Pan tak akcentuje te związki ze studentami?



Fot. Cz. Górski

B. LIBERADZKI: — Bo znaczna część naszej młodej kadry naukowej to członkowie różnych organizacji młodzieżowych i studenckich. My zaś chcemy wszystkich skupić, ponieważ jako młodzi nauczyciele akademicy i pracownicy nauki mamy wspólne sprawy. Jednym z powodów wystąpienia naszej rady z SZSP był nowo ustanowiony limit wieku dla członków tej organizacji — do 30 lat. A iluż mamy doktorów habilitowanych przed trzydziestką?

— Ciekaw jestem...

B. LIBERADZKI: To są pojedyncze osoby.

— Więc można sławić i włąć dobrze zapowiadać się.

B. LIBERADZKI: — Niestety, kiedy człowiek jest najbardziej twórczy, aktywny życiowo, musi być na peryferiach — nauki, życia społecznego, musi uczyć się dobre zachowania, taktu, cierpliwości, umiejętności nienarażania się, niewychylania, posłuszeństwa.

— Czyli uczyć się postawy idealnie antytwórczej...

B. LIBERADZKI: — Tak, to już zostaje w człowieku. Co gorsze, tego samego uczymy się wymagać od naszych asystentów w przyszłości.

— Jakże małe szanse przeciwdziałania temu?

B. LIBERADZKI: — Szansę widzę w radykalnej zmianie ustroju szkolnictwa wyższego, zmianie filozofii kształcenia i pracy szkoły wyższej oraz mechanizmów kierowania nauką i uczelnią. Podstawy ku temu powinna stworzyć ustawa o szkolnictwie wyższym. Powinna, ale — Niestety — projekt obecny daleko odbiega od naszych oczekiwań. Mimo tego, że uczestniczyliśmy w pracach komisji prof. Resicha, zgłaszaliśmy tam swoje postulaty, uwagi, zastrzeżenia. Ale demokratycznie nie zostały przyjęte, nie byliśmy w stanie przegłosować swoich spraw.

Mieliśmy dwa posiedzenia plenarne Ogólnopolskiej Rady Młodych Pracowników Nauki, ostatnie 15—17 maja. Podjęliśmy uchwałę, w której wyrażamy swój negatywny stosunek do projektu ustawy. Chcę podkreślić, że w bardzo wielu punktach jesteśmy zgodni ze stanowiskiem XXXII Zjazdu ZNP-Nauka. Popieramy stanowisko „Solidarności”, ZNP i PZPR Politechnik, Wyższych Szkół Inżynierskich, Akademii Rolniczych i Wyższych Szkół Morskich, ogłoszone na spotkaniu 28 kwietnia w Politechnice Gdańskiej. Wspieramy także mocno stanowisko doktorantów wyrażone na ich ogólnopolskim spotkaniu we Wrocławiu.

— Generalny zarzut wobec projektu ustawy?

B. LIBERADZKI: — Traktuje przedmiotowo niesamodzielną pracę nauki i jest po prostu niedemokratyczny. Chodzi głównie o rozwarstwienie środowisk uczelnianych i grup pracowniczych według formalnych kryteriów. Utrzymana, a nawet wzmocniona rotacja młodych pracowników nauki stwarza poczucie ciągłego zagrożenia i uniemożliwia normalną pracę zawodową, naukową, paraliżując człowieka w poszukiwaniu prawdy, ograniczając swobodę badań naukowych, którą gwarantuje

się w pierwszych postanowieniach projektowanej ustawy.

— Czyli jednym punktem daje, a drugim odbiera?

B. LIBERADZKI: — O, pięcioma odbiera. A w ogóle nie tyle daje, ile deklaruje gotowość dawania, zaś dokładnie zapisuje, w jaki sposób odbierać.

— Jak liczną grupę młodych naukowców obejmuje Wasz ruch? Kogo ściśle reprezentuje?

B. LIBERADZKI: — Mogę stwierdzić, że występujemy w imieniu całego środowiska młodych pracowników nauki szkół wyższych, choć nie na wszystkich jeszcze uczelniach funkcjonuje nasz ruch w formie organizacyjnej. Mamy w tej chwili 48 uczelni, których przedstawiciele uczestniczą w pracach Ogólnopolskiej Rady jako członkowie i kilkanaście uczelni mających przy radzie swoich obserwatorów. Tak zwana młoda kadra, czyli niesamodzielną pracownicy nauki, to ogółem około 45 tys. ludzi. Asystenci, starsi asystenci, adiunkci, doktoranci, lektorzy, wykładowcy, a także pracownicy naukowo-techniczni i bibliotek, co już zależy od tradycji uczelni.

— Co wiecie o ich sytuacji bytowej?

B. LIBERADZKI: — Robiliśmy badania w 1977 roku, raport przedłożyliśmy wszystkim władzom. Sytuacja jest bardzo trudna, szczególnie z mieszkaniami, płacami, warunkami pracy w uczelni, ze żłobkami, przedszkolami. A najgorzej, że brak jasniejszych perspektyw na rozwiązanie tych problemów. Liczymy w tym względzie szczególnie na współpracę ze związkami zawodowymi, uczulamy je na biedę i krzywdę naszych kolegów, młodych naukowców.

— Badaliście 4 lata temu, a przecież pogorszyło się.

B. LIBERADZKI: — Podejmujemy opracowanie nowego raportu. Rozprowadzamy właśnie 10 tys. ankiet, z których powinno wrócić 5—6 tysięcy i będzie to reprezentatywna próbka. Raport ten także chcielibyśmy traktować jako podstawę współdziałania z ruchem związkowym.

— Istotne dla roli, jaką Wasz ruch chce spełniać, są jego gwarancje prawne. Ale jakie one są?

B. LIBERADZKI: — Właśnie pracujemy nad formułą prawną naszej działalności. W najbliższym czasie wystąpimy z wnioskiem o zarejestrowanie ruchu przy Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

— I przekonany jest Pan, że nie będzie to jeszcze jeden byt pozorny? Bo tyle nam się tych różnych ciał mnoży, a nic się nie poprawia.

B. LIBERADZKI: — Gdyby tak miało być, nie mielibyśmy racji bytu. Niechby pan posłuchał, co mówią nasi koledzy na zebraniach, spotkaniach, jak wołają: ratujcie nas! Chyba nie pytałby pan tak wtedy. Cały nasz ruch jest wyłącznie społeczny, nie mamy żadnego budynku, samochodu służbowego, sekretarek, ani nikogo oddelegowanego do tej pracy. Także ze mną pan teraz rozmawia i widzi, że się spieszę, bo moi studenci czekają na egzamin. A ruch się rozwija.

Rozmawiał: HUGON BUKOWSKI

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

NR 3

ROK 1981

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP
MATERIAŁY DO WKŁADKI PRZYGOTOWAŁ KLUB LITERACKI
W KIELCACH

STANISŁAW
NYCZAJ

Dzień w dzień uczęszczamy do tej samej szkoły
Historia jak dotąd nie odnotowała
ani jednej nieobecności
ni jednego spóźnienia

Zbyt często jednak przychodzimy
z nie odrobioną pamięcią
Zbyt często uchodzą naszej uwadze
sprawy najważniejsze

PRZE-
MĘCZENI

Dlatego tak dużo w naszych życiorysach
błędów pozaznaczanych ręką Historii
dlatego w nich tak dużo
żenującej czerwieni

Nauka tutaj trwa okrągłe lata
Historia nie uznaje żadnych przerw ni ferii
Więc być może jesteśmy
po prostu przemęczeni
i być może to właśnie

usprawiedliwia

wszystkie nasze błędy



Wanda Okulska — „Sielpia — Zalew”



Stefan Góralski „Las w Sielpi”

CZEKANIE NA BARWĘ GŁOGU

BARBARA SIERAKOWSKA

Włączył telewizor. Chwilę trwała cisza. Później z głośnika sygnęło się chaotyczne bełkotanie niby owies po wiejskiej drodze z nadprutego worka. Obraz zamajaczył lśnieniem, jak gdyby wypływał z podwodnej głęбини wielkiej rzeki. Słowa zaczęły nabierać znaczenia, trzech panów z przejęciem rozprawiało o czymś.

— Tak, tak — mruknął. Wtedy ona śpiewała, a teraz oni tu gadu, gadu, cholera z tym ich gadaniem. Był zły, ale nie odchodził od ekranu, czekał. Cekał jak zwykle, wciąż cierpliwie, prawie nieświadomie tak, jak przywykł od dłuższego czasu. Tylko usta powtarzały niekiedy z drwiną i kpiącymi dodatkami terminy naukowe i gospodarcze, owe formuły o rozwoju ekonomicznym kraju i jego prawidłach na określonym etapie, kiedy naśladować poważny ton tamtych, mruczał. Daleko poprzez słowa i spoza nich wynurzał się obraz pól na tyle samotnych, by było tam na nich słońce, mgła i nieokreślona muzyka dalekości. Nieraz w takich chwilach wyrazy, które wyrzucał głośnik, budowały dom mały na wzgórzu, nierealny, nikły, zbyt piękny. Drzewa, brzozy wysokie, jesiennie bezlistne, potem zasnute zimowym smutkiem, wreszcie wiosennie nabrzmiałe i gościnnie częstujące słodkim sokiem. Głogi na polnej drodze i bliżej, w głębi ogrodu, kryły w sobie mgiełkę ciszy i spokojnej melancholii, głogi, które obiecywały — choć, kto wie, czy dać mogły — wyciszenie. Wyłoniły się wreszcie góry na horyzoncie, te same, a wciąż inne, niespokojne i wyzwajające. Było tam zbyt cicho, by owe głogi i drzewa, i góry w głębi żyły, i aby obok nich życie drgało i biegło. W górach tych wyrósł dom z wyśpiewanych gardłowo rytmów, oklaskiwanych na festiwalach, podchwytywanych przez tłum, który roznosił je w mroki ulic i zacisza domowe. To ona, właścicielka głosu, wyśpiewała tamten dom słowami piosenek, które wylansowała w różnych miejscach ziemi. Jej piosenki, a zwłaszcza jedna nawoływała, by czekać na barwę

głogu, czekać o świtanie i w szarości zmierzchu. Obiecywała, że barwa głogu kryje sekret szczęścia zakochanych. Przrzekała, że gdy tylko oni, zakochani, uchwycą w dłonie jej odcienie, będą zaw sze szczęśliwi. Banalny był tekst owych „Głogów”, bo taki tytuł nosiła piosenka, ale sekret jej powodzenia tkwił w melodii, chropowatej, nieco nie dopracowanej, jakże różnej od śpiewanych w tamtych latach. Ona wyśpiewała dla nich obojga ten dom, wymarzony dom o płaskim dachu, ale nie zdążyła go przystroić, ogrzać, wypełnić.

Słonina skwierczała na patelni o powyginanych brzegach, natrętnie wwiercając się zapachem w nozdrza. Zakręcił więc kurek gazowy i zasiadł do kolacji przy stole niedbale przykrytym gazetą. Kawałki chleba odłamywał z grubszej kromki, maczał w tłuszczu i niósł do ust. Zza drzwi pokoju doleciały zdania:

— Cholera jasna, odczepisz się, czy nie, ty stary pijaku!

— No i coś ty dzisiaj taka nielaskawa dla mężusia, co?

— Wyśpij się, a potem pogadamy.

Po korytarzu rozniósł się jazgot w duecie z rechotem przerywanym pijacką czkawką, ale Jacek nie drgnął nawet. Sąsiadzkie przekomarzenie się było powszednim akompaniamentem do jego samotnych wieczorów. Znał właścicielkę zardzewiałego głosu, długą, chudą Walaszczykową. Znał też jej męża, drobnego czelczyne o dużym nosie zakończonym rozczulającą różowością. Gospodarz domu umiał mu wieczorną sielankę załotami do własnej żony, jak zwykle, jak co dzień. Tylko raz — pamięta — tylko raz za ścianą panowała cisza. Ale wtedy Walaszczyka zatrzymał patrol milicyjny, gdyż śpiewał „Pierwszą brygadę”, stojąc na jezdni. Młode pary zatrzymywały się, popatrując z uśmiechem, a stary — włączając się oryginalnie

SERCU ZIEMI

Napiąć ten luk nie luk tęczę napiąć
całą siłą woli ciągnąć za cięciwę
oczom czymkolwiek niepochwytłą wypuścić
hen strzałę nie strzałę promień mierząc celnie
w tę niedostrzegalną a jakże ze wszystkich
lęków nam znaną tarczę niech odprysnie
gwiazda z której może zrodzi się nadzieja
lub choćby mała najmniejsza uciecha
tak potrzebna temu co pomiędzy słodnym
a ósmym równoleżnikiem ludzko się szamoce
śpiesząc na każdą dobę tyle minut
że ich w porę już żaden zegarmistrz nie zawróci



ZYGMUNT JOŹWIK

PYTANIA ZASADNICZE

(fragment)

Kto dziś z godnością
podnosi czoło w przyłbicy dobroci
w połykującej szczerości własnej twarzy

kto próbuje nas oszołomić
odkrywaniem Atlantydy sprawiedliwości
swojej prawej ręki

kto w bezlitosnym imperium namiętności
wszczyna wojnę niepokoju
a potem spala się
we własnych przeżyciach

kto w momencie moralnego oczyszczenia
podnosi brudne pałce niezgody

pytamy komu jeszcze starcza alibi
na słowa bez pokrycia

ŁUDMIŁA MROCZKOWSKA

POLNA DROGA

(Debiut)

Wyśliznęła się
Krętym skokiem w bok.
Co za odwaga!
Co za determinacja!

Odeszła
Od twardego traktu,
Pod którym płynęła bezpiecznie,
Niewidzialna.
Poszła
Łaciata śniegiem,
Błyszcząca błotem,
W skos,
W górę,
Prosto —
Aż do pustego nieba.

ADAM ZYCH

PAMIĘCI
MALWINK!

muzyka budziła przed świtem
sen jak wiatr poranny odpłynął
przez moment
ujrzałem ciebie — córko

pomiędzy nami
drapieżne morze bólu
ochłód
odpływający razem z tobą
przenikał mnie od stóp do głów
a w krtani krzepła
niewypłakana łza

BARBARA SIERAKOWSKA

(Debiut)

VADEMECUM

Biorę sobie ciebie za małżonka.
Dam ci obiad
i czystą koszulę z bieleźniarki,
uciszę płacz dziecka,
zwiórkuję parkie',
poszukam spinek,
krawatu
i chusteczki.
Przygotuję kąpiel,
abyś zdążył na ważne spotkanie...
Wziąłeś mnie sobie za małżonkę!

PELAGIA
BOBROWSKA

ZAPACH JAŚMINU

Już po wszystkim! Pani Marta otwiera okno. Do pokoju wdziera się zapach jaśminu. Lekki, ciepły wiatr porusza gałązkami, strąca delikatne kwiatki. Niektóre spadają na parapet, drżą, jakby żyły jeszcze przez chwilę życiem całego krzewu. Słychać odgłosy wiejskiego wieczoru. Dobry, spokojny wieczór, pełen nadziei, rozproszonymi po niebie blaskami wróżący pogodne jutro. Wiszą w powietrzu waka-cje. Co roku przynosi je bujny jaśmin i skoszona trawa. Ich przedsmak powoli zadomawia się w myślach pani Marty, choć walczą z nim wrażenia z dzisiejszej rady i własne wątpliwości.

Trzeba wyjaśnić wszystko do końca. Już trzeci dzień mija, a Bogdan nie powiedział nic na swoje usprawiedliwienie. Może na prawdę wraca do dawnego stylu życia? Nigdy nie wiadomo, co drzemie w duszy człowieka, zwłaszcza w duszy niespełna szesnastoletniej. Po ostatnim „wyczynie” chłopca grono pedagogiczne zapalało świętym oburzeniem, a niektóre doświadczone nauczycielki, z długoletnim stażem pracy, nie ukrywały swego triumfu.

— Ja zawsze mówiłam, że z niego nic nie będzie — przypominała swe proroctwa pani Zachar, zwana „Ciotką”. Jak ojciec pijak, dziadek pijak — to i on będzie pijakiem!

— Młodzi to myślą, że samą teorią, choćby na piątkę opanowaną, nawrócą taki „element” — podzieliła się swym bogactwem doświadczeniem pani Stacherowa. — Oni nie wiedzą, że teoria i praktyka to dwie różne rzeczy — kontynuowała.

Ona chciała wierzyć, że Bogdan nie wyrośnie na chuligana. Była tego prawie pewna. Przez cały rok starał się przecież za-trzeć w jej pamięci swoje dawne postępowanie. Mówił kiedyś, że dwa lata spędzone w klasie siódmej, były jak koszmarny sen. Cieszył się z przebudzenia.

Dzisiejsza rada zapowiadała się cieka-wie, jako jedna z nielicznych atrakcji pro-wincjonalnych nauczycieli, którzy z braku opery, teatru czy choćby cyrku, mają wła-snie takie rozrywki. Jednak niewiele bra-kowało, a wyszłyby „nici” z atrakcyjności owej „imprezy”. Gdy omawiano, według wszelkich prawideł pierwszą z klas, ktoś zapukał do drzwi.

— Kogo to diabli niosą o tej porze? — zapytała „Szełowa”.

„Diabli przynieśli” zastępcę dyrektora gminnego, pana Dragala. „Szełowa” spo-nęła rumieńcem. Panie rzuciły się do pa-

wienia kawy. Pan Chmielewski skoczył po krzesło. Zapanowało lekkie zamieszanie. Wicedyrektor Dragal, ujęty miłym — ba! — entuzjastycznym przyjęciem, przeprosił za niespodziewane najście, wyjaśniając przy tym, że gminny dyrektor zalecił za-stępcom przepacerować się po wsiach w celu zbadań owocności obrad, tudzież udzielenia niezbędnych wskazówek i „wszechstronnej pomocy”. Wykonując ściśle polecenie szefa, wicedyrektor usiadł skromnie i równie skromnie słuchał; od czasu do czasu kiwał uprzejmie głową. Po-siedzenie od razu przybrało wyższy poziom i szybciej zmierzało ku końcowi. Okazało się, że „Ciotka” przepuściła Lasińskiego, Patra i Wojtków. Nawet się odrobinę nie targowała. Pan Chmielewski stwierdził, że w VIII-b nie było specjalnych kłopotów wychowawczych. Zaproponował kilku uc-zniom wyróżniające oceny ze sprawowania, a pozostałym dobre. Na te słowa „ciotecz-ny” obóz poczerwieniał. Ostatecznie, co to ma znaczyć! Przełożony — przełożonym, jak przyjechał, to niech siedzi, a sprawie-dliwość musi być! Widząc zamieszanie wśród nauczycielstwa, „Szełowa” czyniła rozpaczliwe wysiłki, chcąc mimiką i dy-skretną gestykulacją dać do zrozumienia, jak niepożądane są czyjekolwiek protesty. Panie zrozumiały wskazówki „Szełowej” i czekały niecierpliwie na odjazd wicedy-rektora, aby wreszcie zacząć na dobre.

Po krótkim czasie wicedyrektor poprosił o głos. Powiedział kilka miłych słów pod adresem sympatycznego kolektywu, po-chwalił kulturę, wysoki poziom dyskusji i z zalem poznał zebranych.

Natychmiast po jego wyjściu obrady wznowiono. Pierwsza wystąpiła pani Sta-cherowa.

— Przecież z tym Bogdanem to tak nie zostanie!

— Właśnie!

— No, jasne!

— Oczywiście!

Zgiełk, który powstał przy poruszeniu drażliwego tematu, dałby się porównać tyl-ko do odgłosu stada wron nagle spłoszo-nego z żerowiska. „Szełowa” wstała, pod-niosła rękę. Nie od razu się uciszyło.

— Skoro państwo uważają, że Bogdano-wi nie należy się dobry stopień ze sprawo-wania, musimy problem przedyskutować jeszcze raz.

— Przypominam, że przedwczoraj pięciu chłopców przyszło do szkoły pijanych — wtrąciła wtedy ona, czasem nazywana „ostatnią ucieczką” szkolnych grzeszników. Bedziemy ich — mam nadzieję — oceniać jednakowo — podkreśliła z naciskiem.

— Patrząc ją!

— Już się mądruje!

— Ciszej! Proszę państwa! Ciszej! — krzyczała bezsilnie „Szełowa”, chcąc za-prowadzić porządek. Wychowawca ma głos.

— Dałybyście spokój — powiedział pan Chmielewski, który nigdy nie angażuje się zbyt w sprawy szkolne, gdyż jako czło-wiek interesu odrabia równiutki etat i idzie do swoich pieczarek. Czy to takie ważne, co uczeń będzie miał ze sprawowania? Jak-byście nie miały innych spraw na głowie!

— Jak nieważne, to niech ma obniżone — napadła Fila.

— A róbcie, jak chcecie. Tylko, co wam z tego przyjdzie? Ja już mu wpisałem do-bry stopień, bo nie słyszałem sprzeciwów.

— Taak?! Już pan wpisał? A co było przedtem mówione?! — niebezpiecznie za-drżał głos „Ciotki”.

— Krótką ma pamięć! — oburzyła się pani Stacherowa.

— Panie! Uspokójcie się! Ciszej!

— A może nie mamy racji?! Za tyle kło-potów, za takie lekceważenie, za takie py-skowanie ja mu nie podaruję! — wrzeszczała histerycznie „Ciotka”.

— Ja też nie daruję!

— Ja też!

— Nie ma mowy!

Gdy pierwsza fala wezbranego gniewu opadła, „Szełowa” znów zabrała głos.

— Wobec tego przystaję na to, żeby Bogdan Ociepa miał obniżony stopień ze sprawowania.

— A ja się nie zgadzam — odezwała się na to spokojnie ona, Marta.

— Co? Nie zgadza się!

— Co ona ma do gadania?!

— Będzie się wtrącać w cudze sprawy?

— Też się nauczycielka znalazła! Gów-niara!

Tym razem pan Andrzej przerwał har-mider. Zazwyczaj nie zabiera on głosu w ożywionych dyskusjach nauczycielskich. Gdy go jednak coś zanadto obejdzie, wtedy przemawia. Lepiej nie mieć go przeciwko sobie. Rąbie prawdę prosto w oczy, przy świadkach, a język ma cięty. Wstał, huknął pięścią w stół i krzyknął: — Cisz! „Ciotki” położyły uszy po sobie. Odezwa-ły się w nich zapewne resztki kobiecej ule-głości wobec mężczyzny i lęku przed jego gniewem, które to cechy wymarły w nie-wiastach kilkanaście pokoleń temu. A no-że te cechy jeszcze są, lecz nie ujawniają się z braku prawdziwego mężczyzny. Pan Andrzej jest jednak prawdziwym mężczy-zną i pięścią w stół potrafi uderzyć. Dla-tego też wyemancypowane kobiety przy-kuliły się i czekały, jak przestraszone kury.

— Gdybym wiedział, że w takie towa-rzystwo trafię, to poszedłbym kamienie tłuc na drogę. I to jest inteligencja! Nau-czycielki! Matki! Do pięt nie dorosłyście

Marcie, najmłodszej, a przecież świetnej nauczycielce! Niech się jeszcze która odezwie, to sobie pogadamy inaczej. Pani dy-rektor — skłonił się w stronę „Szełowej” — proszę kontynuować radę. Przepraszam.

„Szełowa” poczuła się zaszczycona grze-czynym ukłonem i łagodnym tonem słów zwróconych do niej. Czy ze wzruszenia głos jej drżał, gdy podjęła na nowo nie-wdzięczny obowiązek prowadzenia zebra-nia?

— Cóż więc wychowawca powie na te-mat Ociepy?

— Ja to już mówiłem, że napisałem „do-bry”. I nie chciałbym kreślić. Tamtym po-darowaliśmy, to i jemu podarujemy. Wcale nie był gorszy od innych.

Nikt się nie sprzeciwił. „Ciotki” zgodnie z przykazaniem milczały. Mimo ciężkiej atmosfery dało się wyczuć odprężenie. Jak-by odwalono kawał ciężkiej roboty. Może w końcu wszyscy doszli do wniosku, że de-cyzja jest słuszna? ☆

Jaśmin, jak narkotyk, zabija w Marcie resztki żalu. Myśli, że tego żalu wcale nie było albo był bardzo nieważny. Cóż wart jest wobec takiego wieczoru? Dobrego, spo-kojnego wieczoru.

Ktoś zapukał gwałtownie do drzwi i za-raz wszedł Bogdan. Człopiec miał podartą koszulę. Na policzku widniała czerwona pręga, krew zaplamiła mu twarz i ubranie.

— Niedobrze — pomyślała Marta i za-pytała: — Co się stało? Powiedz mi, może znajdę jakąś radę.

— Nie! Nie znajdzie pani! — krzyknął gwałtownie, odwracając się. Na to nie ma rady! Ja nie mam gdzie iść — usiadł na podanym krześle i zapłakał, jak dorosły mężczyzna, który nigdy nie płacze.

— Chodź, umyjesz się — odezwała się cicho po dłuższej chwili.

Posłusznie poszedł za nią.

— Kto cię tak urządził? — spytała, za-kładając mu opatrunek na zraniony poli-czek.

— Pobitem się z ojcem, bo znowu się schlał i uderzył małą Dorotkę, a na mnie zlapał sierp...

— A gdzie młodzi bracia?

— Uciekli.

— A matka?

— Pijana jak bela, śpi w stodole.

— Zdejmij koszulę, bo wyglądasz w niej, jak powstaniec. Poszukam ci czegoś.

Grzebiąc w szafie, spojrzała odruchowo w okno wypełnione pachnącym krzewem. Poprzez gęste gałęzie ujrzała potężny słup ognia. Poczuła, że Bogda jej cierpnie. Od-wróciła się do Bogdana. Był blady, jak upiór.

— Podpalili stodolę! — wycedził przez zaciśnięte zęby. Zabije tę cholere! Obydwo-je zabije! Wskoczył przez okno, łamiąc gałęzie.

Wież napelniła się krzykiem. Zawsza biegli ludzie, a jaśmin pachniał i kołysał się lekko.

CZEKANIE NA BARWĘ GŁOGU

C.D. ZE STR. 7

w obchód ludowego święta klasy robotniczej — wyciągał: „Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos!”.

Znał tamtą historię. Mówiono o niej w sklepiu, gdzie zaopatrywał się w pieczywo, w wędliniarni, gdzie czasem kupował kielbasę, salceson lub kaszankę. Zresztą nie zagłębiał się w sprawy obcych mu ludzi, więcej — usiłował stworzyć zapórę dla odgłosów życia rodzinnego, które wdzierało się do jego pustelni nieszczelnymi drzwiami, przerywało tamę drzwi i okien.

Przywykł więc nie dziwić się niczemu. Przyzwyczał jak do powietrza, które jest wszędzie, otacza człowieka i utrzymuje go przy życiu i dopiero wtedy, gdy go braknie, trzeba głęboko oddychać. „Trzeba głęboko oddychać!” — gdzie on już słyszał albo czytał to zdanie? Dziwne, że jedno zdanie, zasłyszane gdzieś przypadkiem, utkwii w mózgu i powraca natrętnym refranem. Powraca w noc bezsenna, ale potrafi się też przypomnieć w gwałnym tłumie ludzkim. Gdzie je słyszał? Już wie! To był odczyt w jakiejś świetlicy, dokąd wstąpił przypadkiem, by przeczekać nadchodzący deszcz. Młoda prelegentka mówiła o literaturze wojennej, uzupełniając wypowiedź cytataми. To było coś o wojnie, o gazie, którym zatruwano ludzi w komorach. Frazę, którą zapamiętał, powtórzyła dwukrotnie z akcentem osobistego zaangażowania. Dyskusji nie było, tylko po kątach szepty kłębiły się oskarżycielsko: — Co taka wie? Za młoda, żeby pamiętać! Od wojny minęło trzydzieści pięć lat! Patrzył wtedy na duże gładkie czoło kobiety, nerwowe ręce, którymi zawiązywała szalik, widział jasne oczy z niebieskawymi cieniami. Znał to piętno zmęczenia i dlatego żałował potem, że nie zabrał głosu. Należało choćby po-

dziękować za to jedno jedyne zdanie, które jemu, synowi więźnia oświęcimskiego, przybliżyło tamte odległe lata. Ale nie spojrziała na niego, nie spoglądała zresztą na nikogo. Wyszła w chłód, w wiatr, który zahuczał gwałtownie wśród listopadowej mrocznej nocy.

Czas był sprzymierzeńcem Jacka. Gdzieś poza kwadratem okien zaszeleściły gałęzie, po taflach szkła spłynęły wodne strugi. Wstrząsnął się od chłodu, który szybko jak strumień lasera przebił frontową ścianę i objął ciało natrętne, a nieproszoną pieśczęcią. Niechętnie otworzył oczy, skórką od chleba zebrał z patelni resztki zakrzepłego tłuszczu, oblizał wargi. Nie wiedział, czemu pośród hałaśliwego życia wraca do tego samego, do drogi bardzo krótkiej, którą chciał przedłużyć w nieskończoność. „Bo co mi tam los narzucony przez kogoś, co mi tam życie-bycie” — myślał.

Nie umie się do dziś nadziwić, jak mocno pędy dziecięcych przeżyć przebijają tkankę dojrzałej wiedzy. Był jeszcze szkrabem, a już wtedy nie znosił, jak w sąsiednim domu kłóciła się pozornie zgodna rodzinka. Myślał wówczas, że u niego, gdy już będzie miał swoją dziewczynę, wszystko będzie inaczej. To „swoją” było lekarstwem na cierpienia zbolelej chłopięcej duszy, bo wciąż kręcił się po podwórzu taki Maniek, dryblas w obcisłych spodniach, który targał go za ucho i mówił: Jacek-placek. Trzeba więc było łykać lzy gniewu, upokorzenia. Nie wiedział, jaką dziewczynę, ale samo to słowo „swoją” znaczyło dla niego spokój, palce splecione w pieśszczocie dom o płaskim dachu, lśniący w letnim zachodzie słońca. Z tą swoją dziewczyną będą wchodzić szybko po schodach i wolno, wolniusieńko otwierać drzwi na ciepły ciemny strych, potem przebiegną po skrzypiących deskach i wejdą na płaski lśniący dach. Noc już będzie jasna — tak sobie myślał — gwiazdna noc, a chciał pomyśleć — choinkowa. Wejdą więc na dach cicho jak cienie i położą się przy samej krawędzi. Będą patrzeć w gwiazdne niebo, potem obróć głowy i zobaczą ziemię i pola pachnące kwiatami wszystkich ogrodów świata. Dorósł. Miał dziewczynę, nie jedną, wiele dziewczyn, bo początkowo żadna nie była tą, z którą można znaleźć się na płaskim dachu, patrzeć w gwiazdy i wdychać zapach ziemi rozpulchnionej wiosenną wilgocią, dotykać młodych pędów roślin, wędrować piaszczystą ścieżką i kamienistą drogą znaczoną krzewami rozkwitających czy bujnie owocujących

głogów. Żadna nie rozumiała, o jakim dachu mówi, zresztą i dachu na wymarzonej domy nie było teraz, gdy dorósł. Była kwaterunkowa kawalerka w nadmiernie zagęszczonym lokalu, kolacje na skrawku gazety, odgłosy sąsiedzkiego bytowania, dziewczyny, które przychodziły, gdy je o to prosił i odchodziły, gdy przestawał się nimi zajmować. Dorósł. Żaden Maciek-dryblas w obcisłych czy luźnych — w zależności od mody — spodniach, nie mógł mu bezkarnie zastąpić drogi, nie próbował pociągnąć za ucho. Dorósł, ale zawsze czekał. Na tę jedną dziewczynę, na tę jedną chwilę, w której spleć się ich palce na krawędzi dachu, z którego można oglądać świat taki inny, a przecież własny, bliski. Cekał na dni, które miały być bezszelestne i na te, które przebiegały z szumem. Cekał. Nad deską kreślarską w pracowni i nad stołem przykrytym gazetą w pokoju utrzymanym z przydziału. W głębokiej nocy, gdy słyszał ciszę, jak szelest aksamitnej sukni i jak uderzenie własnego serca, zdawało mu się, że już jutro odnajdzie wszystko: dziewczynę i tamtą drogę między chochołami dzikich róż. W hałasie wieczoru gubił wątek swego oczekiwania, ale ono powracało do niego coraz bardziej wyraziste, coraz bliższe. I zdarzył się cud, chociaż na krótko. Przyszła Monika, której nie musiał niczego tłumaczyć, bo ona wiedziała wszystko o tamtym strychu, o płaskim lśniącem dachu i o głogach wiedziała.

— Daję ci te róże, a biorę sobie twoje dłonie, dobra zamiana, co?

— Weź je, miły, ale jestem zachłanna, chcę też jarzębiny ze wszystkich pól!

— Daję ci wszystkie jarzębiny!

— A przed naszym domem posadzimy malwy...

— I dalej, astry!

— I maciejka będzie nam pachniała wieczorem.

— A w południe pomarańczowo zapłoną nagietki, otwierając się ku słońcu.

Tak rozmawiali jeszcze niedawno, a potok świerków za ścianą belkotał i szemrał, jak gdyby przekomarzając się z nimi. I dom wyrósł taki, o jakim marzyli oboje. I miał z nimi zamieszkać pies, kundel łaciaty o mądrych brązowych oczach, i dwa koty. Zamówili półki, jasne sosnowe półki, na których można ustawiać gliniane dzbanki i dużo, dużo książek. A najważniejsze było Ono, na które czekali oboje, ktoś mały, a ogromny, komu przeznaczyli nasłoneczniony pokój o wesołych ścianach.

Nic już nie ma, tylko kundel nie daje się odpędzić, więc trzeba mu przygotować kolację, a potem można już zamknąć. lub — nieważne, bo to i tak wszystko jedno — otworzyć oczy i znowu czekać...

Sięgnął po książkę starą i zniszczoną. Czytał półgłosem, powoli, śpiewnie: „Zaden książę świata nie mógł się pochwalić, że dla niego śpiewała, chociaż śpiewała dla całego świata. Wkraczała w krąg światła, poddając się melodii i nim zaczynała śpiewać, ruchliwa plama rąk odzwierciedlała charakter muzyki. Sala zamierała, gdy rozlegał się jej głos, mocny, aksamitny, ciemny w barwie. Słuchacze zaczynali szaleć, gdy śpiewała bez mikrofonu, na przekór panującej manierze. Dopominali się bisów, wciąż niesyci jej występu, niebaczni, że błada i pot ociera z czoła. Skandowali: Mo-ni-ka, Mo-ni-ka”...

Monika! To ona wyśpiewała im o „jgu Dom, ale nie zdążyła go załudnić. Tamten wypadek, o którym czytać nie chciał i nie mógł... Niszczeje gdzieś ich Dom w podgórskiej kotlinie, a wspomnienia spychane przemocą schodzą coraz głębiej w mrok. Tak lepiej, kiedy stłamszone nie wypływają na powierzchnię. Tak, lepiej nie marzyć, a jednak on jedyny z całej dzielnicy nie drwił ze starego Walszczyka, który śpiewał „Pierwszą brygadę” w dniu Pierwszego Maja. Rozumiał, znowu chyba jedyny, że pijany staruszek tam, w Legionach, przy boku swego wodza, przeżył „wielki sen o szpadzie”, że tam była jego droga wśród głogów i jarzębin, płaski dach pełen marzeń i tęsknota za dziewczyną. To nic, że sekata i pokryta zmarzczkami, jak żelazo korozją, Walszczykowa w niczym nie przypomina dziewczyny z marzeń. Przed laty, gdy Walszczyk święcił swój triumf i ona, ta jego dziewczyna, nie była chropowatą staruszką...

Podniósł się ciężko, umył patelnię w zimnej wodzie, a później, leżąc na tapczanie, popatrywał w ekran telewizora, gdzie ruchome obrazy, układając się w mozaikę, imitowały rzeczywistość i czekał, od początku na to samo, jak każdego wieczora. Nie widząc o tym, jak bardzo powtarzalne są tesknoty ludzkie, nieświadomy tego, że miał swego poprzednika w królu, który po utracie ukochanej żony przekupywał magów by mu jej cień wywołali, patrzył w szklany prostokąt błyskający widmowym światłem, by ujrzeć — raz jeszcze — jak, prowadzona strumieniami reflektorów podchodzi do kamery i śpiewa. Ostatnio coraz rzadziej ją przypominało. Nowe twarze i nazwiska, głosy i toalety, twórcy i ich melodie zaćmiewały i wymazywały przeszłość. On jednak miał nadzieję, spodziewał się, że ona się ukaże. To dlatego telewizor towarzyszył mu dziś, podobnie jak przed kilku miesiącami. A kiedy powracały głosi we wspomnieniach, rozjaśniał się nieco szary pokój od ich kwiatów, mimo że miały barwę dziwnie lodowatą i już nie kryły szczęścia, którym ludzila piosenka.

BARBARA SIERAKOWSKA



Aniela Tarnowska „Białobrzegi — pejzaż znad Pilicy”



ELŻBIETA OMAŃSKA-RAJCHER

✱ ✱ ✱
Już późno
Nikt nie przyjdzie
z półmroku wyłania się tylko
zarys
i stygną dwie filiżanki

Chmury wróżą pogodę
trwa zachód za słoneczną górą
milkną plaki
już późno

BARBARA KALINOWSKA-KELER

POETA

Poeta
widzi wszystko
i wszystko najgłębiej czuje
Najmędrzy z widzów
Najczulszy z kochanków
Poeta
może wszystko
Świat objąć
marzeniem
uwierzyć w spełnienie

ALINA PIETRASZEWSKA

OSTATNIA WERSJA
KOŃCA NASZEJ MIŁOŚCI

Powiedz że las przyjdzie do mnie
do stóp padnie wygłodniałe zwierzę
w duszącym oddechu będę uwikłana
w żywiole cieni trzaskających z bata

Niepokoju nie usunie kara kropla krwi
ujdzie tuż przed cudzym wzrokiem ledwie
zapieje kogut błysk słońca oświecili
drzewo które rośnie w tobie

Dziś, kiedy poezja tak opornie powraca do psychologicznego konkretności, autobiografii, warto przypomnieć młodzieńcze doświadczenia Stanisława Piętaka, który jak żaden inny z poetów lat trzydziestych, nasycał pierwsze utwory szczegółami z własnego życia, osobistymi uczuciami, wrażeniami, przywoływanymi potem we wspomnieniach, zapiskach i poświadczeniach w licznie zachowanych listach. Nawet wówczas, gdy do woli korzystał ze zdobyczy awangardy krakowskiej, gloryfikującej miasto, cywilizację, nowoczesną technikę, pozostawał wierny tematowi, motywom zażerpnietym z rodzinnej Wielowsi.

Niemal tożsamy z nim, jego osobowością, był podmiot liryczny wierszy (szczególnie tych z pierwszego okresu twórczości, lat 1932—1934), ów nadwątłony chorobami i biedą, ale za to nad wiek wrażliwy chłopiec, w napięciu przeżywający dookólną rzeczywistość: bujną nadwiślańską przyrodę, dom rodzinny w otoczeniu łąk i pól, wiejską gromadę; rzeczywistość widziana (stąd tytuł debiutanckiego zbioru: „Alfabet oczu”), i aż dordzennie odczuwaną w niespokojnym rytmie sprzecznych żywiołów, powszednich i niezwykłych sytuacji, zdarzeń, zachowań.

Piętak, oczywiście, liryczne „ja” stylizuje, rezygnując celowo w procesie twórczym z udziału świadomości na rzecz podświadomości, rozmyślnie wyzyskując w tak dużej skali nieprzebrane zasoby zapamiętanych aż do bólu wrażeń, postrzeżeń oraz związanych z nimi nastrojów, wzruszeń. Pobudzone jakimś nagłym impulsem, ożywają na powrót, naoczniając się w wyobraźni za ostrą wyrazistością, jakby były dopiero co doznane w chwili tworzenia na nowo. Spontaniczny zapis wchłania ów nie kończący się potok wrażeń; niełatwo wytropić ukrytą w podtekście myśl przewodnią organizującą tekst w określonej intuicynie całość.

Poetycki świat Piętaka jest wypełniony realiami, sytuacjami, zdarzeniami przeniesionymi głównie z dzieciństwa i wczesnej młodości. Był to okres niezmiernie trudny. Jako kilkuletni chłopiec doświadczył Piętak skutków wojny (w Wielowsi dwukrotnie stacjonowały obce wojska). Przeżył dokuczliwy, długotrwały głód, przewle-

kłe choroby, kilkuletnią nieobecność ojca (przymusowego emigranta za chlebem, potem żołnierza), a następnie — po zakończeniu pierwszej wojny — odczuwalny na co dzień niedostatek, niekiedy wręcz przysłowiową chłopską nędzę podczas wielkiego kryzysu na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Wszystko to znalazło odbicie w jego młodzieńczej twórczości.

To, że mamy tu do czynienia z autobiografizmem, wynika nie tylko z poświadczających komentarzy poety, lecz także ze szczegółowych informacji wprowadzanych bezpośrednio do lirycznego monologu.

„Pochylony ku drodze, opłęty smutkiem odchodzących brzoź
przechrupem czteroletni chłopiec po raz pierwszy oddalenie dłoni —”
(Z „Dzieciństwa”)

„To ja, znów ośmioletni chłopczyk,
pod płotem czekam cudu.
Wciąż kocham, jak dawniej, uwiłt ze
srebrnych smyczków ciszę”
(Z „Dalej księżyc”)

Te przykładowe urywki pochodzą z „Alfabetu oczu”; niewątpliwie sugerują one osobisty charakter lirycznego monologu.

Obok „ja” najczęstszą bohaterką młodzieńcych wierszy Piętaka jest matka. Przed oczyma czytelnika odsłania się stopniowo w ciągu lektury jej pełna szlachetnych rysów i zarazem ujmującej naturalności postać. Kilku-, bądź kilkunastoletni chłopiec zwraca się do niej słowami wyrażającymi całą gamę uczuciowej głębokiej serdeczności, tkliwości, wprost uwielbienia. W najtrudniejszych chwilach życia ona właśnie jest tą najpewniejszą ostoją, ona to w czasach najbardziej dokuczliwego głodu przynosi z największym wysiłkiem zdobyte pożywienie. Jest adresatką najszerszych wyznań, powierniczką tajemnic natchnionych marzeń:

„Powstałem, wsparty o twoje ramie,
matko —
zdrowe zmysły na nowo wśród mgły w
płonące światło tunel szeroki wywierca”.
Postać matki jest przez Piętaka zawsze z równą czułością sublimowana (i pozosta-

nie taką do końca jego twórczości). Inaczej zgola jawi się postać ojca, którego poeta dopiero z biegiem lat wykreował w poezji na w pełni pozytywnego bohatera. Ojciec z „Alfabetu oczu” to człowiek uparty, zacięty aż do bezwzględności, bezkompromisowości. Od jego razów pada podczas orki wychudła kobyła, to on uderza „nawiedzonego” natchnieniem syna „obcym, palącym głosem w twarz”, prowokując ostrą, bezzasadną kłótnię, z dramatycznym napięciem zobrażowaną przez narratorka-bohatera — „Dla poematu”:

„Wspiałem się przeciw tobie przecięty
nagłą jak luna duma
i prosto w twe Oczy rzuciłem ci
wyzwijające słowo,
przewinęła się między mną, szesnastoletnim
zbuntowanym chłopcem, a tobą
odarta ze złudzeń, w białym
znieruchomieniu straszna chwila”.

Ojcowska reakcja obudza w chłopcu i nasila poczucie osamotnienia; zostaje sam na sam z „przemykającą mu przed oczami rozświetloną wizją”.

Krag najbliższych z domu rodzinnego dopełnia pojawiające się w młodzieńczych wierszach Piętaka jego rodzeństwo: siostra Maria i brat Franciszek. Zadane z nich jednak nie jest tak wyraziście jak matka czy ojciec zindywidualizowane; wtapiają się w wiejską gromadę, która tworzy w sumie szereg postaci, wymienianych nawet niekiedy z imienia i nazwiska (na przykład Jas Kempa, Róża w „Pejzażach ze snu”), wyłaniających się spośród anonimowych dzieci, urodziwych dziewcząt, zatracających się w junactwie chłopców, spośród kobiet i mężczyzn. Piętak współczuje temu umiłowanemu ludowi, buntuje się przeciw samowoli jasnie pana; w poematach „Zwycięstwo” („Zbieg”), „Ziemia odpływa na zachód” wyraził solidarność ze stawiającymi opór.

Wątek autobiograficzny biegnie przez całą twórczość poetycką Piętaka z większym lub mniejszym natężeniem. U startu — jak zaznaczyłem — zdecydował się poeta na ów autobiografizm świadomie, pamiętając jednak przy tym o potrzebie odwołania się do innych jeszcze metod. I tu właśnie okazały się niezmiernie owocne doświadczenia wyniesione z rozlicznych bezpośrednich kontaktów twórczych oraz lektur.

STANISŁAW NYCZAJ

W bieżącym numerze wkładki zamieszczamy reprodukcje prac malarskich wykonanych na ubiegłorocznym plenerze przez członków kieleckiego Klubu Nauczycieli Plastyków, nad którym bezpośrednią opiekę organizacyjno-merytoryczną i materialną sprawuje Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych. Klub, zorganizowany w lutym 1961 roku przez ówczesny Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach, obchodzi obecnie jubileusz 20-lecia twórczej pracy. Z tej okazji przygotowuje serię indywidualnych wystaw retrospektywnych do robku artystycznego poszczególnych członków. Planuje również jubileuszową wystawę zbiorową najlepszych prac. Oprócz wystaw, do stałych form działalności klubu należą systematyczne spotkania, służące m. in. wymianie doświadczeń warsztatowych. Każdego roku organizuje też kilkudniowe i dwutygodniowe plenery plastyczne. Do pięknych tradycji tych imprez należą między innymi publiczne prezentacje wykonanych szkiców i obrazów oraz obdarowywanie kilkoma pracami malarskimi tej placówki, w której organizowany był plener. (Klub przekazywał również kilkakrotnie prace plastyczne swoich członków placówkom kulturalnym i oświatowo-wychowawczym Kielecczyny).

Za owocną, twórczą pracę i działalność społeczno-artystyczną w zakresie upowszechniania kultury plastycznej w społeczeństwie należą się kieleckiemu Klubowi Nauczycieli Plastyków gorące słowa uznania i podziękowania. Z okazji pięknego jubileuszu życzymy mu dalszych osiągnięć artystycznych, wzbogacających nasze codzienne życie o nowe wartości kulturalno-estetyczne.

J.M.

W KIELECKIM OŚRODKU KULTURY LITERACKIEJ

Stanisław Nyczaj: — Minał rok od chwili powołania w Kielcach Ośrodka Kultury Literackiej, jedynej tego rodzaju placówki w kraju. Łatwo wywnioskować z nazwy, czym zajmuje się ośrodek: integracją wszelkich przedsięwzięć środowiska literackiego regionu i upowszechnianiem literatury, a szczególnie dorobku pisarzy kieleckich. I choć ośrodek dysponuje, jak dotychczas, zaledwie częścią przyznanych mu pomocy, dobrze spełnia swoje funkcje. Co, Twoim zdaniem, jako dyrektora Ośrodka Kultury Literackiej, udało się zrealizować z zamierzeń określonych szczegółowo w planie ustalonym przed rokiem?

Stanisław Rogala: — Powołanie ośrodka, a szczególnie określenie profilu jego działania, nastroczało wiele kłopotów. Niejednokrotnie wzbudzało uśmiechy i „prorocze” przepowiednie łysogórskich czarownic. Roczna działalność ośrodka przypadła na czas, który wymagał nie tylko poczynań wynikających ze statutu czy planu. W ciągu minionego roku zebraliśmy i uporządkowaliśmy podstawową dokumentację dotychczasowej działalności literackiej na Kielecczynie. czego wyrazem będzie między innymi opracowany informator: „Pisarze Kielecczyny”. Udało się powołać, a właściwie reaktywować „Bibliotekę Świętokrzyską”, w której już ukazały się dwa zbiory wierszy: Z. Anatsolskiego — „Sam w tłumie” i J. Lechickiego — „Kształt bólu” oraz szkutała poetycka czwórka młodych poetów. Udało się nam również zorganizować kilka ciekawych imprez (na przykład rajd „Śladami Gombrowicza”, Kieleckie Spotkania Poetyckie), kilka interesujących spotkań (na przykład z B. Drozdowskim, M. Pilotem, Z. Wójcikiem). Od stycznia bieżącego roku zaczął działać przy ośrodku Klub Wiedzy i Myśli (jest to nasza propozycja na wolne od pracy soboty dla tej części społeczeństwa Kielc, która interesuje się działalnością artystyczną). Wreszcie udało się skupić wokół ośrodka dość liczne grono sympatyków. Za największe osiągnięcie uważam jednak to, że przekonałymi kilka osób o obecności w Kielcach pisarzy, plastyków, fotografików, muzyków, ludzi nauki i kultury.

Nie udało się natomiast zorganizować pracowni literackiej, gdzie koledzy pisarze, którym w pewnym momencie brakło sił „do orania kieleckiej jałowizny” i którzy znaleźli lżejszą glebę, mogliby wracać do świętokrzyskich krajobrazów.

S.N.: — W Kielcach istnieje aż siedem klubów i stowarzyszeń literackich, których

działalność scharakteryzowałem pokrótce na tych łamach w „Literackim Głosie Nauczycielskim” z marca ubiegłego roku. Wiodącym wśród nich jest Klub Literacki, programujący pracę ośrodka. Pozostałe stowarzyszenia, obok wykonywania własnych zadań, wynikających z ich specyfiki, jak na przykład Klub Literacki ZNP *), pomagają w realizacji tego programu. Sądzę, że obecnie sprawą najważniejszą jest pozyskiwanie do współudziału w każdym przedsięwzięciu ludzi młodych, którzy poza tym oczekują pomocy, rady, ukierunkowania.

S.R.: — Wkraczamy nieco na pole socjologii. Istnienie kilku grup twórczych to konsekwencja dotychczasowego niedostrzegania literatury powstającej w naszym regionie. Faktem jest, że opiekę nad tymi grupami sprawuje Klub Literacki, a ośrodek w całości ma służyć literaturze i jej popularyzacji. Zgadza się, że sprawą bardzo ważną, jeżeli nie podstawową, jest wspomaganie młodych adeptów pióra. Z myślą o nich ośrodek inicjuje częste dyskusje warsztatowe i ogłasza konkursy służące wyłanianiu młodzieży o uzdolnieniach literackich. („Biblioteka Świętokrzyska” ukierunkowana jest na debiuty). Obecnie, obok wspomnianych wydawnictw, przygotowywane są do druku tomiki: A. Pietraszewskiej, E. Wrzoskiewicz, A. Ochwanowskiego, A. Piskulata, A. Zycha, K. Mroczkowskiego.

S.N.: — Na czym najbardziej Tobie obojęcie zależy? Co chciałbyś przeprowadzić z własnych koncepcji, wynikających z Twojego dotychczasowego doświadczenia jako pisarza i animatora życia kulturalnego?

S.R.: — Moim marzeniem jest, by skończyły się tzw. układy towarzyskie, a realizacja ciekawych i wartościowych pomysłów zależała nie od „gestu pana”, lecz była obowiązkiem dla nas wszystkich. Mam jeszcze kilka marzeń, lecz wypożyczyłem je od pewnych bajkopisarzy (nazwisk nie podam), na przykład: by w mieście Żeromskiego działały: wydawnictwo, prawdziwy salon wystawienniczy — Klub Związków Twórczych i Naukowych...

*) Klub Literacki ZNP, nad którym bezpośrednią opiekę roztacza Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP w Kielcach, skupia obecnie 42 nauczycieli z województw: kieleckiego i radomskiego. Do najważniejszych form jego działalności należą organizowane systematycznie seminaria poświęcone różnorodnym problemom literacko-artystycznym. Na ostatnim seminarium, które odbyło się 1 marca 1961 r., omawiano twórczość Czesława Miłosza. Zorganizowano również ekspozycję fotograficzną ukazującą laureata nagrody Nobla podczas pobytu w Szwecji.

Z inicjatywy Klubu już dwukrotnie były organizowane konkursy literackie dla nauczycieli z wymienionych województw. Materiały prezentowane w bieżącej wkładce stanowią w znacznej mierze pokłosie ostatniego konkursu.



Edward Tkarczyk — „Borków k. Kielc — las”

ZAWIŁĘ ŚCIEŻKI SZKOLNEJ DEMOKRACJI

OD str. 1

lili się zepchnąć na pozycję urzędnika — wykonawcy; zostali sobą i z gronem. Taki dyrektor nie odpowiadał lansowanemu wówczas modelowi. Administracja szkolna nadawała mu często etykietkę „mądrala”. Ten schemat był upowszechniany również w środkach masowego przekazu.

Po sierpniu 1980

nastąpiła zmiana. Dziennikarze piszący artykuły o konfliktach szkolnych z góry zakładają, że w zaistniałych z gronem spórach winą leży po stronie dyrektorów i ich zastępców. Administracja szkolna, działacze związkowi mówią tylko o demokracji stosunków szkolnych. Jeżeli przedtem wszędzie miał rację dyrektor, to obecnie nie ma jej nawet wtedy, gdy faktycznie ją ma.

W bardzo licznej grupie publikacji lansuje się pogląd, że dyrektorzy szkół to autokraci, burzyciele dobrych stosunków międzyludzkich, wyżywający się na nauczycielach, bezmyślni urzędnicy. Nauczyciele zaś są bez wyjątku zgodni, pracowni, ambitni i tylko myślicy o tym, co w szkole zrobić, jak lepiej pracować. Nie mogą jednak w pełni angażować się w sprawy szkolne, bo im dyrektorzy przeszkadzają. Z tego samego powodu muszą natychmiast po zakończeniu lekcji odejść do domu.

Odpowiadają więc dyrektorzy za swoje i cudze, popełnione i niepopełnione, winy. Rozlicza się ich i z góry, i z dołu. Wina obciąża się dyrektorów za niskie uposażenia nauczycieli, brak pieniędzy na remonty szkół, węgla na ich ogrzewanie, przeładowane klasy, naukę na dwie i trzy zmiany, ciasne stołówki, cztery beznamięsne obiady w tygodniu, puste półki w „Cezasie”...

Ze zdumieniem czytam, że naruszeniem zasad demokracji szkolnej jest spojrzanie przez dyrektora na tygodniowy plan lekcji w pokoju nauczycielskim przed hospitacją. Ostro atakowane są też arkusze ocen i sprostowań. Kraża wieści o podejmowanych przez rady pedagogiczne uchwałach pozbawiających dyrektorów szkół prawa hospitowania. Podobno część dyrektorów zaprzestała hospitowania i wszelkich czynności kontrolnych. No cóż? Niech będzie i tak.

Przeczytałem też w jednej z drukowanych w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedzi zarzut stawiany dyrektorowi, że traktuje szkołę „jak swoją”. A przecież ten „zarzut” jest najwyższej rangi pochwałą. Chciałbym, aby wszyscy nauczyciele pracowali w swej klasie, pracowali jak u siebie. Niestety, duża część naszego społeczeństwa, w tym i nauczyciele, pracuje lepiej u siebie, a gorzej w zakładzie pracy. Cieszyć się trzeba, że pięknie wygadają mieszkanie w blokach spółdzielczych, ale jak obkurknie wyglądają klatki schodowe w tych samych blokach. Dlaczego te wspólne klatki nie są otaczane taką samą troską jak własne mieszkania? Oderwany przykład? Myślę, że nie. Więc dobrze, że większość dyrektorów szkół nie traktuje powierzonych im placówek jak cudzego podwórka.

Sytuacje konfliktowe

powstają w szkołach ze względu na brak demokracji, nadużywanie władzy przez dyrektorów i to jest pewne. Trzeba jednak przyjąć do wiadomości, że konflikty rodzą się również często w szkołach, w których występują właściwe rozwiązania demokratyczne, ale z dobrze wkomponowanym w nie takim elementem, jak wymagania.

Należy sobie bowiem zdać sprawę, że w naszych szkołach obok wielu bardzo pracowitych, ambitnych, solidnych nauczycieli jest również wielu takich, którzy — mówiąc delikatnie — traktują swoje obowiązki formalnie. Niskie wynagrodzenie za ciężką pracę w szkole jest czynnikiem wpływającym na to, że w ostatnich kilku latach nie stawiano poważniejszych wymagań ludziom ubiegającym się o pracę, w placówkach oświatowo-wychowawczych. Przygotowanie warsztatowe i osobiste, predyspozycje części nauczycieli budzą poważne zastrzeżenia nie tylko dyrektorów szkół i wizytatorów, ale i rodziców. Każda prawie z prób nawet powolnego i taktownego podnoszenia poprzeczki w dziedzinie wymagań w szkole wywołuje sprzeciw tej grupy i rodzi konfliktowe sytuacje. Nie wypada jednak oskarżać dyrektora o to, że prosił (polecał, kazał), aby sprawdzić i ocenić zeszyty przedmiotowe, stosować na lekcji pomoce naukowe, zorganizować poranek filmowy, punktualnie rozpoczynać lekcje, otoczyć opieką dzieci słabsze itd. Ale powód zawsze się znajdzie.

Pół biedy jeszcze, jeżeli dyrektor zaleci ustaleń przyjętych przez radę pedagogiczną. Ale marny jego los, jeżeli sprawda i konsekwentnie wymaga wykonania zaleceń! Lecą w świat oskarżenia: dyrektor de-

mobilizuje grono, gwałci demokrację szkolną. Zarzuty modne, zgrabne — no i na czasie. Dziennikarze mają piękny materiał, piszą artykuły, w których dyrektor jest z góry na przegranej, gdyż na gruntowną, dogłębną analizę przyczyn konfliktu najczęściej piszący nie ma czasu, a brak znajomości specyfiki pracy szkolnej zmusza do dostrzegania zjawisk zewnętrznych i mieszania przyczyn ze skutkami. Schemat ten, modny po sierpniu 1980, jest szkodliwy w takim samym stopniu jak ten który był stosowany wobec szkół przed wydarzeniami sierpniowymi.

Są schematy, które pomagają

w rozwiązywaniu kłopotów w wielu trudnych sytuacjach również i z tego powodu, że je upraszczają i uogólniają. W naszym przypadku omówione schematy nie mają nie wspólnego z demokracją i żaden z nich nie może zwyciężyć przy opracowywaniu podstawowych dla życia szkoły dokumentów. Z niepokojem stwierdziłem jednak, że na przykład zespół opracowujący projekt regulaminu rady pedagogicznej wyraźnie uległ drugiemu schematowi.

Autorzy projektu wyszli zapewne z założenia, że dyrektorzy szkół to autokraci i wrogowie dobrych stosunków międzyludzkich, natomiast nauczyciele — to bez wyjątku ludzie pracowici, dyscyplinowani i ambitni.

Zgadnam się z potrzebą dalszej demokratyzacji życia szkolnego, zwiększenia faktycznego udziału grona w decydowaniu o kluczowych problemach życia szkolnego, instytucjonalnego zabezpieczenia demokracji szkolnej przed samowolą jednostek. Uważam jednak, że wzrost uprawnień grona nauczycielskiego powinien być ściśle związany ze wzrostem odpowiedzialności za życie szkoły, ale nie na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności. Jeżeli bowiem za coś odpowiadają wszyscy — to znaczy — nie odpowiada nikt.

W „projekcie” widoczna jest dbałość o zapewnienie uprawnień grona i ich wzrost — natomiast wynikającymi z tego faktu obowiązkami obciąża się dyrektora szkoły. Jest to sprzeczne z ustaleniami teorii zarządzania i zdrowym rozsądkiem.

Doc. dr hab. H. Piłdowski w artykule „Któredy droga do samodzielnosci przedsięwzięcia” („Sztandar Ludu” z 15 kwietnia 1981), szukając odpowiedzi na pytanie — dyrektor czy „chłopak do bicia”? — pisze: „Nie wyobrażam sobie też zbiorowej odpowiedzialności cywilnej i karnej. Może ona spadać na dyrektora i personalnie na poszczególnych pracowników odpowiedzialnych za mienie i odcinki pracy”, dalej „Zasada jednoosobowego kierownictwa nie przeczy i nie wyklucza twórczego udziału załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem”.

W exposé sejmowym z 10 kwietnia 1981 roku premier Wojciech Jazdzewski stwierdził dobitnie: „Działająca zgodnie z prawem ludzka i troskliwa, a jednocześnie dynamiczna i sprawna oraz konsekwentnie wymagająca dyktacja...” A więc obok troski i ludzkiego stosunku jest sprawność organizacyjna i wymagania.

Z wieloletniego doświadczenia wiem, że dla demokracji szkolnej i dobrych stosunków międzyludzkich jest w takim samym stopniu groźna samowola dyrektora szkoły, jak i samowola oraz zwykłe awanturnictwo niektórych członków zespołu nauczycielskiego. Nie obrażę nikogo, jeżeli stwierdzę, że w każdym prawie większym zespole nauczycielskim znajdzie się ktoś, kto pod pokrywką górnolotnych haseł o dobro szkoły załatwia swoje indywidualne i nie zawsze słuszne sprawy, a każdy prawie istotny dla życia szkoły problem przekształci w awanturę.

Słusznie więc zrobili autorzy „projektu regulaminu rady pedagogicznej”, że zabezpieczają nauczycieli przed samowolą dyrektorów. Trzeba jednak też zabezpieczyć dyrektorów przed samowolą ze strony grona, czy raczej niektórych jego przedstawicieli. Zagrożenie takie jest realne i zwiększa się w obecnej sytuacji.

Sprecyzować trzeba konkretnie (par. 7), co oznacza należyte pełnienie funkcji przez dyrektora. Formuła użyta w „projekcie” ma zbyt ogólny charakter — jest to wózek, do którego można wrzucić wszystkie możliwe argumenty przeciw dyrektorowi i obciążyć go winą za to również, że co odpowiadać miała rada pedagogiczna.

Ciekawe też, jak autorzy „projektu” wyobrażają sobie skorzystanie przez dyrektora z prawa zawieszania uchwały rady pedagogicznej sprzecznej z obowiązującymi przepisami (par. 8). Skoro uchwała jest przyjęta — to znaczy, że większość członków rady głosowała za nią. Dyrektor zawieszający uchwałę ma przeciw sobie większość grona i sytuacja w szkole staje się konfliktowa. Istnieje, w tych warunkach

teoretyczna i praktyczna możliwość, że rada skorzysta z par. 7 i wyrazi dyrektorowi zawieszającemu jej uchwałę votum nieufności. Czy autorzy brali pod uwagę możliwość takiej sytuacji? Z tekstu projektu wynika, że nie. Który z dyrektorów zawiesi wykonanie uchwały sprzecznej z przepisami, jeżeli stojące za nią grono może wyrazić mu votum nieufności? Niestety, ale dla wielu nauczycieli dobry dyrektor („fajny chłop”) to taki, który patrzy przez palce na różnego rodzaju braki i swoją korzystną opinię uzyskuje na koszt szkoły, o której poziom nie troszczy się wcale lub bardzo mało.

Niepokość może również

I to, że czynniki odpowiedzialne za prawidłowe rozwiązania podstawowych spraw życia szkoły, nowelizację obowiązujących przepisów, występują z propozycjami dotyczącymi poszczególnych wycinków, fragmentów tego życia. Widoczna jest ucieczka od kompleksowego załatwiania spraw. Opracowany został na przykład „Projekt regulaminu rady pedagogicznej”. Ważny to dokument, ale prawidłowe rozwiązanie powinno polegać na jednoczesnym zaprojektowaniu trzech dokumentów a mianowicie: regulaminu pracy rady pedagogicznej, statutu szkoły i statutu dyrektora szkoły. Takie dokumenty są i obowiązują, chociaż mają szereg istotnych braków. Razem trzeba je poddać pod dyskusję i tak opracować, aby nie zawierały sprzeczności ze sobą ustaleń. We wszystkich dokumentach zapewnić trzeba wpływ grona nauczycielskiego na życie szkoły i jego współudział w kluczowych decyzjach. A jednocześnie mocną pozycję dyrektora szkoły.

Radzie pedagogicznej trzeba zapewnić realny wpływ na podejmowanie decyzji w kluczowych zasadniczych dla życia szkoły problemach. Potrzebny jest wykaz takich problemów. Nie mogą to być sprawy drobne, bieżące lub te, które, w świetle obowiązujących przepisów, mogą i powinny być załatwione jednoznacznie w drodze administracyjnej. Rada pedagogiczna pracuje przecież na kilku posiedzeniach w ciągu roku szkolnego (ile jest, jeżeli posiedzenie jest kilkanaście) i dyrektor nie może czekać z załatwieniem bardzo wielu spraw aż do posiedzenia rady. Więcej, nauczyciele przeklinają taką sytuację, w której dyrektor nie będzie mógł szybko załatwić takiej czy innej sprawy. Dobry nauczyciel nie widzi sprzeczności między sprawnym zarządzaniem a demokracją.

Nie jestem gołosłowny. W broszurce „Wstępne propozycje związkowej koncepcji zmian ustawy z 27 kwietnia 1972 r. Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, wydanej przez ZG ZNP, proponuje się, aby zezwolenie na dodatkową pracę nauczycielom dyrektor uzgadniał z radą pedagogiczną (str. 12). Czy od tego będzie więcej demokracji w szkole? Jeżeli nauczyciel ma kwalifikacje, zdrowie i trochę czasu, a w sąsiedniej szkole mają kłopoty kadrowe, to czy nad takim zezwoleniem musi debatować rada pedagogiczna? Jeżeli dyrektor będzie musiał takie i inne sprawy uzgadniać z radą, to ucierpi na tym konkretny człowiek. Obniży się sprawność zarządzania placówką, a najbardziej pracy rady pedagogicznej, która nie będzie mogła zajmować się kluczowymi problemami, lecz zacznie rozpatrywać setki drobnych spraw bieżących. W końcu to sami nauczyciele zapytają o sens istnienia dyrektora szkoły.

Trzeba się też dobrze zastanowić nad konsekwencjami propozycji ustalania nauczycielom zajęć obowiązkowych i dodatkowych przez radę pedagogiczną (op. cit. str. 12). Czy to ma oznaczać, że nauczyciele wybiorą sobie tylko te rodzaje zajęć, które zechcą? A co zrobić z tym rodzajem zajęć i przedmiotami, których nikt nie zechce wziąć? Może jednak przyjąć rozwiązanie, które zapewni wpływ na te sprawy radzie pedagogicznej, ale również i dyrektorowi szkoły. Niech ma on przywrócić możliwość sporządzenia uzasadnionego projektu przydziału czynności i praw obrony tego projektu, który będzie rozpatrywany i zatwierdzany przez radę. Trzeba sobie zdawać też sprawę z faktu, że tygodniowe przydziały czynności są w wielu szkołach zmieniane po kilka lub kilkanaście razy w ciągu roku — ze względu na liczne dłuższe urlopy nauczycielskie (choroby, studia, urlopy macierzyńskie) — i z konsekwencji wypływających z tego faktu dla organizacji pracy szkoły.

Nie ma demokracji bez zaufania

tak, jak nie ma demokracji bez dyscypliny,ładu, odpowiedzialności i sprawności organizacyjnej. Z całą pewnością opracowywane obecnie przepisy i regulaminy będą miały wpływ na demokratyzację życia szkoły, ale nie stanie się to automatycznie. O sytuacji w szkole, o stosunkach w zespole nauczycielskim zadecydują ludzie, ich umiejętności, wiedza, takt, kultura, stosunek do pracy, ich dobra wola. I z tego względu trzeba ludziom zaufać. Odnoszę jednak wrażenie, że zarówno autorzy projektów omawianych wyżej dokumentów, jak i wielu prasowych wypowiedzi dyskusyjnych poświęconych unowocześnieniu szkolnej demokracji, pomijają w sposób świadomy lub nieświadomy ten istotny dla życia szkoły czynnik.

Zbyt obsesyjne, kraciowe propozycje zabezpieczające grono nauczycielskie przed nadużywaniem władzy przez dyrektora, są, moim zdaniem, szkodliwe dla normalnego funkcjonowania organizmu, jakim jest każda placówka oświatowo-wychowawcza. W trosce o demokrację można tak spętać dyrektora placówki różnymi formami uzgodnień, że nie będzie mógł uczynić samodzielnie najmniejszego ruchu i to w sprawach drobnych, wynikających z bieżącego

życia szkoły. Trzeba więc koniecznie oddać człowiekowi pełniącemu funkcję dyrektora zaufanie.

Tocząca się dyskusja

zmusza też do zwrócenia uwagi na dotychczasową sytuację i czynniki, od których zależy jest pozycja dyrektora szkoły. Czy ona faktycznie jest aż tak bardzo mocna, czy dyrektor jest aż tak bardzo niezależny i samodzielnym, jak to widzą ludzie obciążający dyrektorów szkół wszystkimi grzechami? Uważny obserwator dobrze wie, że pozycja dyrektora szkoły zależy od rady pedagogicznej, organizacji partyjnej, organizacji związkowych, komitetu rodzicielskiego, organizacji młodzieżowych, a poza szkołą od miejscowych władz politycznych, administracji szkolnej, rady narodowej, naczelnika miasta lub gminy, pozaszkolnych władz związkowych. Są jeszcze inne, ale wystarczy. Z każdym musi dyrektor coś uzgadniać i konsultować, od każdego jest zależny i jego decyzje w szkole są bardzo często wypadkową wielu czynników. Już obecnie są szkoły, gdzie dyrektorowi pozostało tylko prawo podpisania bez uzgodnienia napisanego i sprawdzonego świadectwa, bo już o potrzebie punktualnego przychodzenia na dyżur trzeba bardzo grzecznie i cichutko prosić.

Ważny dla demokracji jest problem uprawnień

Paradoksalnie zabrzmi twierdzenie, że im większe są uprawnienia dyrektora szkoły, tym większy jest udział grona nauczycielskiego w podejmowanych na szczeblu szkoły decyzjach. Obecny dyrektor jest raczej „obskubany” z uprawnień. Władze szkolne chętnie zatrzymują dla siebie uprawnienia, a odpowiedzialność za wszystko składają na dyrektora.

Mówiąc o demokracji wewnątrzszkolnej, musimy pamiętać, że szkoła nie jest samotną wyspą. Z tego względu nie jest możliwe rozwiązanie prawidłowe tego problemu tylko przez dodawanie lub odejmowanie uprawnień różnym częściom organizmu, jakim jest placówka oświatowo-wychowawcza. Nie można również tego problemu rozstrzygnąć prawidłowo przez uregulowanie poszczególnych odcinków życia szkolnego. Moim zdaniem, konieczne są tu rozwiązania obejmujące zarówno sprawy struktur i przepisów regulujących życie szkoły, jak i zmiany w relacji administracji oświatowej — szkoła. Najlepsze przepisy o demokracji szkolnej nie zapewnią udziału nauczycieli w decydowaniu o kluczowych sprawach szkolnych, jeżeli administracja będzie dalej stosować w swej pracy styl nakazowy. Szkoła bowiem i administracja oświatowa tworzą układ sprzeczny i wszelkie odstępstwa władz szkolnych od zasad demokratycznych administracji oświaty pozostawiają demokrację wewnątrzszkolną w sferze pobożnych życzeń. Nie można zdemokratyzować życia wewnątrzszkolnego bez demokracji całej struktury administracyjnej od nauczyciela i kierownika punktu filialnego aż do szefa resortu.

Rewizji wymagają również stworzone w poprzednich latach relacje i zależności między szkołą, a różnymi czynnikami pozaszkolnymi. Gdyby dyrektor szkoły obecnie wykonał wszystkie zalecenia o uzgodnieniu wielu spraw szkolnych z różnymi czynnikami, którym nasz resort nadał różnego rodzaju przywileje i prawa akcentowania podejmowanych w szkole decyzji — to okazałoby się, że szkoła jest faktycznie ubezwłasnowolniona.

Demokracji musimy się uczyć

Najbardziej gruntownie zmiany w dziedzinie przepisów, struktur i wzajemnych relacji nie spełnią oczekiwań, jeżeli wszystkie składniki szkolnego organizmu nie nauczą się stosowania demokracji w codziennym życiu. Zarówno dyrektorzy, nauczyciele, jak i administracja wszystkich szczebli muszą, i to intensywnie, uczyć się korzystania z uprawnień i odpowiedzialności z nich wynikających. Do uczenia się stosowania w praktyce szkolnej zasad demokracji nie przykładało się przez lata większej wagi. Z tego względu sporo tu amatorszczyzny, wynikającej z dobrej woli, ale zawsze amatorszczyzny.

Wydać się też, że współczesna polska szkoła jest demokratyczna, ale tylko w zakresie powszechnego dostępu do niej i treści programowych. Mam natomiast poważne wątpliwości, czy jest demokratyczna w dziedzinie form i metod kierowania i administrowania nią i relacji nauczyciel-uczeń, gdzie samodzielność, samorządność uczniów i ich udział w życiu szkoły jest ciągle postulatem. Mogę się mylić, ale mówiąc o demokracji szkoły powinniśmy mieć na uwadze zarówno udział nauczycieli w życiu szkoły, jak i społeczności uczniowskiej. Obie bowiem relacje dyrektor-nauczyciel i nauczyciel-uczeń są ze sobą w naturalny sposób związane.

W tej sytuacji miernikiem dojrzałości nauczyciela w decydowaniu o życiu placówki pracy jest jego stosunek do udziału uczniów w życiu szkoły, wyrażającego się w pełnej realizacji zasady samodzielności i samorządności.

I tak dochodzimy do pozornie tylko paradoksalnego wniosku, że umacnianie demokracji szkolnej prowadzi przez umacnianie pozycji dyrektora, nauczyciela i ucznia. Z pewnością nie jest i nie będzie to łatwe zadanie. Z całą też pewnością trzeba będzie je wykonywać w sposób kompleksowy i bardziej przemyślany. Oczywiście, bez ulegania emocjom i modnym teraz schematom.

dr STANISŁAW JARMUŁ
Radziń Podlaski

Ministerstwo Oświaty i Wychowania przekazało nam dokument, na który czekało całe środowisko nauczycielskie, a szczególnie delegaci na XXIII Zjazd ZNP. Dokument ów jest rozliczeniem się resortu oświaty i wychowania z realizacji porozumienia z 17 listopada 1980 r., zawartego między ZNP a MOiW. Szereg postulatów uwzględnionych jest również w projekcie ustawy „Karta Nauczyciela”, której resortowy projekt publikowaliśmy w 21 numerze „Głosu Nauczycielskiego”.

Realizacja porozumień zawartych z nauczycielskimi związkami zawodowymi w dużej mierze uwarunkowana jest wysokością nakładów na oświatę.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania, uznając za sprawę zasadniczą dla rozwoju oświaty znaczną poprawę jej podstaw materialnych — wystąpiło 19 grudnia 1980 r. do wiceprezesa Rady Ministrów, Stanisława Macha o zwiększenie udziału oświaty w dochodzie narodowym do podziału do wysokości 6 proc. to jest zapewnianego wzrostu wydatków na oświatę o 26 mld zł ponad poziom przewidziany w projekcie ustawy budżetowej na 1981 rok. Równocześnie zaprezentowano program poprawy warunków materialnych funkcjonowania szkolnictwa. Stanowisko resortu poparła sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania.

12 lutego Sejm PRL na sesji plenarnej ostatecznie uchwalił ustawę budżetową na 1981 rok. W jej ramach na wydatki bieżące oświaty zatwierdzona została kwota 73.780 mln zł; w tym na realizację zaprezentowanego przez resort programu poprawy warunków materialnych funkcjonowania szkolnictwa tylko 243 mln zł (+ 200 mln zł na kapitałowe remonty), na pozostałą kwotę 26 mld zł. Resort oczekuje, iż na wydatki bieżące oświaty i wychowania rady narodowe wszystkich sześciu przeznaczą w 1981 roku — jak co roku — część środków własnych pozostających w ich dyspozycji. Można zakładać, że będzie to kwota rzędu 800 mln zł, umożliwiającą korektę norm budżetowych na życie, zwiększenie funduszu na dowieńcie do szkół zbiorczych itp. Łącznie na wydatki bieżące oświaty budżet państwa przeznaczy kwotę około 74 580 mln zł.

W oparciu o analizę planów przedkładańnych przez rady narodowe i resorty, można ponadto przyjąć, że na inwestycje i kapitałowe remonty budynków szkolnych w 1981 r. zostanie przeznaczona kwota około 9 800 mln zł, wliczając w to również przyznaną w wyniku debaty budżetowej kwotę 200 mln zł — stanowiącą rezerwę środków na kapitałowe remonty szkół — pozostającą w dyspozycji ministra oświaty i wychowania.

Zadania oświatowe znajdują ponadto w 1981 r. uzupełniające źródła finansowania w pozabudżetowych środkach przedsiębiorstw, które finansują wydatki rzeczowe szkół przyzakładowych oraz akcje kolonijna dzieci i młodzieży, przeznaczając na ten cel łącznie około 7,5 mld zł.

Ogółem środki budżetowe i pozabudżetowe, jakie będą uruchomione w 1981 r. na potrzeby oświaty i wychowania, wyniosą około 91,9 mld zł, co wynosi 4,6 proc. planowanego dochodu narodowego podłożonego (1 965 mld zł). W ten sposób zbilansowane zostaną wyłącznie potrzeby finansowe wynikające z decyzji placowych wdrożonych w IV kwartale 1980 roku. Budżet nie zapewnia natomiast środków na realizację postulatów, których termin realizacji przewidziany jest na kolejne kwartaly 1981 r.

Ponieważ porozumienia podpisane 17 listopada 1980 r. przez komisję resortową ze związkami zawodowymi zrzeszającymi pracowników szkolnictwa przewidują wdrożenie od roku szkolnego 1981/82 szeregu postulatów, zachodzi pilna potrzeba zwiększenia osobowego funduszu plac w dziale „oświaty i wychowanie” jeszcze w roku bieżącym co najmniej o kwotę 3,5 mld zł, dla zrealizowania takich elementów programu poprawy warunków bytowych pracowników szkolnictwa jak:

- obniżenia obowiązkowego wymiaru godzin dla nauczycieli szkół podstawowych do 22 godzin, ponadpodstawowych do 20 godzin i innych proporcjonalnie;
- wprowadzenia zasady wynagradzania nauczycieli za godziny ponadwymiarowe według kategorii osobistego zaszerzegowania;
- wprowadzenia dodatku służbowego za trudne warunki pracy dla nauczycieli prowadzących zajęcia w oddziałach o ponadnormatywnie liczbie uczniów;
- podwyższenia dodatków funkcyjnych dla nauczycieli pełniących funkcje kierownicze;
- uzyskania prawa do wynagrodzenia za czas urlopu wypoczynkowego według średnich zarobków z poprzedniego okresu;
- wprowadzenia preferencyjnej tabeli upośażeń zasadniczych pracowników nie będących nauczycielami.

W sprawie tej minister oświaty i wychowania uzyskał informację od wicepremiera M. Rakowskiego o zapewnieniu uruchomienia przez Sejm PRL wspomnianej wyżej kwoty 3,5 mld zł na 1981 r. oraz 12 mld zł na rok 1982.

Zagadnienie realizacji znacznej części postulatów należy więc rozpatrywać w

pełnieniu obowiązków intendentów (pismo MOiW z 8.10.1980 r.).

4) Podwyższono stawki wynagrodzenia za opiekę nad praktykantami w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych o 75 proc. tj. z 400 do 700 zł (pismo ogólne nr 2 MOiW z 11.10.1980 r.).

5) Podwyższono wynagrodzenie pracownikom oświatowym zatrudnionym w placówkach wypoczynku dzieci i młodzieży o 850 zł tj., o kwotę równą podwyższeniu plac nauczyciela i wychowawców (zarządzenie MOiW z 8.10.1981 r.).

6) Wprowadzono nową, korzystną dla pracowników szkół nie będących nauczycielami, tabelę stawek zasadniczych plac tych pracowników. Tabela ta w znacznej części uwzględniła postulaty, w pozostałej części sprawa zostanie uregulowana przez wprowadzenie nowej, preferencyjnej tabeli plac, która uwzględniłaby będzie interesy zarówno pracowników najniższej zarabiających, jak również pracowników długoletnich lub posiadających poszerzony zakres zadań (wytyczne MOiW z 2.12.1980 r.).

7) Podwyższono płace pracownikom warsztatów szkolnych o 850 zł, w upośażeniu zasadniczym, niezależnie od pochodnych (zarządzenie MOiW z 15.10.1980 r.).

8) Podwyższono wynagrodzenie za opiekę nad biblioteką szkolną (pismo ogólne nr 2 MOiW z 11.10.1980 r.).

9) Wprowadzono dodatkowe wynagrodzenie za opiekę nad bibliotekami w punktach filialnych (pismo ogólne z 11.10.1980 r.).

10) Podniesiono górną granicę zarobku rocznego emerytów; wynosi ona 36 tys. zł a dla mających studia wyższe 42 tys. zł. Ponadto od 1 kwietnia 1981 r. emeryci i re-

zali za godzinę tj. o 1,50 zł wyższego od dotychczasowego wynagrodzenia.

21) Uzyskano zgodę Ministerstwa Rolnictwa na wynagradzanie nauczycieli i uczniów zatrudnionych przy pracach społecznych. I tak dla nauczycieli sprawujących całodobową opiekę nad młodzieżą przewiduje się wynagrodzenie za maksimum 16 godzin, natomiast praca uczniów może być wynagradzana w granicach określonych zbiorowym układem pracy.

22) Wystąpiono do Ministerstwa PPSiS pismem z 31.03.1981 r. w sprawie udzielenia urlopu lub wypłacania ekwiwalentu za niewykorzystanie urlopu nauczycielom zwalnianym się na własną prośbę: Ministerstwo PPSiS nie zajęło stanowiska w tej sprawie.

23) Opracowano projekt rozporządzenia Rady Ministrów wprowadzający do rozporządzenia RM z 27 kwietnia 1972 r. zasadę, w myśl której dodatek służbowy za trudne warunki przyznawany jest również za okres choroby nie przekraczający 3 miesiące. Projekt ten znajduje się w ostatnim stadium załatwienia przez Radę Ministrów.

III SPRAWY SOCJALNO-BYTOWE

1. Uregulowano problem korzystania z bezpłatnego żywienia przez personel kuchenny w placówkach opiekuńczo-wychowawczych (zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 31.12.1980 r., Dz. U. MOiW nr 2, poz. 4, 1981 r.). Przygotowano propozycję jednolitego uregulowania zasad korzystania z żywienia przez pracowników szkół, jednak z uwagi na nowe zasady dystrybucji na rynku żywnościowym — regulacja tego problemu przesuwana w czasie.

2. Podwyższono zryczałtowane świadczenia za wyżywienie nauczycieli studiujących zaocznie z 41 do 46 zł.

3. Opracowano projekt zarządzenia ministra oświaty i wychowania w sprawie zaopatrzenia w odzież roboczą, ochronną i sprzęt ochrony osobistej pracowników szkół i placówek oświatowo-wychowawczych resortu oświaty i wychowania oraz tabelę norm przydziału odzieży i sprzętu dla w/w pracowników. Poprawiona wersja tabeli norm zaopatrzenia uwzględniała wnioski i propozycje kuratorów oświaty i wychowania została przekazana pismem z 12.V br. — związkom zawodowym w celu zaopiniowania.

4. Przyznano odzież roboczą nauczycielom przedszkoli (pismo z dnia 15.XII.1980 roku nr AG5 121-3/80).

5. Uregulowano sprawę ekwiwalentu pieniężnego za: niewydatne pracownikom odzieży roboczej; pranie i naprawę odzieży roboczej; przedłużenie używania odzieży roboczej; przedłużenie okresu używalności obuwia roboczego (pismo z 24.III. br. nr AG5-121-5/81).

6. Uregulowano sprawę ekwiwalentu za środki higieny osobistej (zarządzenie ministra pracy, płac i spraw społecznych z 14 października 1980 r.).

7. Podwyższono stawki żywieniowe dla nauczycieli uczestniczących w szkoleniu kursowym i doskonaleniu zawodowym z kwoty 28 zł do 32 zł.

8. Wystąpiono do Rady Państwa pismem z 2.10.1980 r. o zwiększenie limitu ordorów i oznaczeń dla pracowników oświatowych. Rada Państwa uwzględniła postulaty i zaniechała w całej gospodarce narodowej „limitowania” oznaczeń. Kuratorzy i związki zawodowe zostali poinformowani o w/w postanowieniach.

9. Wystąpiono do ministra administracji gospodarki terenowej i ochrony środowiska pismem z dnia 27.11.1980 r. o zwolnienie nauczycieli od zwiększonych opłat za dodatkową powierzchnię mieszkaniową w w/w postanowieniach.

10. Wystąpiono do Ministerstwa Finansów pismem z dnia 8.01.1981 r. o zwiększenie wysokości pożyczek na budownictwo domów jednorodzinnych dla nauczycieli z rocznym obniżeniem oprocentowania do 1,5 proc. Minister finansów poinformował, że jest opracowywany projekt nowych przepisów o pomocy kredytowej państwa dla ludności nierolniczej na jednorodzinne budownictwo mieszkaniowe, a proponowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania obniżenie oprocentowania do 1,5 proc. nie wydaje się możliwe do zrealizowania. Projekt nowych przepisów o pomocy kredytowej państwa przewiduje że nauczyciele zatrudnieni w miejscowościach liczących do 2000 mieszkańców będą mogli zaciągnąć kredyt do wysokości 500 tys. zł w tym 300 tys. o obniżonym oprocentowaniu.

11. Wystąpiono do Ministerstwa PPSiS pismem z 9.09.1980 r. o zmianę rozporządzenia Rady Ministrów z 2 listopada 1973 r. w sprawie zakładowego funduszu mieszkaniowego, postulując możliwość podwyższenia wysokości pożyczek z tego funduszu.

Projekt zmian przepisów normujących zasady gospodarowania zakładowym funduszem mieszkaniowym przewiduje podwyższenie kwot pożyczek na remonty i modernizację mieszkań i domów jednorodzinnych. Projekt zmian po konsultacji został złożony w Urzędzie Rady Ministrów.

12. Wystąpiono do ministra zdrowia i opieki społecznej pismem z 28.10.1980 r. o rozszerzenie zakresu opieki lekarskiej dla nauczycieli. 8 kwietnia 1981 r. odbyło się spotkanie ministra zdrowia i opieki społecznej oraz ministra oświaty i wychowania. Na spotkaniu tym ustalono kierunki poprawy opieki lekarskiej dla pracowników resortu oświaty. Do opracowania szczegółowych wytycznych w tym zakresie zostanie powołany w najbliższym czasie zespół ekspertów z obu resortów.

13. Wystąpiono do Ministerstwa Komunikacji pismem z dnia 20.12.1980 r. o rozszerzenie świadczeń dla pracowników oświatowych w zakresie ulg przy przejazdach środkami lokomocji państwowej. Z informacji ministra komunikacji zawartej w piśmie z 15 stycznia 1981 r. wynika, że zażądanie to zostanie kompleksowo przedkładać Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych oraz Ministerstwo Finansów do decyzji Prezydium Rządu.

W rozważanych propozycjach planuje się uwzględnić postulaty dotyczące zachowania prawa do korzystania z opłat ulgowych dla emerytów i rencistów, którzy z tych ulg korzystali w okresie czynnego zatrudnienia. Nie znaleziono jednak motywacji natury ekonomicznej i społecznej dla przyznania dalszym grupom pracujących przy-

wilejów w postaci ulgowych opłat za przejazdy środkami PKP i PKS.

14. Wystąpiono do Ministerstwa PPSiS pismem z dnia 9.12.1980 r. oraz pismem z dnia 14.01.1981 r. o zwiększenie odbisów na zakładowy fundusz socjalny. MPPISS poinformowało, że przygotowywany projekt rozporządzenia Rady Ministrów przewiduje zwiększenie odbisów na ten fundusz tylko z tytułu ogólnego wzrostu funduszu plac oraz z uwagi na proponowane ustalenia minimalnej kwoty odpisu na jednego zatrudnionego i naliczania pełnego odpisu dla osób zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy.

15. Wystąpiono do Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych pismem z dnia 9.12.1980 r. oraz pismem z dnia 14.01.1981 r. o uregulowanie kwestii częściowej refundacji za wczas zagranicę. Załatwienie tej kwestii uzależnione jest od decyzji prezesa Rady Ministrów. Ostatecznie sprawa zostanie rozpatrzona przy nowelizacji przepisów wykonawczych z zakresu zasad prowadzenia zakładowej działalności socjalnej oraz zasad gospodarowania środkami ZFS.

16. Wystąpiono do Ministerstwa PPSiS pismem z dnia 9.12.1980 r. oraz pismem z dnia 14.01.1981 r. o naliczanie odpisów na Fundusz Socjalny od rent i emerytur. Przygotowywane projekty przepisów o Zakładowym Funduszu Socjalnym nie przewidują pozytywnego załatwienia postulatów.

17. Wystąpiono do Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych o przyznanie emerytalnym nauczycielom dodatkowych świadczeń — dodatku do emerytury w wysokości 10 proc. podstawy wymiaru emerytury, tak jak za 30-letni okres pracy w PRL nauczycielom mającym 30-letni nieprzerwany okres pracy nauczycielskiej (w okresie międzywojennym, w okresie okupacji i w okresie powojennym). — dodatków 25-procentowego do emerytury nauczycielom, którzy prowadzili w okresie okupacji tajne nauczanie, a nie mają odznaczeń państwowych upamiętniających do takiego dodatku. W kwestii wliczania nauczycieli do podstawy wymiaru emerytury, MPPISS ustosunkowało się negatywnie.

18. Wystąpiono do Ministerstwa PPSiS pismem z dnia 30.03.1981 r. w sprawie wprowadzenia premii pieniężnych dla nauczycieli nauki jazdy za oszczędność paliwa i ogumienia. MPPISS nie zajęło w powyższej sprawie stanowiska.

IV. INWESTYCJE I ZAOPATRZENIE SZKÓŁ

1) Uchwalony przez Sejm PRL Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy na 1981 r. przewiduje wzrost nakładów inwestycyjnych na budownictwo oświatowe, w stosunku do roku ubiegłego o 25,8 proc. a środków na remonty o 13,4 proc. W toku uchwalania planów i budżetów terenowych rady narodowe — pod naporem pilnych potrzeb lokalowych szkół i przedszkoli dokonywały zwiększenia nakładów w stosunku do pierwotnych projektów. W wyniku tego, w I kwartale 1981 r. nastąpił wzrost nakładów na inwestycje szkolne w stosunku do NPSG o 1062,1 mln zł.

2) Zniesiono limitowanie i zakaz wydawania rachunków w sklepach na zakup materiałów dla placówek oświatowo-wychowawczych. Kwestie te reguluje uchwała nr 140/80 Rady Ministrów o NPSG na 1981 r., która znosi limitowanie wydatków jednostek gospodarki ujętej w budżet państwa z tytułu dostaw, robót i usług. Zakaz sprzedaży artykułów przemysłowych i spożywczych ustanowiony zarządzeniem nr 18 prezesa Rady Ministrów z 22.II.1979 r. nie dotyczy szkół i placówek oświatowych.

3) Zniesiono limitowanie wydatków z tytułu dostaw wyrobów na rzecz przedsiębiorstw zaopatrzenia szkół „Cezas”. PSZ „Cezas” oraz placówki oświatowo-wychowawcze, mogą zamawiać usługi w sektorze gospodarki nieuspołecznionej bez ograniczeń.

4) Zmieniono system rozprzeczania podprzeźników szkolnych, zmierzając do oddzielenia nauczycieli od ich rozprzeczania oraz podwyższenie stawki za dystrybucję używanych podprzeźników.

5) uruchomiono 10 serwisów napraw pomocy naukowych przy PSZ „Cezas”.

6) podjęto prace nad stanem zaopatrzenia uczniów w podręczniki i pomoce naukowe oraz podniesieniem jakości produkowanych pomocy naukowych i sprzętu szkolnego, uwzględniając także pomoce i sprzęt dla dzieci o różnych kategoriach upośledzeń.

7) Podjęto szereg prac w zakresie inwestycji i wyposażenia szkół zmierzających do wykorzystania różnych technologii w budownictwie szkolnym, ściśle powiązania budownictwa mieszkaniowego w osiedlach z tworzeniem infrastruktury oświa-

Wiele kwestii z tego zakresu reguluje wprowadzona zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 10 marca 1981 r. (nr KO-4030-23/81), instrukcja w sprawie organizacji kształcenia w roku szkolnym 1981/82.

- 1) Ujednolicenie w szkołach wszystkich typów terminów ferii i wakacji.
- 2) Ustalenie wszystkich sobót jako dni wolnych od zajęć dydaktycznych.
- 3) Określenie liczby dzieci w oddziałach szkolnych i przedszkolnych w granicach 25—30; wypłacanie ekwiwalentu za pracę w oddziałach przekraczających liczbę 25 dzieci — będzie uwzględnione w odrębnym zarządzeniu, które wejdzie w życie 1 września 1981 r.
- 4) Zasygnalizowanie podziału na grupy w niektórych przedmiotach w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych w przypadku oddziałów liczących powyżej 30 uczniów — będzie to regulowane odrębnym zarządzeniem, które wejdzie w życie 1 września 1981 r.
- 5) Określenie możliwości organizowania nowych szkół gminnych i reaktywowania punktów filialnych lub podwyższenie ich stopnia organizacyjnego.
- 6) Wprowadzenie do ZSZ nauczania historii o łącznym wymiarze 3 godzin tygodniowo w cyklu nauczania.

VII MODERNIZACJA OŚWIATY I BADAŃ OŚWIATOWYCH

- 1) Przygotowano materiały na temat przygotowania oświaty, co będzie przedmiotem obrad rządu, MOiW zamierza powołać Komitet Reformy Szkolnej (znani naukowcy — eksperci w dziedzinie oświaty wyrazili zgodę na udział w pracach tego komitetu) i w okresie 3 lat przedstawić koncepcję rozwiązań strukturalnych.
- 2) Podjęto prace nad korektą programów nauczania klas I—III, aby w roku szkolnym 1981/82 nauczyciele tego szczebla nauczania realizowali udoskonalone programy.
- 3) Od roku szkolnego 1981/82 ukaże się instrukcja zmieniająca program języka polskiego w szkole podstawowej w kl. od V do VIII, w liceum oraz w szkołach zawodowych; instrukcja zmieniająca program historii w szkole podstawowej w kl. od V do VIII, w liceum oraz w średnich szkołach zawodowych; nowy tymczasowy program historii w zasadniczych szkołach zawodowych; nadto nowy tymczasowy program wychowania obywatelskiego w szkole podstawowej w kl. VII i VIII oraz nowy tymczasowy program propagulek nauki o społeczeństwie w liceum i w szkołach zawodowych.
- 4) Zostaną podjęte prace badawcze w zakresie osiągnięć szkolnych.
- 5) Usprawniono organizację badań statystycznych i dostosowano zakres tematyki badań do potrzeb administracji szkolnej.

VIII POSTULATY WYMAGAJĄCE ROZWIĄZAŃ W SKALI GOSPODARKI NARODOWEJ

- 1) Wprowadzenie dalszych dodatków za wysługę lat.
- 2) Przyznanie zniżki godzin dla przesłanych związków zawodowych.
- 3) Zwiększenie odpłaty emerytalnej dla pracowników administracji.
- 4) Podwyższenie i ujednolicenie zasiłków rodzinnych.
- 5) Przyznanie uprawnień do świadczeń socjalnych w czasie urlopu na wychowanie dziecka.
- 6) Umożliwienie ojcom korzystania ze zwolnień lekarskich na opiekę nad dzieckiem.
- 7) Wprowadzenie emerytur i rent ruchowych.

8) Przyznanie priorytetów nauczycielom przy zakupie artykułów deficytowych.

9) Likwidacja punktów za pochodzenie przy przejazdach na studia.

10) Zwiększenie limitu miejsc na studiach zaocznych dla nauczycieli pracujących.

★

Analiza realizacji zawartych porozumień wykazuje, że poza postulatami będącymi w gestii Ministerstwa Oświaty i Wychowania są takie, których realizacja wykracza poza kompetencje ministerstwa, np. kompleks spraw socjalno-bytowych. Realizacja części postulatów wymaga podjęcia określonych rozwiązań w skali całej gospodarki narodowej. Ponadto część zgłoszonych postulatów wynika bądź z wadliwości systemu funkcjonowania przepisów prawnych w resorcie, bądź ich nieznaności przez środowiska oświatowe.

Występuje też różny zakres szczególności postulatów zgłoszonych przez związki zawodowe, a niektóre punkty porozumienia stanowią tylko fazy realizacji określonego zadania.

W związku z powyższym stało się niezbędne podjęcie wspólnych prac ze strony Ministerstwa Oświaty i Wychowania i nauczycielskich związków zawodowych w zakresie:

- grupowania postulatów w syntetyczne grupy zagadnień;
- włączenia do programu rządowego postulatów wymagających rozwiązań w skali gospodarki narodowej;
- zapewnienia przez Radę Ministrów koordynacji w zakresie realizacji postulatów będących w gestii innych resortów;
- ustalenia priorytetów w realizacji całości postulatów oraz określenia możliwości realizacji w czasie, przy uwzględnieniu środków finansowych.

Nauczycielskie związki zawodowe prezentują stanowisko, że podpisanie porozumienia powinno być precyzyjnie realizowane, gdyż jest to miarą wiarygodności związków. Ministerstwo także stoi na gruncie pełnej realizacji podpisanych porozumień, z tym, że do chwili obecnej udział oświaty w dochodzie narodowym — 4,6 proc. — nie zapewnia pełnej realizacji porozumień.

WYKAZ

postulatów, których realizacja przewidziana jest w ramach nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela

1. Skrócenie okresów awansowania i zwiększenie częstotliwości awansów.
1. Przyznanie dodatkowego wynagrodzenia za niektóre czynności dodatkowe (m.in. wychowawstwo klasy, prowadzenie kół przedmiotowych i zainteresowań).
2. Zniesienie obowiązku bezpłatnych doradczych zastępstw.
4. Wprowadzenie wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe według osobistego zaszerzegowania oraz wynagrodzenia za te godziny również za czas usprawiedliwionej nieobecności w pracy.
5. Wynagrodzenie w czasie urlopu — wg średniej z poprzednich 10 miesięcy.
6. Przyznanie dodatków za wysługę lat.
7. Wprowadzenie nagród jubileuszowych.
8. Obniżenie tygodniowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych (wychowawczych) wszystkim nauczycielom.
9. Przyznanie zasiłków na zagospodarowanie wszystkim nauczycielom podejmującym po raz pierwszy pracę zawodową.
10. Objęcie przepisami Karty nauczycieli zatrudnionych w jednostkach organizacyjnych administracji oświatowej na stanowiskach pedagogicznych.
11. Powoływanie nauczycieli na stanowiska kierownicze w szkole przy udziale rady pedagogicznej.
12. Zrównanie uprawnień urlopowych nauczycieli zatrudnionych na czas określony z uprawnieniami nauczycieli zatrudnionych na czas nieokreślony.
13. Przyznanie prawa do urlopu, nauczycielom zwalnianym się na własną prośbę.
14. Wprowadzenie stopni specjalizacji zawodowej.
15. Wprowadzenie zakładowego funduszu nagród.
16. Zniesienie obowiązku pracy dydaktycznej w wymiarze 2 godzin tygodniowo nauczycielom wykonującym nadzór pedagogiczny.
17. Zwiększenie wymiaru urlopu wypoczynkowego dla nauczycieli placówek nieeferynych (do 8 tygodni).
18. Wcześniejšie przechodzenie na emeryturę (po 30 latach pracy pedagogicznej, bez względu na wiek).
19. Przyznanie nauczycielom po 30 latach wyróżniającej pracy zawodowej Orderu Odrodzenia Polski.
20. Uregulowanie spraw wynagrodzenia za pracę w niedzielę i święta

Pozostałe postulaty dotyczące nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela zostaną uwzględnione w przepisach wykonawczych do w/w Karty.

Od ferii wiosennych bieżącego roku jestem nauczycielką w szkole... bez szkoły! 22 kwietnia zapoznano nas z pismem naczelnika mego miasteczka, nakazującym natychmiastowe zawieszenie zajęć lekcyjnych w dotychczasowym pomieszczeniu, ewakuację sprzętu, biblioteki i pomocy naukowych. Powód? Ekspertyza techniczna stanu budynku wykazała, że przebywanie w nim zagraża zdrowiu, a nawet życiu użytkowników. Powiadomieni o tym uczniowie pytali: proszę pani, co teraz z nami będzie? Gdzie się podziejemy? Niestety, młot z nauczycieli nie mógł im na te pytania odpowiedzieć.

Natychmiast zwołaliśmy radę pedagogiczną, aby szukać jakiegoś wyjścia z sytuacji, przynajmniej na najbliższe dni, tygodnie. Postanowiliśmy, że będziemy prowadzić lekcje z klasami V—VIII (w których muszą uczyć się specjaliści) w drugim naszym budynku, mieszczącym się w innej części miasta. Dotychczas korzystały z niego „maluchy”, czyli klasy I—IV. Ale co począć z nimi? Po prostu trzeba je upychać, gdzie się tylko da. Jak po pożarze, gdy nie ma dachu nad głową. Było to zresztą jedyne rozwiązanie, bo młodsze dzieci może uczyć wszystkich przedmiotów jeden nauczyciel, co w pewnym sensie ułatwia wędrowkę w poszukiwaniu jakiegoś lokum.

Następnego dnia zwołujemy drugie nadzwyczajne posiedzenie rady pedagogicznej z udziałem przedstawicieli władz administracyjnych i politycznych miasta oraz rodziców. Z województwa nie przybył nikt, aby stanąć twarzą w twarz z „zaglaskanymi” (o czym poniżej). Analizujemy wszystkie jeszcze raz po kolei: jak doszło do obecnej sytuacji. Najważniejsze jednak jest: co dalej? Gdzie znaleźć budynek, który służyłby nam za szkołę do czasu wybudowania nowego gmachu, czyli minimum 4—5 lat? Czekamy na tę niezbędną inwestycję już od 1974 roku. Ciągłe wypadała z planu, chociaż sytuacja z roku na rok stawała się coraz dramatyczniejsza.

Oto kilka faktów. Jest rok 1974. W Zio-

SKANDAL

townie istnieją trzy szkoły podstawowe: najstarsza „jedyńska”, nieco młodsza „dwójka” i mała, licząca około 200 uczniów nasza „trójka”. Zaadaptowany przed wielu laty do celów szkolnych stary budynek przy ul. Mickiewicza z trudem mieścił w swoich sześciu izbach lekcyjnych naszą gromadę. Lekcje wfi zawsze odbywały się w sali klubu sportowego. Na skutek zmiany rejonów w roku 1974 otrzymujemy dodatkowo około 100 dzieci. Władze miasta apelują: wytrzymajcie! Nowa szkoła otworzy dla was podwoje najpóźniej w roku 1980.

Rok 1975. Otrzymujemy drugi budynek przy ul. Wojska Polskiego po wyprawdzonej stamtąd Ośrodku Doskonalenia Zawodowego. Prtestujemy. Budynek liczy sobie 75 lat. Wyśluzony staruszek nie nadaje się na szkołę. Ówczesna dyrektorka ugina się pod ciężarem konieczności: musimy przyjąć, co jest. Nadal wierzymy, że za pięć lat dzieci będą biegać po przestronnych korytarzach nowej szkoły.

Rok 1976. Zmiana na stanowisku dyrektora. Nowa osoba energicznie bierze się do pracy. Osiągamy coraz lepsze wyniki w nauczaniu: olimpijczycy, nagrody, nikt procent pozostawionych na drugi rok. Uczniów jest już około 400. Nowa szkoła ciągle w planie.

Rok 1977. Wizytacja kuratorska stwierdza wysoki poziom nauczania i wychowania. W spotrzeniach powizytacyjnych znakomita ocena pracy nauczycieli. Władze chwalą nas i głaszczą. Dzieci znów przybywa. Mimo głośnienia nauczyciele są zmęczeni ciągłym bieganiem od budynku

do budynku. Jeszcze istnieje nadzieja. To podtrzymuje na duchu. Ludzie dają z siebie wszystko, żeby grało, żeby na medal.

Rok 1978. Marzeniami biegamy daleko do przodu. Robimy plany wyposażenia nowych pracowni w przyszłej szkole. 9 maja szkoła otrzymuje imię. Jesteśmy dumni i zmęczeni. Władza: jeszcze trochę cierpliwości! Tak wspaniale radzicie sobie w trudnych warunkach!

Rok 1979. Wiadomość spada jak grom z jasnego nieba: budowa szkoły przesunięta na rok 1985. Władze wojewódzkie potwierdzają gabinetową decyzję. Mimo straszego zawodu siła rozprędo działa Pracujemy nadal solidnie, przecież chodzi o nasze dzieci. Głośnienie trwa. W maju otrzymujemy sztandar, a szczerp ZHP — imię.

Wrzesień 1980. Zmienia się naczelnik miasta i miejski dyrektor szkół. Po sierpniu sprawa budowy nowej szkoły wypływa z siłą huraganu. Protestują zakłady pracy. Ludzie znają stan obydwu budynków. Głośno wyrażają lęk o zdrowie dzieci. „Solidarność” nauczycielska, ZNP, dyrekcja, rodzice — wszyscy piszą wspólne petycje i żądanie do władz. Pod ich wpływem naczelnik zleca rzeczoznawcom budowlanym wykonanie ekspertyzy. Wynik przedstawiam.

W imieniu 500 uczniów i ich nauczycieli powiamiam pytanie: Gdzie mamy się podzielić w nowym roku szkolnym? Co na to Ministerstwo Oświaty i Wychowania? Ratujcie naglaskanych!

ELŻBIETA KLEJBOŃ
Złotów

PS. W budynku przy ul. Mickiewicza zawala się dach. Uczymy jednak dalej, bo nie ma jeszcze ekspertyzy zakazującej wstępu do jedynego naszego lokum, jakie nam pozostało. Maluchy uczące się w sali Komitetu PZPR wczoraj wcale nie wychodziły na przerwy, bo była jakaś sesja i zarządzono absolutną ciszę. (E.K.)

Od redakcji: Ten alarmujący list dotarł do nas ze Złotowa na początku maja. Fakty w nim opisane nie wymagają komentarza

MY W SPRAWIE „KARTY”

Mając na uwadze dobro polskiej oświaty, wychowania i stanu nauczycielskiego, włączamy się do ogólnej dyskusji nad treścią zmian dokonywanych w „Karcie”.

Uważamy, że muszą nastąpić takie zmiany, aby każdy nauczyciel mógł się czuć i być traktowany jako pełnowartościowy obywatel PRL. Tylko bowiem wtedy, mówić można będzie o trosce i ofiarności ludzi, którzy wezmą na siebie współodpowiedzialność za wychowanie i nauczanie dzieci i młodzieży w naszym kraju.

Aby dać świadectwo zaangażowania i jedności zawodowej, komisja porozumiewawcza, składająca się z przedstawicieli ZNP, NSZZ „Solidarność”, Oświaty, POP i dyrekcji przy Zespole Szkół Zawodowych nr 3 w Płocku, po zapoznaniu się z treścią publikowanych projektów zmian i po uzyskaniu aprobaty wszystkich pracowników, proponuje:

1. Przyjąć wstęp z propozycji „Solidarności”, dodając w pierwszym zdaniu: „Stan nauczycielski w PRL”...

2. Zadania nauczycieli — według projektu „Solidarności” z dodaniem: „wychowywać tak, by uczniowie mieli szacunek dla pracy, pokoju, tolerancji, braterstwa narodów i innych ogólnoludzkich wartości”.

3. Dyrektorów i ich zastępców należy powoływać według projektu „Solidarności”, traktując łącznie konkurs i kandydatów rad pedagogicznych.

4. Powoływanie nadzoru pedagogicznego powinno następować według propozycji „Solidarności”.

5. Kwalifikacje nauczycieli — według projektu ZNP z dodaniem, że:

— funkcje nauczyciela może pełnić jedynie osoba legitymująca się przygotowaniem pedagogicznym;

— w przypadku uzupełnienia wykształcenia w trybie zaocznym, po uzyskaniu takowego, powinno się pozostać w zawodzie 2—3 lata.

6. Place — wynagrodzenie podstawowe nie powinno się różnić od średniego wynagrodzenia pracowników inżynierjno-technicznych w gospodarce narodowej, zaliczanych do I kategorii zatrudnienia. Średnie place powinny być tym samym sukcesywnie weryfikowane.

— Wynagrodzenie zasadnicze określać według wykształcenia i stażu pracy, odrzucając sformułowanie „...od wyników pracy”.

— Szczególne osiągnięcia powinny być wyróżniane dodatkami specjalnymi i nagrodami.

— Za szczególnie trudną pracę z dziećmi i młodzieżą społecznie nieprzystosowaną i zagrożoną przyznawać dodatki specjalne.

— Awansu do wyższego szczebla uposażenia zasadniczego dokonywać należy co 2 lata o 5 proc. od ostatnich zasadniczych poborów przez okres 30 lat pracy pedagogicznej.

— W szczególnych przypadkach nauczyciel może być zobowiązany do odpłatnej pracy w wymiarze — 2—3 godzin, natomiast przydzielenie większej liczby godzin może następować jedynie za jego zgodą.

— Nauczycielom przysługują dodatki za nieprzerwaną pracę w szkole zwany dodatkami za wysługę lat, wypłacany w okresach miesięcznych w wysokości: po 5 latach — 5 proc. miesięcznego uposażenia zasadniczego; po 10 latach — 10 proc.; po 15 latach — 15 proc.; po 20 latach 20 proc. miesięcznego uposażenia zasadniczego.

— Za wieloletnią pracę w szkole przysługują nauczycielom nagrody w wysokości: za 15 lat pracy — 75 proc. miesięcznego uposażenia zasadniczego, za 20 lat pracy — 100 proc.; za 25 lat pracy — 150 proc.; za 30 lat pracy — 250 proc.; za 35 lat pracy — 350 proc. miesięcznego uposażenia zasadniczego.

7. Odnaczenia i tytuły — według projektu ZNP.

8. Tworzenie funduszu zakładowego, dodatkowego i socjalnego — według projektu ministerstwa i „Solidarności”.

9. Inne szczegółowe uprawnienia (art. 43—52) — według projektu ZNP.

10. Urlopy — podczas wakacji nauczyciel może być zatrudniony przez okres 7 dni bezpośrednio po zakończeniu zajęć lub przed ich rozpoczęciem.

— Pozostałe — jak w projekcie ZNP.

11. Odpowiedzialność służbowa, art. 67 — według projektu ministerstwa.

— Komisje dyscyplinarne powinny być powoływane przez rady pedagogiczne.

12. Zawijywanie stosunku pracy — tak jak we wszystkich projektach — dotyczy nauczycieli mianowanych.

— Zawieranie umowy leży w kompetencjach dyrektora szkoły — według projektu „Solidarności”.

— Zmiany w stosunkach pracy — według projektu ZNP.

— Przeniesienie do innego resortu tylko za zgodą nauczyciela

13. Rozwijanie stosunku pracy art. 92 — według projektu ZNP.

— Znieść arkusze spostrzeżeń, utrzymać ocenę opisową w oparciu o szczególne osiągnięcia w roku szkolnym.

14. Odprawy — według projektu ZNP.

15. Zaopatrzenie emerytalne:

— Art. 104 — Według projektu ministerstwa.

— Nauczyciel po osiągnięciu wieku emerytalnego może pozostać czynny w zawodzie do lat 5.

— Art. 104—105 dokonać zmian według projektu ZNP

16. Współdziałanie związków przyjąć według projektu ministerstwa.

— W wypadku naruszenia treści postanowień, upoważnia się związki do składania sprzeciwów, a w ostateczności do ogłoszenia strajku — według projektu ZNP.

Z KRĘGU SPRAW LEGISLACYJNYCH

RÓWNIEŻ INSTYTUTY NAUKOWO-BADAWCZE

Równoległe z ustawą o szkolnictwie wyższym przygotowywane są akty normatywne regulujące funkcjonowanie instytutów naukowo-badawczych i Polskiej Akademii Nauk. Na temat pierwszego z nich rozmawiamy z członkiem Sekretariatu ZG ZNP-Nauka doc. dr. hab. EDWARDEM KAPUŚCIKIEM, odpowiedzialnym za politykę naukową Związku.

— Mówiąc szczerze sprawy związane z ustawą o szkolnictwie wyższym całkowicie niemal przesłoniły w opinii społecznej fakt, iż jednocześnie rodzą się dwa inne, równie ważne dokumenty. W rezultacie mało wiemy o pracach nad ich przygotowaniem.

E. KAPUŚCIK: — To zrozumiałe; zawsze problemy wyższych uczelni bardziej interesowały społeczeństwo, niż sprawy innych instytucji naukowych. Uczelnie są ludziom bliższe i lepiej znane, bądź z autopsji, z okresu własnych studiów, bądź poprzez studia synów czy córek. Zresztą są to placówki naukowe o wielowiekowych tradycjach.

Polska Akademia Nauk czy instytuty naukowo-badawcze to placówki bardziej hermetyczne, a szeroki ogół mało ma z nimi bezpośrednich kontaktów. Do powszechnej świadomości dochodzi, a i to nie zawsze, tylko fakt ich istnienia. Ale już ich struktura, zadania, jakie mają do spełnienia, a zwłaszcza prawidłowości lub nieprawidłowości w ich funkcjonowaniu, są mało lub całkowicie nieznane. Poza, oczywiście, środowiskiem naukowym lub w jakiś sposób z nauką związanym. A tymczasem są to przecież instytucje skupiające znaczną liczbę pracowników nauki i mające bardzo określone cele. Dlatego kwestia, na jakich zasadach prawnych opierać się będzie ich działalność, jakie szanse sprawnego funkcjonowania stworzą im nowe ustawy, jest sprawą o fundamentalnym znaczeniu dla przyszłości naszej nauki.

— O ile mi wiadomo, bierze Pan udział w pracach nad przygotowaniem ustawy o instytutach naukowo-badawczych.

E. KAPUŚCIK: — Tak. Podobnie jak w przypadku ustawy o szkolnictwie wyższym tak i w odniesieniu do instytutów powołany został 45-osobowy zespół ministerialny pod przewodnictwem prod. Stanisława Starzyckiego, dla opracowania projektu ustawy. W skład tego zespołu wchodzi 10 przedstawicieli NSZZ „Solidarność”, 3 przedstawicieli ZNP-Nauka, ponadto wytypowani przez różne resorty dyrektorzy instytutów oraz podsekretarze stanu kilku ministerstw. Nasz Związek reprezentuje kol. Andrzej Kałuziński, jako znawca prawa pracy, kol. Tomasz Szwajcer i ja. Zespół działa od lutego bieżącego roku i już odbyliśmy dwa posiedzenia: 16 kwietnia i 15 maja.

— Na jakim etapie znajdują się prace? Bo dwa posiedzenia to niewiele.

E. KAPUŚCIK: — Jesteśmy w fazie ustalania wstępnych tez do ustawy. Przy czym, oczywiście, każdy z nas dysponuje dość dużym rozeznaniam, co do postulatów wyśuwanych przez środowisko pracowników instytutów. Nawiasem mówiąc, nasza trzyosobowa reprezentacja jest stale do dyspozycji członków Związku zarówno co do zbierania opinii na temat projektu ustawy, jak i przekazywania informacji o stanie prac nad dokumentem.

Ale wracając do koncepcji prof. Starzyckiego na podstawie własnej znajomości problemu, jak i postulatów środowiska mamy jako Związek określoną koncepcję, którą staramy się forsować.

— W stosunku jednak do reprezentacji „Solidarności” jesteście w procentowej mniejszości. Czy nie spowoduje to, że Wasze postulaty mogą być przegłosowywane?

E. KAPUŚCIK: — Nie, ponieważ stano-

wiska obu związków, to znaczy i nasze i „Solidarności” są identyczne, co znacznie wzmacnia „siłę przebicia” ruchu związkowego jako całości.

— Jakże zatem jest to stanowisko?

E. KAPUŚCIK: — Po pierwsze, stojmy na gruncie samodzielności i samorządności instytutów. Chcielibyśmy także, ze względu na mobilność i doskonalenie kadry naukowej, aby instytuty prowadzące badania w zakresie nauk podstawowych związałyby się z instytutami prowadzącymi badania w zakresie nauk stosowanych z instytutami przemysłowymi.

Mamy też pewne koncepcje co do udziału samych instytutów w decyzjach i wyborze zleceńodawców i zleceńobiorców, problemów badawczych podejmowanych przez instytuty.

Takie są propozycje; jak dalece uwzględnione zostaną w przyszłej ustawie, okaże się w toku dalszych prac. Myślę, że pod koniec czerwca będzie można tezy do projektu nowej ustawy poddać pod publiczną ocenę. Na to przynajmniej wskazuje przyjęty harmonogram pracy.

— Jeszcze jedno pytanie: czy tezy w jakikolwiek sposób zostały skorelowane z ustawą o szkolnictwie wyższym, która już jest niemal gotowa?

E. KAPUŚCIK: — Niestety nie. Mówiąc prawdę, prace nad obiema ustawami przebiegały niezależnie. Dlatego powołaliśmy w zespole prof. Starzyckiego podzespół, który ma ocenić stopień korelacji z pozostałymi dokumentami. Zarówno z ustawą o szkolnictwie wyższym, jak i ustawą o PAN. Chodzi bowiem o wzajemną zgodność wszystkich trzech aktów legislacyjnych przynajmniej w zakresie ogólnych postanowień.

— Najlepiej byłoby, moim zdaniem, gdyby wszystkie trzy ustawy były „pochodnymi” od całościowej ustawy o nauce.

E. KAPUŚCIK: — Jest to również opinia Związku. Nie rezygnujemy w ZNP-Nauka z prac nad koncepcją takiego „ze społu ustaw”. Bieg wydarzeń zmusza nas jednak do równoczesnego podejmowania prac doraźnych.

— Zatem z końcem czerwca lub raczej w lipcu rozpocznie się dyskusja nad teząmi do projektu ustawy o instytutach naukowych. Miejmy nadzieję, że będzie równie żywa jak ta, która dotyczyła prawnych podstaw naszych szkół wyższych.

(Kr)

ZNP — LWP

POŻYTECZNA WSPÓŁPRACA

W ramach wieloletniego porozumienia o współdziałaniu Związku Nauczycielstwa Polskiego z ludowym Wojskiem Polskim podpisany został 18 maja br. — przez pre-

zesa Zarządu Głównego — Oświaty — kołegę Kazimierza Piłata oraz zastępcę szefa Głównego Zarządu Politycznego WP generała brygady Albina Zyto — szczegółowy program współpracy na lata 1981—1982.

Współpartnerzy postanawiają nadal wspólnie uczestniczyć w obchodach ważnych rocznic jak np. powstania PRL, zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim, powstania ZNP. Postanawiają również wspólnie podejmować zadania mające na celu: pogłębianie świadomości socjalistycznej rodzin nauczycielskich i wojskowych, a także pogłębianie wiedzy młodzieży szkolnej o historii i tradycjach ludowego Wojska Polskiego oraz kształtowanie jej wrażliwości patriotycznej, szacunku dla wojska, uznania dla jego ofiarności w pokojowej służbie narodowi.

Terenowe ognia wojska i ZNP będą wspólnie z administracją szkolną podejmo-

wać inicjatywy wychowawcze i kulturalno-oświatowe służące umacnianiu jednolitego frontu wychowawczego w środowisku

W latach 1981—1982 zorganizowane zostaną wspólne, tradycyjne imprezy o charakterze poznawczym i rekreacyjnym, jak spartakiady wojskowo-obronne rodzin nauczycielskich i wojskowych, spotkań i konferencji na określone tematy, nauczycielskie rejsy morskie i ogólnopolski zlot nauczycieli w 1982 r., coroczne regaty żeglarskie reprezentacji ZNP i wojska, a także mecze szachowe. Dla młodzieży szkolnej będą organizowane liczne imprezy pod hasłem „Wojsko gości młodzież szkolną — przodującą w nauce i pracy społecznej”.

Należy sądzić, że realizacja przyjętego programu służyć będzie pomocą nauczycielom w ich codziennej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

FUNDUSZ IM. „ROBOTNIKÓW WYBRZEŻA”

Na konto funduszu napływają wciąż nowe meldunki, oto kolejne z nich:

Rada Zakładowa ZNP w Ostrzeszowie przekazała na konto Narodowego Funduszu Pomocy Stypendialnej 4480 zł. Suma ta stanowi efekt ogólnej, dobrowolnej zbiórki, przeprowadzonej we wszystkich ogniskach ZNP na terenie rady. Idea utworzenia funduszu spotkała się z przychylnością członków związku. Świadczenia na ten cel wpływały od nauczycieli i od pracowników gospodarczo-administracyjnych. Na podkreślenie zasługują również samorządne i haradzo chętnie włączenie się do zbiórki kolegów emerytów, którzy zebrali kwotę 700 zł.

Informując w 19 numerze „Głosu” o zbiorce przeprowadzonej przez Szkołę Podstawową nr 1 w Malborku, podaliśmy błędnie kwotę przekazaną na fundusz. Szkoła ta zebrała i wpłaciła 1620 zł.

KTO TU SIĘ OBUDZIŁ?

Rada Zakładowa ZNP — Nauka Politechniki Śląskiej w Gliwicach, w skład której wchodzi 9 delegatów na XXXII Zjazd ZNP, z niepokojem i oburzeniem przyjęła artykuł red. Jerzego Goduli pt. „Po Zjeździe ZNP. Ktoś się obudził...” w nr 105, „Sztandar Młodych” z 7 maja 1981 roku, dotyczące oceny stanowiska Zjazdu Delegatów ZNP — Nauka w sprawie projektu ustawy o szkolnictwie wyższym. Chciałoby się powtórzyć wątpliwości nekające autora artykułu: „O co chodzi? Ktoś się obudził...” „Sztandar Młodych” nie poświęcał bowiem niemal wcale uwagi obradom Zjazdu ZNP, którego pierwsza część zakończyła się przecież 25 kwietnia.

Szkoda, że autor artykułu oraz redakcja nie zadali sobie trudu, aby zrozumieć, co stało się przyczyną tak licznych wystąpień delegacji reprezentujących różne stanowiska akademickie kraju przeciw ostatecznej wersji ustawy przedstawionej przez komisję kierowaną przez prof. Zbigniewa Resichę. Szkoda, że autor artykułu nie był obecny na sali obrad zjazdu, mógłby zauważyć, z czym dezaprobatą spotkał się głównie przedstawiony projekt ustawy. Przeciwno projektowi prof. Z. Resichy i kierowanej przez niego komisji wystąpiła większość młodszych — asystentów i adiunktów, a profesorowie. Przeciwno ostatecznej wersji ustawy wystąpiły głównie uczelnie techniczne. O co chodzi? Chodzi o to, że młodzi pracownicy naukowi — adiunkci i asystenci — nie chcą być na uczelniach sprzątem, który po zużyciu po prostu wyrzuca się.

Zdecydowanie występują przeciwko automatycznej rotacji proponowanej w ustawie w stosunku do asystentów i adiunktów. Ustalenia odnośnie do tej sprawy proponowane w projekcie ustawy są zupełnie sprzeczne z odczuciem i powszechnymi postulatami większości środowisk akademickich. Żądano bowiem, aby w pełni zrezy-

nować z automatycznej rotacji. Trudno wyobrazić sobie, aby nauczyciel akademicki, który przepracował w zawodzie 18 lat, w wieku 43—45 lat ze stopniem doktora nauk, musiał szukać pracy i to w innym zawodzie. Dlatego też może w dyskusji zjazdowej chwilami brały górę emocje nad rzeczowością.

Oburzenie występujących delegatów oddaje atmosferę, która panuje wśród większości pracowników we wszystkich niemal uczelniach w kraju. Młodzi pracownicy — adiunkci i asystenci, którzy stanowią przecież najliczniejszą grupę nauczycieli akademickich, żądają również pełnego prawa głosu we wszystkich sprawach ich dotyczących, poprzez odpowiednią do ich liczebności reprezentację w organach samorządowych uczelni. Nie negują przy tym wyłączoneści rad naukowych wydziałów, złożonych głównie z profesorów i doktorów habilitowanych, w decydowaniu o nadawaniu stopni i tytułów naukowych.

Najtrafniej projekt ustawy ocenił jeden z pracowników Politechniki Lubelskiej, określając, że jest on profesorski i uniwersytecki, gdyż gwarantuje wszystkie uprawnienia wąskiej grupie pracowników (samodzielnych) i zupełnie nie uwzględnia specyfiki uczelni technicznych. Wysłunięto szereg innych zarzutów, które wbrew opinii autora artykułu są jak najbardziej rzeczowe.

Skąd wrażenie, że delegaci się obudzili? Odpowiemy. W lutym bieżącego roku przesłano wariantowo opracowane przez Komisję Kodyfikacyjną tezy do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym obejmujące szereg zagadnień w tym ustrój i organizację szkół, ustalenia regulaminowe studentów, Radę Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Centralną Komisję Kodyfikacyjną d.s. Kadr Naukowych i inne. W środowiskach uczelni przeprowadzono szeroką i powszechną dyskusję nad tymi tezami. W uczelni naszej wypowiedzieli się wszyscy. Dy-

kusje prowadzone w instytutach, na ramach wydziałów, w senacie. Zbierano opinie w postaci ankiet i testów. Dyskusje prowadziły związki zawodowe we wszystkich ogniwach tak NSZZ „Solidarność”, jak i ZNP — Nauka. Powszechnie dyskutowali studenci, SZSP i NZS. Dyskutowano w oddziałowej i uczelnianej organizacji PZPR. W wyniku inicjatywy obydwu związków zawodowych powołano w Politechnice Śląskiej Komisję Mieszaną pod przewodnictwem rektora prof. dr. hab. inż. Jerzego Nawrockiego, przewodniczącego sejmowej Komisji Nauki, w której pracach uczestniczyły związki zawodowe, organizacje studenckie i partyjne oraz prorektorzy.

Komisja ta do 17 marca 1981 roku opracowała uwagi do tezy obejmujące 44 stron druku. Podobne materiały opracowano także w innych uczelniach. Przykładowo uwagi o tezach opracowane 25 lutego 1981 roku obejmują 35 stron druku. Tryb dyskusji oraz jakość egzekwowanych uwag świadczą o rzetelnym potraktowaniu tematu. Materiały te przekazano ministrowi nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz przewodniczącemu Komisji Kodyfikacyjnej. Z przykrością stwierdzamy, że uwagi zawarte w tych materiałach i — jak wynika z dyskusji na Zjeździe Delegatów ZNP — także opinie innych uczelni wcale nie zostały uwzględnione w ostatecznej redakcji ustawy, która dotarła na uczelnie na tydzień przed rozpoczęciem Zjazdu ZNP. Ostateczny projekt, decydowanie różny od tezy, nie był wcale skonsultowany z uczelniami. Nie dziwnego, że wykorzystano obecność ministra prof. Janusza Górskiego i wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego na Zjeździe ZNP, aby bezpośrednio poinformować ich o oburzeniu, jakie zapanało w uczelniach. Stwierdzono, przy tym, że konieczność dopełnienia wcześniej ustalonych terminów nie może usprawiedliwić złej jakości proponowanej ustawy.

Podobne stanowisko zajęli upoważnieni przez swoje organizacje uczelniane przedstawiciele komisji zakładowych NSZZ „Solidarność”, rad zakładowych ZNP — Nauka i komitetów uczelnianych PZPR 38 uczelni technicznych, rolniczych i morskich zebrani w Gdańsku, 25 kwietnia 1981 roku w obecności wiceministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prof. dr. hab. inż. Tadeusza Biernackiego. W stano-

wisku przyjętym na spotkaniu w Gdańsku stwierdzono, że: „Tryb prac nad finalizowaniem ustawy o szkolnictwie wyższym jest niewłaściwy, a projekt przedstawiony przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki jest nie do przyjęcia. Tekst projektu, wbrew informacji zawartej w jego uzasadnieniu, nie uwzględnia i wielokrotnie jest sprzeczny z szeroką opinią środowisk akademickich przesłaną Komisji Kodyfikacyjnej w odpowiedzi na tezy przedstawione do dyskusji. Zakończenie dyskusji i prac nad ustawą nie może być argumentowane koniecznością dotrzymania pierwotnie przyjętych terminów.

Korzystne byłoby, aby do łaski marszałkowskiej równolegle skierowano kompletny pakiet ustawy o nauce. Podstawowe zastrzeżenia dotyczą:

1. Funkcjonowania i rozdziału kompetencji Rady Nauki i ministra.
2. Zasad samorządności uczelni.
3. Roli i rangi statutu uczelni.
4. Zasad finansowania uczelni.
5. Podziału na grupy pracownicze, zasad ocen i kwalifikacji.

Zebrani zdecydowanie przeciwstawiają się zasadzie instrumentalnie traktowanej rotacji adiunktów i asystentów. Wobec powyższych zastrzeżeń nie należy dopuścić do przekazywania projektu ustawy w obecnej wersji do Sejmu PRL. Pożądané byłoby, aby prace nad gruntownie zmienionym i poprawionym projektem ustawy zapewniły wniesienie go do łaski marszałkowskiej nie później niż w jesiennej sesji Sejmu PRL w 1981 roku.

Plenum Rady Zakładowej ZNP — Nauka Politechniki Śląskiej w Gliwicach w pełni zaaprobował stanowisko wypracowane w Gdańsku. Podobnie jak Zjazd ZNP, oświadczamy się więc za bardzo szybkim uchwaleniem ustawy, lecz dobrej, która mogłaby służyć przez wiele lat. Nie chodzi więc o odsunięcie terminu przekazania projektu ustawy o szkolnictwie wyższym do Sejmu PRL, na bliżej nieokreśloną przyszłość, co jak ocenia red. J. Godula jest swoistym curiosum. Chodzi o to, że przedstawiony projekt ustawy jest właśnie swoistym curiosum.

Rada Zakładowa ZNP-NAUKA
Politechniki Śląskiej
w Gliwicach

W OGNIWACH TERENOWYCH

● 5 prezesów rad zakładowych ZNP — Oświata z województwa bielskiego przyjechało pod koniec maja do Warszawy, by spotkać się z Zarządzeniem Głównym ZNP. Przywieźli ze sobą pakiet własnych propozycji i uwag dotyczących projektu Karty Nauczyciela, realizacji porozumień zawartych między resortem a Związkiem oraz projektu statusu pracowników oświaty nie będących nauczycielami.

Wnieśli oni swoje propozycje i uwagi są rezultatem przeprowadzonych szeroko w województwie bielskim dyskusji na wiosennych konferencjach związkowych.

W Zarządzie Głównym ZNP przyjął grupę wiceprezes Michał Langowski. Poinformowano się nawzajem o przebiegu prac przygotowawczych do drugiej części obrad XXXII Zjazdu Delegatów ZNP.

● Z inicjatywy dyrektorów Wojewódzkich Pracowni Dydaktyczno-Technicznych powstał Komitet Założycielski Sekcji Nauczycieli: pracy-technika, zajęć praktyczno-technicznych i wychowania technicznego przy Zarządzie Głównym ZNP. W skład Komitetu Założycielskiego weszli: Tadeusz Dudo, Zygmunt Stańkowski, Jan Pakula, Józef Pyszkowski, Stanisław Dobosz, Zdzisław Baniak, Ryszard Sobolewski, Witold Chwiłkowski, Mieczysław Ciołowski, Stanisław Kopeć, Wiktor Tomczuk, Jerzy Skonieczny, Urszula Reszka.

Celem Komitetu Założycielskiego jest reaktywowanie przy Zarządzie Głównym ZNP istniejącej w poprzednich latach Sekcji Nauczycieli Zajęć Technicznych szkół ogólnokształcących oraz utworzenie analogicznych sekcji przy zarządach okręgowych ZNP.

Zadaniem sekcji będzie między innymi reprezentowanie spraw dotyczących: dydaktyki przedmiotu; warunków realizacji programu nauczania; bazy zabezpieczającej środki dydaktyczne, materiały, warunki lokalowe i inne wynikające z potrzeb przedmiotu oraz zasad realizacji zagadnień bhp; reprezentowanie poprzez instancje związkowe interesów nauczycieli u władz administracyjnych; ściśle współdziałanie w zakresie podnoszenia kwalifikacji i doskonalenia wiedzy merytorycznej nauczycieli.

Siedzibą Komitetu Założycielskiego jest Wojewódzka Pracownia Dydaktyczno-Techniczna w Warszawie, przy ul. Grenady 16, tel. 32-01-19. W sprawach organizacyjnych udziela informacji sekretarz Prezydium Komitetu Założycielskiego Jerzy Skonieczny.

● Przy Klubie Nauczycieli przy Radzie Zakładowej ZNP w Krasnymstawie prężnie działają kółka lingwistyczne. Najwcześniej rozpoczęła działalność sekcja języka niemieckiego. Grupa ta liczy siedem osób, nie jest więc duża, jednakże sądzimy, iż w tak kameralnym gronie możliwość konwersacji w języku obcym jest większa. Spotykamy się systematycznie raz w tygodniu i pracujemy pod kierunkiem kol. T. M. Gregorowicza. Inne grupy językowe tworzą miłośnicy włoskiego oraz francuskiego. Tajniki języka włoskiego zgłębiają pod kierunkiem kol. M. Czapi, która udostępnia nam również pomoce naukowe. Natomiast grupa francuska kieruje kol. I. Łukaszewska, romanistka miejscowa LO.

WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA W DEBNIE

zatrudni z dniem 1.IX.1981 r. małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: matematyka i nauczanie początkowe. Zapewnia się mieszkanie dwupokojowe, c.o., łazienka.

SĄD WOJEWÓDZKI W ŁODZI zatrudni od zaraz w ZAKŁADZIE POPRAWCZYM W IGNACEWIE k/Łodzi dwóch wychowawców z wykształceniem wyższym (pedagogika, resocjalizacja). Mieszkanie zapewnione. Oferty: Sąd Wojewódzki, 90-921 Łódź, Pl. Dąbrowskiego 5, pokój 132, tel. 847-73.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mistrzowski Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuski 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Nauczycielka nauczania początkowego, laureatka nagrody ministra, 23 lata pracy, poszukuje zatrudnienia (najchętniej w internacie, bibliotece czy administracji szkolnej wraz z mieszkaniem). Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dla nr 104.

Nauczycielka matematyki z wykształceniem wyższym poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dla nr 105.

Magister psychologii z siedmioletnim stażem pracy w poradnictwie wychowawczo-zawodowym (studia podyplomowe z pedagogiki pracy) podejmie zatrudnienie na terenie województwa południowo-wschodniej Polski. Warunek: mieszkanie rodzinne (członek SM). Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dla nr 109.

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

NAUKA
● 1 maja odbyło się w krakowskiej WSP spotkanie aktywów ZNP z delegatami na XXXII Krajowy Zjazd ZNP. W spotkaniu wzięli udział prezesi obu sferowanych związków — kol. Antoni Łopata i kol. Kazimierz Pilat. W czasie dyskusji omówiono dokumenty, jakie mają zostać przedstawione na wznawianych obradach zjazdu. Zebrani poparli decyzję zjazdu o przerwaniu obrad i przekazali delegatom oraz przedstawicielom Zarządów Głównych swoje uwagi i postulaty co do problemów, które zjazd w toku drugiej, czerwcowej części obrad powinien podjąć.



W konkursie drabinkowym po 5 seriach (80 zadań) pierwsze miejsce zdobył kol. Władysław Pazur z Sędziszowa i nagrodę w postaci bonu PKO o wartości 500 zł. Serdecznie gratulujemy! Nagrodę wysłał pocztą. Prosimy o potwierdzenie odbioru.

Kolejne miejsca według ilości zdobytych punktów zajmują: Pionka H. (104 pkt), Motyl M. (103 pkt), Pazur M. (102 pkt), Sagan I. (99 pkt), Szeruga T. (83 pkt), Męsik H. (79 pkt), Molendziński T. (76 pkt), Gredel F. (73 pkt), Pionka T. (72 pkt), Bulbiak Z. (71 pkt), Pionka A. (70 pkt), Padula St. (65 pkt), Tobolski Z., Szarek L. (64 pkt), Węgrzyński M. (63 pkt), Łazkowski S. (59 pkt), Przybylski B. (57 pkt), Kozłowski L. (53 pkt), Jakubiak M., Jakubiak A. (51 pkt), Miziański M., Skowronek M. (49 pkt), Zawiślak J. (40 pkt), Mlechna I. (39 pkt), Raś St., Zajackowski J. (38 pkt), Zmorzyński J. (32 pkt), Wołyniec Cz., Kopeć E. (30 pkt), Gburek A. (29 pkt), Czapański J., Czapańska E. (28 pkt), Tamila D., Tamila H., Tamila S., Tamila S., Tamila A., Tamila M., Tamila Ar. (25 pkt), Koss St. (24 pkt), Pilarski S. (23 pkt), Mazur Z. (21 pkt), Kędzior T. (20 pkt), Ewert I., Łozinski J., Nowosad R., Pietraszkiewicz P., Rodacka T. (19 pkt), Foniok J., Józwicki E., Kośmider J., Łuczynska K. (17 pkt), Binasiwicz St., Górecka A., Krupiński J. (16 pkt), Bitowt Cz., Brzozowski W., Cyrys D., Francuz M., Heliosz J., Osiej J., Prystrom J., Szyler A., Zięba T. (14 pkt), Bazgier J., Gawronek J., Komorniczak Z., Krynicki H., Kolman J., Łukaszewicz Z., Oleśzak J., Szklarczyk J., Szymański K., Skowronek M., Śmiałana J., Tkacz L. (11 pkt), Grzelczak S. (10 pkt), Ober G. (9 pkt), Głowienko R., Kędzior A., Knejsz R., Sagan A. (8 pkt), Domostół M., Goździewicz M., Gętek H., Kesoń St., Kacorzak M., Lendzion Z., Łoskoczyński S., Meroń T., Mizielska Z., Paśnikowski E., Pajdosz J., Sawka Z., Siodak J., Siemkiewicz St., Szczesiak Z., Tobijański E., Wojewódka S., Wójcik J., Krystians T. (6 pkt), Groblewski T., Jarłowiecki R., Lagan T., Owsiako A., Pionka Z., Pazur J., Rudak W., Ryski J., Świątek P., Siedlecka M., Tyżkowska A., Wielgus J. (5 pkt), Cieślak J., Duda R., Debowski T., Grzegorzewski St., Hutniczak J., Marszałek T., Mika K., Obrzeźgiewicz Z., Papudziński H., Rączka Z., Swierzyński St., Sawka D., Stachowiak J., Stefański M., Szymańska J., Wóchna A., Włacek E. (3 pkt), Czerniawska K., Janczyk R., Lepczyński Z., Łazowski R., Muras B., Moryc J., Meizner T., Pawłowski M., Skowronski J., Wawrowski Z., Wronka W. (0 pkt).

Zmarł w wieku 79 lat

Kol. CZESŁAW ZŁONKIEWICZ

wieloletni profesor szkół średnich — Prywatnego Gimnazjum w Grybowie, Liceum Krzemienieckiego i Liceum Ogólnokształcącego w Brzesku, w okresie okupacji uczestnik tajnego nauczania w Warszawie, aktywny członek ZNP, cieszący się powszechnym szacunkiem młodzieży i społeczeństwa, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego Pamięci!

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 17 maja bieżącego roku zmarł nagle w wieku 63 lat

Kol. ZBIGNIEW ZAREK

kierownik Inspekcji Bezpieczeństwa i Higieny Pracy oraz Ochrony Przeciwożarowej Politechniki Wrocławskiej, wieloletni aktywny działacz ZNP, były pracownik Rady Oddziałowej, Komisji Rewizyjnej Rady Zakładowej, ostatnio członek RZ ZNP — Nauka, uczestnik walk z okupantem, major rezerwy WP, odznaczony Krzyżem Walecznych.

W Zmarłym tracimy prawego człowieka i aktywnego działacza społecznego, cenionego współpracownika i naszego serdecznego Kolegę.

Cześć Jego Pamięci!

Rada Zakładowa ZNP — Nauka
Politechniki Wrocławskiej

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 34/36, 02-017 Warszawa Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-34-20 Nr indeksu 35823. Zam. 1318, L-92



FRASZKI

GALERIA

Obraz — stary tylko rama nie ta sama.

PORA

Pora na remanent, aby policzyć wszystkich w PRL nie — „budowniczych”.

CYMBAŁY

Nieraz „nie zagra” gdy ton nadały zwykle cymbały.

Wiesław Czermał

STABILIZACJA?

Przeszła jesień i zima, wiosna zmienia się w lato, a dylematy te same: „QVO VADIS OŚWIATO?”.

PO ROZLICZENIU

„Co nam zostało z tych lat?” — wzdycha niejeden z za krat.

„PATNIK”

Pewnie go do „szczytu” nie wiedli anieli, skoro bez habitu wyładował w celi.

Mieczysław Buga

STARA FRAWDA

Gdy braknie mięsa i pieczywa, przypomina się panom z miasta prawda stara, lecz wiecznie żywa, że „Chłop potęgą jest i basta”.

Aleksander Szarecki

DALSZA POPRAWA

Ża co niedawno biliśmy brawa? Bo w perspektywie była dalsza poprawa. Dziś można stwierdzić, wizja się oddaliła: poprawa, owszem, nam się oddaliła.

Tadeusz Jakus

O STROICIELU

Powszechnie z tego słynie, że to on stroi opinie. A tylko niektórym wiadomo, że gra wedle tonu Ukrytego kapertonu.

Krystyna Sylw...

MYŚLI TAKIE SOBIE

Superprominenci: specjaliści od totalnego zassania piersi matki ojczyzny.

Ogniowi oczyszczenia, który buzuje w masach, najtrudniej wpełznąć na okopane podia i piedestały.

Gdyby tak po głowie mogli wreszcie dostawać ci, których trudno podejrzewać o jej posiadanie.

Quasi — choreograficzny dylemat: zamasztywa polka personalna czy kontredans kadrowy?

Dla niektórych rozwiązanie wszelkich zawiłych rebusów i zagadek trudnej rzeczywistości brzmi zawsze jednakowo: kontrrewolucja.

Zbigniew Wawdył

Istotne, żeby sprawiedliwość oddać w terminie.

Największe manko: to w kasie państwowej.

Dzwignia oświaty też niekiedy ulega awarii.

Bogusław Wiczorek

Pożegnanie z zagranym stołkiem bywa najzimniejszym prysznicem.

Stale brak mięsa, choć „palnięto” tyle byków?

Wiesław Czermał

Wiele sporów towarzyszyło w poprzednich latach obejmowaniu funkcji rektorów w wyższych uczelniach wychowania fizycznego. Niektórych przywożono w przysłowiowych teczach. Miał taki człowiek poparcie, należał do ludzi o dużej sile przebicia. Tyle że swój autorytet budował nie w uczelni, pokazywał się poza nią; w układach był mocny.

Sytuacja zmieniła się diametralnie. Obecnie ludzi na stanowiska poszukuje się w drodze wyborów. I tak było w wyższych uczelniach wychowania fizycznego. Wybory odbywały się w ostatniej dekadzie maja. W warszawskiej AWF na rektora kandydowało kilkanaście osób. Praktycy i naukowcy. Ludzie związani jednak z uczelnią. W szranki stanęli m.in. były rektor, który nie ponowił kadencji, prof. dr Tadeusz Ulatowski. Obecny rektor prof. dr hab. Maciej Skład oraz doc. dr hab. Zenon Ważny, doc. dr hab. Henryk Laskiewicz, prof. dr hab. Zbigniew Krawczyk.

Elektorzy zażądali programów od kandydujących na stanowisko rektora. Odbyły się prawybory. Sonda wyforowała liderów. W Warszawie wybory wygrał prof. Tadeusz Ulatowski. Zaprezentował on najlepszy program, który przypadł najbardziej do gustu wyborcom. Nie dziwię się. Tadeusz Ulatowski, związał się — tak można to określić — na śmierć i życie z uczelnią. Po skończeniu jej (1950 r.) jako wyróżniający się absolwent pozostał tu w charakterze pracownika zakładu gier zespołowych. Długo nauczał dydaktyki, przekazując to, co sam umiał. A umiał wiele. Jako reprezentant Polski w koszykówce należał do wybitnych zawodników. Zdyscyplinowany. Świetny w parze z niezapomnianym Władysławem Maleszewskim.

Potem zaczęła się naukowa kariera obecnego elektora. Po kilku latach pracy w AWF zajął stanowisko (zdobywszy wcześniej tytuł doktora) dyrektora Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej. Dzięki umiejętnościom współzycia z ludźmi pozyskał wybitnych współpracowników. Szybko też Instytut stał ośrodkiem badań z zakresu treningu sportowego, wydolności organizmu człowieka w warunkach startowych, stanu populacji i jej sprawności fi-

przed META

REKTORZY Z WYBORU

MIECZYSLAW BŁSKI

zycznej, problemów rekreacji fizycznej świata pracy.

Nagle wszystko padło. Jakiś nieokreślony do dziś urzędnik wpadł na pomysł, żeby zlikwidować instytut. Zlikwidowano. Na jego miejsce nie powołano żadnej innej placówki. Dorobek pogrzebano w biurkach ówczesnego kierownictwa GKKFiT. Nie znalazł się nikt, kto by zakwestionował bezsensowną decyzję.

W czasie swego wystąpienia programowego Tadeusz Ulatowski, mówiąc o przyszłości AWF, bronił tezy, że jedynie w placówkach poziomych uczelnia może szukać drogi dalszego rozwoju. Trzeba zatem, mówił, postawić na samodzielne zakłady dydaktyczne i naukowe, zerwać z pozorowaną nauką i szukać takich rozwiązań, które mogłyby wspomagać praktykę.

Uczelnie wychowania fizycznego kształcą kadry dla ruchu sportowego. Jednakże nadrzędną ich rolę jest to, by ich mury opuszczali ludzie o zamiłowaniu pedagogicznym, chętni do podejmowania pracy w szkole. Do tego namawiać nie wystarczy. W procesie dydaktycznym każdy student powinien odczuwać potrzebę kontaktowania się ze szkołą. Tam przecież może on realizować swe marzenia — nauczania adepta obcowania ze sportem, który sprawia, że jest się sprawnym fizycznie i silnym do pokonywania różnych trudności. Od sposobu podejścia uczelni do tej kwestii zależy wiele. Zły to absolwent, który nie rozumie, że wybór zawodu nauczyciela wiąże się z powołaniem i jakby z misją do

pełnienia. Już młodych ludzi czeka w szkołach na trochę od siebie starszych, ale już dorosłych mogących nauczyć skakać flopm jak skacze Jacek Wszola, biegać jak biega Marian Woronin.

W AWF te ważne problemy nieobce są nikomu. Ale praktyka nie szła w tym kierunku. Studenci ledwo rozpoczynający naukę, z góry się nastawiali, że do pracy w szkole nie pójdą. Wybierali więc przed różne specjalizacje byle dalej od zawodu nauczycielskiego. W efekcie do szkoły trafił co dziesiąty absolwent. Wielu z nich po krótkim czasie w ogóle zrywało — z kulturą fizyczną. A na uczelnie dostać się wcale nie jest łatwo.

Zawodzili kryteria przyjęć. Gdy z jakichś przyczyn komuś brakowało punktów, a był to kandydat na nauczyciela lepszy niż można sobie wymarzyć, nie dośtawał się na studia. Z protekcji bowiem było łatwiej...

Nie wiem do dziś, dlaczego wyższe uczelnie wychowania fizycznego kompetencyjnie nie podlegają resortowi szkolnictwa wyższego. Są komórkami administracji sportowej. Pomylenie z popłataniem. Nie dziwię się, że mogły w tak przyjętej strukturze powstawać rozmaite dziwolagi, że urzędnicy spowodowali podział studentów na tych, którzy mają w przyszłości być nauczycielami i na tych, którzy mury uczelni opuszczają jako trenerzy. Już bowiem na pierwszym roku studiów dochodziło do tak niepojętego żadnymi racjami podziału.

Każdy powinien mieć prawo wyboru zawodu. Lecz musi to być krok podjęty po sprawdzeniu się, po zasmakowaniu tego, do czego chcemy się zabrać. Narzucony system odrzucił sami studenci, którzy spostrzegli, że ktoś nimi próbował manipulować. Obecnie wszyscy studenci rozpoczynają studia w jednym kierunku: nauczycielskim. Potem ewentualnie, w toku dalszej nauki, będą mogli się zdecydować, czym zostaną — trenerami w klubach czy nauczycielami.

W każdym razie nowy szef AWF prof. Tadeusz Ulatowski nie pozwoli nikomu na żadną dowolność prowadzącą do nikąd.

POLEMIKI

„JAKA JESTEM SZCZĘŚLIWA!”

CZYLI

ZNP w ROLI WAMPIRA

Broń nas Boże od przyjaciół, bo od wrogów obronimy się sami — westchnie zapewne niejeden z bohaterów reportażu pani Ewy Polak zamieszczonego w numerze 20 tygodnika studenckiego „ITD” Autorka bowiem swoje szczere uczucia dla „Solidarności” postanowiła przekuć w czyn, co zmateriałizowało się w postaci artykułu traktującego o losach nauczycielskiej „Solidarności” w województwie, jak się można domyślić, częstochowskim.

Temat sam w sobie interesujący i niewątpliwie wart byłby kronikarskiego odnotowania, choćby jako przyczynek do historii burzliwych lat osiemdziesiątych, gdyby tylko taki zamiar przyświecał autorce. Ale pani Ewa Polak postanowiła (sądząc z efektów) upiec przy okazji drugą pieczęć i przysłużyć się „Solidarności”, załatwiając odmownie konkurencyjną, jej zdaniem, nauczycielską organizację, to znaczy ZNP.

Oto bowiem ze szpalt „ITD” wyłania się nader szpetny obraz Związku ucharakteryzowanego tym razem na, sui generis, wampira wysysającego krew z żył nauczycielskich członków „Solidarności”. Czegoż to ten wampir nie wyczyniał! Jak ponurych ima się chwytów! Włos jeży się na głowie.

Bo nie mówiąc już o tym, że stosuje dyskryminujący podział nauczycieli na „my”, czyli członkowie ZNP i „oni”, czyli członkowie „Solidarności” (co, oczywiście, jest ohydne gdy czyni to ZNP, ale zupełnie do przyjęcia, gdy zaimeki te stosują bohaterowie artykułu) — to posługuje się w dodatku wszystkimi dostępnymi sobie środkami, aby moralnie i fizycznie unicestwić przeciwników.

Jednym ze środków owego moralnego wyniszczania jest na przykład drwina. I to z czego?

Przedmiotem kpin był fakt — jak zwierają się autorce nauczyciele z „Solidar-

ności” — że premie na Dzień Kobiet w szkole, gdzie wszyscy należą do ZNP, były o 20 złotych wyższe niż w szkole, gdzie zespół w komplecie przystąpił do nowego związku”.

I choć najwyższa suma nie przekraczała 90 złotych, trudno ukryć, że mamy tu do czynienia z krzyżącą niesprawiedliwość.

Nie koniec na tym. „Po raz pierwszy w tym roku w gminnej szkole zorganizowano Dzień Kobiet — cytuje pani Polak dalszy ciąg zwierzeń — do tej pory odbywało się to na miejscu w szkołach bez rozgłosu. Tym razem było szumnie i tylko dla związków branżowych ma się rozumieć”.

Można by się wprawdzie zastanowić, co — skoro już doszło do takiej sytuacji — przeszkadzało kolegom z „Solidarności” zorganizować sobie Dzień Kobiet dla „swoich” związkowców, ale któż śmiałyby zadać takie pytanie, słysząc o bezprzykładnym bezeczeństwie ZNP. Nie tylko bowiem odciął on kolegom z „Solidarności” dostęp do igrzysk związanych z Dniem Kobiet, ale kierując się rzymską maksymą, iż niczego lud bardziej nie pragnie niż chleba i igrzysk — tę samą metodę dyskryminacji zastosował i w odniesieniu do chleba.

„Podział taki pilnie podtrzymywany jest na gruncie sklepowym — ubolewa autorka — członkom ZNP za wstawiennictwem gminnych władz załatwiono dostęp do żywności poza kolejkami; „Solidarności” — nie.”

Z informacją — że w końcu gdzieś zostały uwiecznione powodzeniem wieloletnie i, niestety, dotychczas było daremne starania ZNP o uwzględnienie przez GS potrzeb nauczycieli (bo nie o członków ZNP, lecz o wszystkich nauczycieli chodziło) — należałoby właściwie tylko się cieszyć, gdyby... Właśnie, gdyby nie fakt, co pani Polak daje wyraźnie do zrozumienia, iż sukces ten zagłusza dźwięk judaszowych srebrników chytrze wtykanych Związkom przez władze gminne w zamian za znany lojalizm i serwilizm tej organizacji.

Ale to nie wyczerpuje listy grzechów ZNP. Z artykułu dowiadujemy się bowiem, co należy do szczególnie ulubionych rozrywek związkowego wampira.

„O sprawach takich jak dezinformacja, która wobec nich, nauczycieli z „Solidarności”, uprawia ZNP, wstyd wspominać. Ale ZNP robi to z zapamiętaniem. Nie tylko to; ZNP po prostu kocha ten sport. I dlatego co pewien czas w szkołach takich jak ta rozlega się krzyk paniki: pożyczki będą odbierać!”

Sprawa jest oczywista: w Częstochowskim szaleje terror ZNP. W tej sytuacji jakże łatwo zrozumieć, barwnie opisaną przez autorkę, doznania będące udziałem tych, którym udało się wyrwać z jego okowów.

„Boże! Jaka jestem szczęśliwa! — zawołała stara emerytowana nauczycielka, gdy zerwała z ZNP, w którym spędziła całe swe

dorośle życie i zapisała się tu (to znaczy do „Solidarności” — przyp. KR). Jak mi ulżyło! I samą ją zdumiała ta nagła radość! Gest oczyszczający; Wyzwalający symbol!”

Dalibóg; iza wzruszenia kręci się w oku, gdy czyta się o wyzwoleniu tej nieszczęsnej istoty siłą trzymanej przez całe swe dorosłe życie w organizacji, która egzystowała tylko dzięki więzieniu w swych szeregach takich oto zniewolonych ofiar.

★

No cóż; można i tak. Po przeczytaniu jednak tego artykułu jedyne, co pozostaje do zrobienia, to — trzymając się stylu elaboratu, westchnąć z ulgą: „Boże! jaka jestem szczęśliwa, że los zaoszczędził ZNP takich apologetów”. Apologetów, którzy w dodatku w nadmiarze gorliwości kompromitują bohaterów swego utworu. W artykule bowiem pani Ewy Polak, nauczycielka — członkowie „Solidarności” zaprezentowani zostali jako ludzie nie tylko całkowicie bezradni, ale w dodatku tak kompletnie sparaliżowani strachem, że sam fakt wstąpienia do tej organizacji stanowił akt najwyższej odwagi, na jaką ich było stać. Poza tym nie są w stanie zdziałać już nic więcej, jak tylko jęczeć pod jarzmem ZNP.

Niewątpliwie jest prawdą, że sytuacja wielu, bardzo wielu nauczycieli nie była i nie jest łatwa. Ze długi czas atmosfera zastraszenia (oczywiście, nie przez ZNP) istniała; zwłaszcza w szkołach na wsi. Co więcej, że nie zniknęła jeszcze całkowicie. Znany takie przypadki — znany rzeczywistość. Ale mogą panią Polak zapewnić, że nauczyciele to nie zbiorowisko teherliwych niezgułów, jak wynikałoby z jej artykułu.

Szkoda, że autorka wcześniej nie zainteresowała się tym środowiskiem, że nie pofatygowała się do Gdańska, kiedy to właśnie nauczyciele z „Solidarności” strajkowali w gmachu Urzędu Wojewódzkiego, zaś ze szkół całej Polski napływały do nich nauczycielskie wyrazy poparcia. Szkoda też, że nie uczestniczyła w wielu zebraniach obu nauczycielskich organizacji, że nie brała udziału w konferencjach ZNP zarówno tych w terenie, jak i w stolicy, a także w obu ostatnich zjazdach ZNP. Przekonałaby się wówczas, że tak znów bardzo nauczyciele się nie boją.

Może nieco inaczej wyglądałby wówczas ów artykuł. Bo w obecnym kształcie, jak sądzę, nie wprawi w nadmierny zachwyt ani samych jego bohaterów, ani też nauczycielskiej „Solidarności”. Aczkolwiek tej ostatniej zaszkodzić nie zdoła, zbyt bowiem dużym i zasłużonym cieszy się autorytetem.

Co zaś do ZNP, to ów akt oskarżenia, sporządzony przez publicystkę „ITD” byłby w swej wymowie może bardzo smutny, gdyby nie był tak naiwny i śmieszny.

KRISTYNA ROGALSKA